

NAZWISKA W KARCIE POLAKA JEDNAK PO POLSKU jak to zrobić - s. 2

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ,

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

14 kwietnia 2008
nr 7 (59)

DWUTYGODNIK

HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA,
BUKOWINY I PODOLA

NIEUDANY ZAMACH NA KLASZTOR W JAZŁOWCU

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

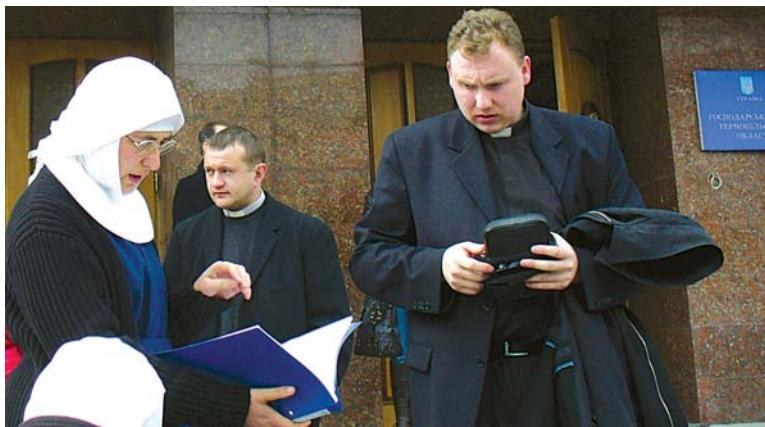
28 marca sąd gospodarczy w Tarnopolu odrzucił wniosek rady wiejskiej w Jazłowcu o unieważnienie decyzji wojewody tarnopolskiego, nakazującej zwrot majątku zgromadzeniu sióstr niepokalanek. Zakonnice starają się o odzyskanie pomieszczeń swojego dawnego domu macierzystego, założonego przez bł. Marcelinę Darowską.

W jazłowieckim klasztorze, założonym w 1863 r. przez bł. Matkę Darowską, przed II wojną światową znajdowała się również prowadzona przez zakonnice szkoła dla dziewcząt. To centrum duchowe działało do 1946 r. Wtedy to władze sowieckie zmusiły wspólnotę zakonną do opuszczenia domu i wyjazdu do powojennej Polski. Klasztor przerobiono na sanatorium, a w kaplicy urządzono klub.

Siostra Julia powiedziała „Kurierowi Galicyjskiemu”, że w końcowych latach minionego wieku, siostry, pamiętając o swojej założycielce, pochowanej w grobowcu zakonnym, rozpoczęły starania o powrót na teren Archidiecezji Lwowskiej. Po decyzjach prezydentów Ukrainy o zwrocie majątków kościelnych



Klasztor sióstr niepokalanek



Przed gmachem sądu w Tarnopolu

Dziennikarze gazet „Ternopil wieczirnij” i „20 chwyty” przypuszczają, że pewne osoby z Kijowa chętnie nabyłyby wyremontowany przez zakonnice zabytkowy pałac wraz z sąsiadującym zamkiem. Budynków tych nie ma w spisie obiektów zabytkowych obwodu tarnopolskiego. Budynki z tej listy nie podlegają, bowiem prywatyzacji. W ostatnim czasie na terenach Ukrainy Zachodniej trwają próby sprzedawania osobom prywatnym dawnych zamków i pałaców.

byłym właścicielom, powrót niepokalanek do Jazłowca stał się możliwy dopiero na początku lat 90. Przekazano im zrujnowaną część dawnego klasztoru. Niepokalancom udało się przeprowadzić remont grobowca, w którym niegdyś pochowano zakonnice. Odnowiono kaplicę i większą część zwróconych siostrom pomieszczeń, wyczyszczono stary park. W odnowionych budynkach urządzono dom rekolekcyjny. W 1996 r. Ojciec Święty Jan Paweł II zaliczył

Matkę Marcelinę Darowską do grona błogosławionych. Dekretem z dnia 1 września 1999 r. metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski podniósł odnowioną kaplicę klasztoru sióstr niepokalanek w Jazłowcu do godności sanktuarium. Obecnie do tego miejsca na Podolu przyjeżdżają liczni pielgrzymi z różnych terenów Ukrainy, dla których siostry prowadzą Dom Rekolekcyjny. Cały czas odbywają się tam rekolekcje dla katolików dwóch obrządków. Organizowane są oazy dla dzieci i młodzieży oraz festiwal pieśni religijnej. Siostry przyjmują niepełnosprawnych z rodzinami, a także ubogich. Wielu jest też pielgrzymów z Polski, również z innych państw. Siostra Julia pokazała mi kilka książek z podziękowaniami:

„W dzień jubileuszu Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia N.M.Panny, w 150 rocznicę, niech Bogurodzica prowadzi i wstawia się za tym miejscem i całym zgromadzeniem. Z wyrazami szacunku i Bożym błogosławieństwem bp Leon Mały. Sobota – 05.01.2007”.

„Dziękujemy za przyjęcie i informację. Studentki z Gródka Podolskiego Maria i Luda. 8.I.2008 r.”. „Dziękujemy za możliwość przebywania w tym miejscu.

(cd. na s. 4)

Nasz partner
w eterze

**RADIO
OPOLE**
twoje sprawy, twoja muzyka

W NUMERZE:
Jaremcze -
miasto bez
perspektywy
TARAS PROCHAŠKO
- s. 5



„Dla Hucuła
nie ma życia
jak
na Połoninie...”
MAREK TOMALIK
- s. 12



Piknik
nad wiosenną
rzeką
DMYTRO ANTONIUK
- s. 13



Czysty tłuszcz
żydowski
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 16



Polak może
być ministrem
spraw zagra-
nicznych
nie tylko
w Polsce

KRZYSZTOF SZCZEPANIK,
STANISŁAW TARASIEWICZ
- s. 10

ISSN 1996-2304



WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

IRENA MASALSKA
Wykorzystano wiadomości
Zachodniej Korporacji
Informacyjnej

W powiecie Jaworów na Ziemi Lwowskiej jest unikatowa szkoła, której uczniowie i nauczyciele od 80 lat nie chorują na grypę
Jak twierdzą w wydziale edukacji powiatu Jaworów, tajemnica polega na tym, że budynek szkolny został postawiony jeszcze w roku 1928 pośród starego lasu sosnowego. Oczywiście, w chwili obecnej został rozbudowany, ale i tak grypa czy infekcja wirusowa tu się nie zdarza, zaś zwolnienie lekarskie jest czymś wyjątkowym.

Pod pomnikiem Jana Pawła II w Drohobyczu spaliły się wieńce
3 kwietnia rano dowiedział się o tym Adam Aurzecki, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Drohobyczu. Znalaziono spalony wieńiec z napisem na szarfie: „Od wdzięcznych mieszkańców Drohobycza” oraz przepaliła się szarfa z napisem „Od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie”. Prezes Aurzecki wezwał milicję, która spisała protokół i obecnie prowadzi śledztwo. Jedną z wersji jest zapalenie się wieńców od zniczy, ale stały one w odległości 1,5 metra od kwiatów.

Lwowianie wybierają „Honorowego obywatela Lwowa” oraz „Szlachetną lwowską rodzinę”

Na stronie internetowej Rady Miejskiej Lwowa trwa głosowanie na kandydatury do odznak „Honorowy obywatel Lwowa” oraz „Szlachetna lwowska rodzina”. W dniu oddania numeru do druku, najwięcej głosów uzyskał zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego kardynał Lubomir Huzar (58,4 %) oraz rodzina pierwszego patriarchy Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Dymitra (Włodzimierza Jaremy) – rodzina Jaremów uzyskała 83,3 % głosów. Do odznaki „Honorowy Obywatel Lwowa” nominowano również Petra Frankę (redaktora wielu czasopism, działacza społecznego), Wasyla Kujbidę (byłego mera Lwowa, obecnego Ministra Rozwoju Regionalnego), Rohnidę Sendecką, Dariję Husak oraz Włodzimierza Peczerę. Do tytułu Szlachetna lwowska rodzina” kandydują tylko dwie rodziny – Jaremów oraz Hulczij.

Użytkownicy Internetu są prosi o poparcie akcji „Siedem cudów Wołynia”

Rada Ekspertów Wołyńskiej administracji obwodowej wyznaczyła 20 zabytków, które zasługują na miano cudów Wołynia. To jedenaście świątyń, muzea, pomnik oraz budynek prywatny. Organizatorem akcji jest Zarząd ds. Kultury i turystyki w administracji obwodowej. Celem akcji jest popularyzacja dziedzictwa duchowego i historycznego Wołynia, aktywizacja ruchu turystycznego i krajoznawczego. Wśród zabytków, zasługujących na miano „cudu Wołynia” znalazły się osiemnastowieczny kościół św. Anny w Kowlu, który jest zabytkiem architektury o randze

krajowej oraz szesnastowieczna rezydencja Radziwiłłów w Otyce. Jest na liście również kaplica „św. Tekla”, zabytek architektury XVII w., a także XVII-wieczny kościół Piotra i Pawła w Łucku, również będący zabytkiem architektury o randze krajowej.

„Lublin i Lwów – miastami kina”
7 kwietnia we Lwowie w ramach realizacji projektu „Lublin i Lwów – miastami kina” odbyło się spotkanie przedstawicieli władz Lublina, reżyserów i scenarzystów z władzami Lwowa. Celem projektu jest podniesienie atrakcyjności Lublina i Lwowa, a także pogranicza polsko-ukraińskiego w dziedzinie produkcji filmów. Wartość realizacji projektu „Lublin i Lwów – miastami kina” – 800 tys. złotych. Jest finansowany z funduszy unijnych oraz z budżetu miasta Lublina, który przekazał 200 tys. złotych. O Lwowie i Lublinie zostaną zrobione dwa filmy reklamowe, po 60 sekund każdy. Zostanie w nich zaprezentowana architektura miast, ich panorama, dynamizm życia mieszkańców, a także przejście graniczne w Rawie Ruskiej. Filmy zostaną zaprezentowane w Cannes oraz na innych festiwalach europejskich, aby Lwowem i Lublinem zainteresowały się studia filmowe, reżyserowie i scenarzyści.

Do Lwowa przyjechała stygmatyczka syryjska, by uczyć ekumenizmu

11 kwietnia na sali konferencyjnej Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego odbyło się spotkanie ze współczesną mistyczką Myrną (Marią) Nazzour oraz jej ojcem duchownym Eliaszem Zaglaui z Damaszku (Syria). W dniach od 14 do 19 kwietnia Myrna Nazour poprowadzi rekolekcje ekumeniczne dla studentów UUK oraz Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, 11 kwietnia odbyła się Droga Krzyżowa z jej udziałem. Myrną (Marią) Nazzour jest stygmatyczką i twierdzi, że była od 1982 r. świadkiem objawień Matki Boskiej.

Na Rynku we Lwowie ku radości turystów zjawiała się wreszcie długo oczekiwana litera „I”

Od 7 kwietnia we Lwowie działa centrum informacyjno-turystyczne, o którego organizacji długo rozprawiali fachowcy mera Lwowa Andrija Sadowego. Mieści się w piwnicy Pałacu Bandinellich przed wejściem do Muzeum Szkła od strony ul. Stauropeigalnej na rogu północno-wschodnim Rynku. Centrum proponuje turystom wszystko, co jest im potrzebne w obcym mieście – poczynając od bezpłatnej mapy po albumy i pamiątki.

Z okazji Euro 2012 w Czerniowcach zostanie wybudowanych 22 nowych hoteli

Aktualnie w mieście jest jedynie 16 hoteli, liczących ogółem 1380 łóżek, 260 z nich jest w pokojach hotelowych o standardzie najwyższym i bardzo dobrym. Z okazji obchodów 600 rocznicy Czerniowiec, z powodu prawdopodobnego braku miejsc w hotelach, organizatorzy spisuują obecnie listę mieszkań prywat-

nych, które zostaną wykorzystane jako pokoje hotelowe.

Fachowcy UEFA dokonali inspekcji portu lotniczego w Stanisławowie. Trzeba zainwestować prawie 90 milionów hrywien

Dzięki tym środkom finansowym zostanie umocniony pas startowy, dokonano wymiany świateł, urządzeń specjalistycznych, zostaną także urządzone parkingi. Dyrektor portu lotniczego Jewhen Sawczuk uważa, że będzie to lotnisko klasy międzynarodowej – z prawdziwego zdarzenia.

1 maja we Lwowie będzie obchodzony Dzień Batiaara

Ma on zastąpić Święto Pracy i stać się dniem solidarności wszystkich batiarów. W tym dniu odbędzie się koncert piosenki batiaarskiej, konkursy, poczęstunki, a także obchody 150. rocznicy wprowadzenia we Lwowie gazu oświetlenia ulic. Tego samego dnia we Lwowie odbędzie się również festiwal „Wiatrowskazy Lwowa”.

Do szkół z internatem w Tarnopolu została wyciągnięta „Pomocna dłoń” z Norwegii

Organizacja o tej nazwie przekazała do Tarnopola dwa fotele stomatologiczne, meble, ławki szkolne, wózki inwalidzkie, pralki, maszyny do szycia, ubrania i obuwie. Część darów od razu została przekazana do internatu, w którym przebywają dzieci, chore na gruźlicę, a także do jednej z rodzin wielodzietnych.

Rada miasta Stanisławowa demontuje automaty do gry

Zostaną one usunięte ze sklepów, kawiarni oraz bazarów. Władze apelują do mieszkańców, aby informowały o niezgodnym z prawem umieszczeniu automatów do gry w lokalach użyteczności publicznej.

W Łucku otwarto pierwsze w regionie studio fryzur męskich

Zdaniem dyrekcji, fryzury męskie wymagają takiego samego podejścia, co fryzury kobiece. Każdy klient ma być traktowany indywidualnie, zaś paleta fryzur ma być różnorodna. W studiu jest udzielany pełen zakres odpowiednich usług i zaspokoje ono wymagania najbardziej wybrednego klienta.

76 uczniów z Podkarpacia jednocześnie zachorowało na ospę wietrzną

Nie byłby to przypadek, o którym trzeba pisać w gazecie, gdyby choroba nie miała kształtu epidemii. Zostali nią dotknięci uczniowie jednej ze szkół w powiecie Tyśmienica na Ziemi Stanisławowskiej. Sprawą się zajął sanepid obwodowy.

Na początku maja w Stanisławowie odbędzie się festiwal „X-Huculia”

W programie – zawody z wchodzenia na skały w Górach Wozoczynieckich, hokeja ulicznego, saneczkarstwa, skakania na rowerze do jeziora, a także konkurs tańca w stylu „hip-hop”.

KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne,
opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe
Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)
należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a / 1
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)
od 28 marca (sprawy związane z Kartą Polaka)

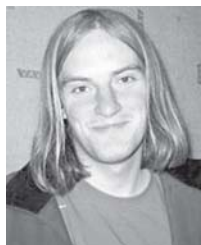
Bardzo ważna informacja!

Formularz wniosku o Kartę Polaka należy wypełnić na dwu kartkach. Jeżeli chcesz, żeby Twoje nazwisko zostało napisane po polsku (w polskiej transkrypcji), wypełnij wniosek tak, jak poniżej.

TYLKO DO CELOW SZKOLENIOWYCH

Numer wniosku		Adnotacje urzędowe	
Sygn. akt		nazwa urzędu przyjmującego wniosek	
WNIOSEK o przyznanie Karty Polaka		podpis i pieczęć osoby przyjmującej wniosek	
Cel składania wniosku:		Data złożenia wniosku	
☒ Wydanie pierwszej karty ☐ Przedłużenie ważności ☐ Wydanie duplikatu		Dzień Miesiąc Rok	
UWAGA: Pola w rubrykach należy wypełniać czytelnie pismem drukowanym, w języku polskim			
A. Dane osoby ubiegającej się o przyznanie Karty Polaka			
1. Nazwisko – pierwszy człon			
J A N K O W S K I / Y A N K O V S K Y Y			
2. Nazwisko – drugi człon			
S T A N I S L A W / S T A N I S L A V			
3. Imię – pierwsze			
4. Imię – drugie			
5. Data urodzenia		6. Płeć	
Dzień	Miesiąc	Rok	☐ Kobieta ☒ Mężczyzna X
0 2	0 3	1 9 3 8	
7. Miejsce urodzenia			
D R O H O B Y C Z			
8. Obywatelstwo			
U K R A I Ń S K I E			
9. Narodowość			
P O L S K A			
B. Adres zamieszkania			
10. Jednostka podziału administracyjnego – rodzaj		11. Kod pocztowy	
O B W Ó D		7 9 0 0 0	
12. Jednostka podziału administracyjnego – nazwa			
L W O W S K I			
13. Miejscowość			
L W Ó W			
14. Ulica			
I W A N A F R A N K I			
15. Numer domu i numer lokalu		16. Kraj	
1 1 0 / 5		U K R A I N A	
C. Dokument tożsamości wnioskodawcy			
17. Nazwa dokumentu			
P A S Z P O R T / Z A G R A N I C Z N Y			
18. Seria i numer dokumentu		19. Data wydania dokumentu	
A P 2 5 2 4 5 6		Dzień Miesiąc Rok	
		0 2 0 7 2 0 0 6	
		Dzień Miesiąc Rok	
		0 2 0 7 2 0 1 6	

UKRAINA - UE, BLIŻEJ SIEBIE



PRZEMYSŁAW ŚWIĄTKOWSKI
tekst i zdjęcia

Od początku sierpnia 2007 roku w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) realizowany jest projekt poszerzenia wiedzy o Integracji Europejskiej wśród społeczności lokalnej, przede wszystkim wśród młodzieży szkolnej.

W ramach projektu „Ukraina - UE, bliżej siebie” do organizacji pozarządowej „Dilovy Inicytywy” przyjechało dwoje wolontariuszy (w tym niżej podpisany), reprezentujących Polską Fundację Roberta Schumana. Głównym celem wolontariuszy jest prowadzenie zajęć o Unii Euro-

Kluby europejskie to zajęcia pozalekcyjne, na których uczniowie mają okazję dowiedzieć się więcej o UE, Radzie Europy, a także kulturze innych krajów naszego kręgu cywilizacyjnego.

pejskiej (najczęściej wśród uczniów 9- i 10-tych klas), a także pomoc w organizacji pracy tzw. szkolnych klubów europejskich (SzEK).

Kluby europejskie - to zajęcia pozalekcyjne, na których uczniowie mają okazję dowiedzieć się więcej o UE, Radzie Europy, a także kulturze innych krajów naszego kręgu cywilizacyjnego. Pomysł ich tworzenia pochodzi z Portugalii, gdzie w latach osiemdziesiątych powstały pierwsze tego typu „hurtki”. Co ciekawe, ogromny sukces odniosła inicjatywa tworzenia „SzEKów” w Polsce, która według wielu ma najaktywniejszy i najmocniejszy ruch „szekowski” w Europie. Korzystając z doświadczenia polskiego, stwierdzono, iż warto pomysł przenieść do kulturowo bliższej Ukrainy. Jako iż Polską racją stanu jest integracja Ukrainy z Europą, projekty wsparcia inicjatyw tego typu są finansowane przez bardzo wiele polskich organizacji pozarządowych, korzystających z funduszy europejskich i polskiego MSZ (program Polska Pomoc).

Dziś, po siedmiu miesiącach pracy można pokusić się o kilka refleksji i spostrzeżeń.

Dwoje polskich wolontariuszy przeprowadziło zajęcia z ponad 1400 uczniów 9, 10, czasami także 8 i 11 klas w szkołach Iwano-Frankivska. Uczniowie podczas zajęć otrzymywali informacje o tym, czym (w ogólnych zrzębach) jest Unia Europejska, od kiedy istnieje, dlaczego powstała, jakie są obecnie kierunki rozwoju wspólnoty, a także o symbolice UE (flaga, hymn, euro, Dzień Europy) i o krajach członkowskich. Zajęcia kończą się dyskusją o perspektywach w stosunkach (integracji?) Ukrainy i UE. Zajęcia, prowadzone w formie gier interaktywnych, zabaw, dyskusji i prezentacji, można uznać za sukces.

Po pierwsze, istnieje rzeczywiste zainteresowanie taką informacją wśród młodzieży (zresztą, wśród starszych również).

Po drugie, wydaje się, że forma zajęć zaproponowana dzieciom (partnerskie, nieszablone i nierutynowe) bardzo im odpowiada. Po trzecie zaś, dowodem na sukces jest zainteresowanie uczniów uczestnictwem w zajęciach Szkolnego Klubu Europejskiego, gdyż zajęcia w klasach miały za zadanie, oprócz przekazania ogólnych informacji, także zachęcenie do przysięcia na pierwsze zajęcia Euroklubu.

Z jakimi problemami się stykaliśmy, rozpoczynając działalność? Po pierwsze, w kilku wypadkach, na szczęście bardzo rzadkich, stwierdzano: „a po co? a kto?”. „My sobie sami doskonale radzimy!”; „U nas nie ma gdzie i kiedy tego przeprowadzić” itp. W takich sytuacjach pomagało nam bardzo to, iż nasz projekt został włączony do programu Edukacji Obywatelskiej Uprawnienia Osvity (odpowiednika polskiego Kuratorium Oświaty). Z decyzją owej instytucji w dłoni, drzwi wszystkich szkół stały dla nas otworem. W wypadku niektórych szkół rzeczywiste pojawił się problem braku miejsca na przeprowadzenie zajęć SzEK - były to najczęściej szkoły, gdzie nauka odbywa się w rytmie dwuzmianowym - więc ograniczenia wynikające z braku



podczas zebrań, uczniowie obierają także Radę euroklubu.

Oczywiście, nie wszystko udaje się tak, jak wcześniej planowano. Okazało się, iż zbyt dużą rolę w działalności SzEK na początku uzyskali uczniowie 11 klas (siłą rzeczy, najaktywniejsi i uzyskujący posłuch wśród młodszych uczniów). Uczniowie tacy z każdym miesiącem mogli w coraz mniejszym stopniu angażować się w działalność klubów (zbliżające się egzaminy), będąc jednocześnie członkami rad euroklubów. Ich nieobecność prowadziła do paraliżu działalności klubu. W związku z tym zaprzestano prowadzenia zajęć w 11 klasach, rozumiejąc, iż uczniowie najstarszych klas

nach do szkolnych euroklubów, pracą z dziećmi w tychże jako „konsultanci”, osoby które mogłyby zaopiekować się niektórymi SzEKami, przede wszystkim tym, które mogą mieć problemy z podtrzymaniem działalności po zakończeniu projektu wolontariuszy.

Co do naszych spostrzeżeń, kilka rzeczy nas zdziwiło i było nowością. Chociaż dla większości czytelników tego typu rzeczy są codziennością, dla nas, jako osób z innego kraju, były nieoczekiwane czy po prostu ciekawe.

Po pierwsze - większość szkół to tak zwane szkoły trzystopniowe, jedenastoletnie. Powoduje to, że większość uczniów uczy się w jednych murach przez jedenaście klas.

Po drugie - nadmierna ilość uczniów (co musi dziwić, biorąc pod uwagę ukraiński dramatyczny niż demograficzny), co powoduje, iż szkoły wprowadzają system zmianowy. Co więcej, z tego samego powodu, w wielu szkołach lekcje odbywają się również w soboty.

Z innych kwestii w szkołach, spodobało nam się, że dziecko za symboliczne pieniądze może zjeść dwudaniowy obiad (w Polsce dostępność tanich posiłków w szkołach jest nieporównanie niższa). Zaskakuje także ilość zajęć pozaszkolnych, tak artystycznych, jak i z innych dziedzin, np. prawoznawstwa, geografii itp...

Wspominając o zajęciach artystycznych, ogromne wrażenie robi znajomość ludowej kultury, pieśni, wierszy, bajek, a także wykształcenia muzycznego czy plastycznego, rękodzieła itp. Mam wrażenie, że uczeń, kończący szkołę na Ukrainie, potrafi o wiele więcej niż dziecko w Polsce.

Jednak, zapytani o projekt, wolontariusze go realizujący, oczywiście odpowiedzą, że nie samą pracą wolontariusz żyje.

Bardzo nam się podoba miasto, w którym mieszkamy i pracujemy. Nie zdziwiło nas, że w rankingu jednego z ukraińskich czasopism, miasto zostało uznane za najlepsze miasto do życia na Ukrainie (kombinacja zarobków, cen nieruchomości, bezrobocia, oferty kulturalnej i wypoczynkowej, a także stopień degradacji środowiska, jakość usług komunalnych itp.). Umieszczenie u podnóża Karpat, swoisty fenomen kulturalny (Andruchowycz czy Prochaśko), otwarta i aktywna społeczność lokalna. Do tego miasto jest bardzo „kompaktne”, jak mówią miejscowi, po którym można poruszać się piechotą.

Oczywiście, nasz pobyt obfitował w wiele ciekawych, śmiesznych i niespodziewanych wydarzeń. Na przykład, w jednej ze szkół o 9 rano przed zajęciami zaproszono nas do gabinetu pani

wicedyrektor, gdzie zaproponowano nam ciasteczka i ... koniaczek itp. Nasza odmowna reakcja wywołała spore zdziwienie...

Inną ciekawą propozycję otrzymaliśmy od jednego z poznanych na seminarium pracowników organizacji pozarządowej - zaproponował nam prezentację na temat Unii Europejskiej i integracji na dwudniowym wiejskim weselu...

Co wywoływało nasz uśmiech w trakcie zajęć, to najczęściej odpowiedzi na pytanie, kiedy Ukraina mogła by wejść do Unii. Oprócz odpowiedzi: „za miesiąc”, „nigdy” rozbawiała nas odpowiedź rok 2012 - a raczej uzasadnienie - bo, jak mówili dzieci - „Unia dała nam Mistrzostwa Europy 2012... więc chce żebyśmy weszli do Unii”.

Trudno też było dzieciom wyobrazić sobie, że w krajach Unii do podróży niepotrzebne są wizy, paszporty; a gdy wyjaśnialiśmy im brak kontroli granicznej itp., spotykaliśmy się z niedowierzaniem.

Trudno też było dzieciom wyobrazić sobie, że w krajach Unii do podróży niepotrzebne są wizy, paszporty; a gdy wyjaśnialiśmy im brak kontroli granicznej itp., spotykaliśmy się z niedowierzaniem.

Z ciekawostek dotyczących naszego pobytu: przez chwilę staliśmy się niemal osobami publicznymi w mieście i nie tylko. Nasze osoby wykorzystano w reklamie dyskoteki (którą notabene odwiedziliśmy raz), kilkakrotnie pojawialiśmy się także w środkach masowego przekazu itp. Popularne w pewnym momencie było nazywanie nas „tańcami z gwiazdami” (w tym miejscu chcieliśmy pozdrowić Marcina Mrocza: Marcin - jesteś wielki!). Mojej skromnej osobie zdarzyło się wystąpić w programie pierwszym telewizji państwowej, gdy zostałem na ulicy wraz z naszą koordynatorką, Lubą, zapytany o Unię Europejską, NATO - czy wiem co to jest i czy jestem za członkostwem Ukrainy w tych ciałach. Nie będąc świadomymi, komu udzieliłiśmy wywiadu, zleciliśmy znajomym oglądanie lokalnych serwisów informacyjnych. Tymczasem po pewnym czasie otrzymałem wiadomość od kolegów z Kijowa, iż stoję się gwiazdą ukraińskiej TV - wystąpiłem w poważnej audycji publicystycznej Perszogo Nacionalnogo. Wniosek jest taki, że wolontariusze rzeczywiście zmieniają tutejszą rzeczywistość...;-)

Co do samego życia na miejscu, niewątpliwie ogromnym pozytywnym naszym pobytu właśnie w tym miejscu, jest fakt istnienia swoistej społeczności lokalnej zagranicznych wolontariuszy - Amerykanów spod znaku Korpusu Pokoju, kanadyjskich nauczycieli angielskiego, stażystów itp. Pomimo wzorowo przebiegającej integracji z lokalnymi mieszkańcami, nie do przecenienia jest komfort posiadania w pobliżu kilku osób, które, tak jak my, znajdują się daleko od domu, rodzin...

I to tyle - przed nami jeszcze kilka miesięcy pracy na miejscu. Вітаємо зі Франика!

Dwoje polskich wolontariuszy przeprowadziło zajęcia z ponad 1400 uczniów 9, 10, czasami także 8 i 11 klas w szkołach Iwano-Frankivska. Uczniowie podczas zajęć otrzymywali informację o tym, czym (w ogólnych zrzębach) jest Unia Europejska, od kiedy istnieje, dlaczego powstała, jakie są obecnie kierunki rozwoju wspólnoty, a także o symbolice UE (flaga, hymn, euro, Dzień Europy) i o krajach członkowskich. Zajęcia kończą się dyskusją o perspektywach w stosunkach (integracji?) Ukrainy i UE.

potrzebnych pomieszczeń rzeczywiste istniały. W takich wypadkach proponowaliśmy pracę w pomieszczeniach biurowych naszej organizacji (Dilovy Inicytywy). Paradoksalnie, mimo znacznej odległości od szkoły, dzieci bardzo chętnie przychodziły na zajęcia. Można nawet stwierdzić, iż potrzeba podjęcia jakiegoś większego wysiłku, niż tylko zostanie po zajęciach w szkole, powodował, że na zajęcia przychodzą osoby rzeczywiście nimi zainteresowane.

Co robimy w ramach działalności SzEKów? Prowadzimy zajęcia z takich zagadnień jak prawa człowieka, waluta euro, strefa Schengen, quizy/wiktoryny, debaty, świętowanie narodowych dni krajów europejskich itd. itp. Podobnie jak w wypadku zajęć wstępnych w klasach, omawianie tych zagadnień odbywa się w sposób interaktywny (prezentacje multimedialne, prace w grupach, prace na podstawie tekstu, np. artykułu, itp.). W ramach klubów, oprócz zagadnień europejskich, w zainteresowanych klubach prowadzone są zajęcia językowe - albo w formie konwersatoriów w języku angielskim („urok spilkuvannya”) albo lekcje języka polskiego. Kluby starają się również nawiązywać kontakty z innymi klubami z miasta czy Ukrainy. Staramy się także przyzwyczajając uczniów do działalności na nieco wyższym poziomie organizacyjnym - kluby mają swoje statuty, wypracowane

koncentrują się na czekających ich egzaminach.

Inną, ważniejszą przeszkodą w tym, aby mieć pewność, iż kluby będą działały po zakończeniu projektu wolontariuszy (którzy prowadzą zajęcia), wydaje się to, iż Euroklub traktowany jest w szkołach jak coś zewnętrznego, bez utożsamiania Klubu ze szkołą, bez koncentracji na zadaniach w szkole. Dalsza działalność wolontariuszy będzie się koncentrowała na pracy z uczniami-członkami rad euroklubów, aby mogli oni wpływać na przyszłość SzEK także bez pomocy wolontariuszy, a także z nauczycielami, którzy będą musieli przejąć część zadań do tej pory spoczywających na „dobrowolcach”.

W ramach projektu, po raz pierwszy w Iwano-Frankiwsku, odbędzie się miejska olimpiada wiedzy o integracji europejskiej. Wręczenie nagród laureatom przewiduje się podczas świętowania Dnia Europy w mieście 10 maja (Europa świętuje 9 maja, ale ze względu na oczywistą zbieżność dat, przesunięto zaplanowane imprezy na następny dzień). W organizację ciekawych imprez 10 maja zaangażowała się także „Dilovy Inicytywy”.

Podjęmowane są próby stworzenia EuroKlubu w szkołach wyższych, przede wszystkim dla studentów takich kierunków jak Stosunki Międzynarodowe i Politologia. Liczymy, że część studentów może być zainteresowana, oprócz zadań podob-

TADEUSZ KURLUS

Wiemy dobrze, że nad domem dynastii Habsbursko-Lotaryńskiej ciążyło jakieś fatum – wciąż dotykały go dramatyczne wydarzenia, burzące spokój cesarskiego rodu. W 1867 r. zginął pod gradem kul plutonu



egzekucyjnego cesarz Meksyku Ferdynand, brat Franciszka Józefa, ostatniego władcy monarchii. W 1889 r. popełnił samobójstwo w Mayerlingu syn Franciszka i Elżbiety, Rudolf. W 1896 r. zmarł na tyfus brat Franciszka, Karol Ludwik (po powrocie z pielgrzymki do Ziemi Świętej, gdzie napił się wody z Jordanu). W 1898 r. zginęła z rąk zamachowca żona Franciszka, Elżbieta, wreszcie w 1914 r. kule ugodziły śmiertelnie w Sarajewie następcę tronu, syna Karola, Franciszka Ferdynanda. Wszyst-

kie te ciosy musiał znieść rządzący od 1848 r. cesarz Franciszek Józef I (1830-1916).

Zajmijmy się jednak życiorysem Elżbiety, żony Franciszka Józefa I, kobiety niewątpliwie bardzo pięknej, lecz niemieszczącej się w układach wiedeńskiego dworu.

Była, jak to się mówi, dzieckiem szczęścia, bo urodziła się w niedzielę i na dodatek jeszcze w wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1837 r. Ani matka, księżna Ludwika, siódma córka króla Bawarii, Maksymiliana, ani ojciec, wywodzący się z rodu Wittelba-



chów książę Maks, nie przykładał szczególnej wagi do wpajania swym dzieciom dworskiej etykiety, wychowywali je na luzie, „na dziko”, jak to krytycznie oceniano na innych dworach. Najbardziej zawsze swawoliła Sissi – tak zwano pieszczotliwie w rodzinie Elżbietę.

Panna jednak rosta, i matka ją się rozglądać za odpowiednim dla niej kandydatem na męża. W tym samym czasie wypatrywała także panny dla swego syna siostra Ludwika, arcyksiężna Zofia, matka młodziutkiego cesarza Austrii, Franciszka Józefa. Upatrzyła sobie, że niezłą partią byłaby starsza córka

SISSI

Ludwika, Helena. Młodzi powinni się jednak wpięć poznać, więc w tym celu zaprosiła siostrę i Helenę na urodziny Franciszka, które obchodzono w Bad Ischl.



Panie zabrały także w tę podróż niespełna 16-letnią wtedy Sissi. Towarzystwo przybyło do uzdrowiska 16 sierpnia 1853 r. I co się stało? 23-letni wówczas cesarz zakochał się od pierwszego wejrzenia, ale nie w 19-letniej Helenie, lecz w jej młodszej siostrze! Bez przerwy wodził za nią oczyma i powiedział matce, że jeśli ma się żenić, to tylko z Elżbietą! Sissi także zadurzyła się w przystojnym Franciszku, toteż ponieważ nie było żadnych innych przeszkód, już 19 sierpnia (!) ogłoszono zaręczyny.

Ślub odbył się 24 kwietnia 1854 r. w Wiedniu, przy ogromnym aplauzie jego mieszkańców. Ale już niebawem Sissi boleśnie odczuła, że dwór wiedeński jest całkiem inny, niż ten, w którym się wychowała. Tu panowała sztywna etykieta, której ona ani

nie chciała, ani nie potrafiła się podporządkować. Teściowa tymczasem, za wszelką cenę próbowała jej przyswoić zasady protokołu, więc ją znienawidziła. I zarazem zaczęła się odsuwać od życia dworskiego.

W 1855 r. Sissi urodziła córkę, jeszcze - jedną rok później, a w 1858 r. przyszedł na świat wyteśkniony następca tronu, Rudolf (jak wspomnieliśmy wyżej, popełnił samobójstwo).

W 1860 r. Elżbieta zachorowała, i by ratować zdrowie,



pojechała na Maderę. Wróciła po pół roku, ale w Wiedniu objawy choroby znowu się pojawiły – lekarze orzekli, że ma suchoty. Tym razem pojechała na wyspę Korfu, gdzie tak jej się spodobało, że kazała sobie tam wybudować pałac (1891). Zasmakowała w tych podróżach – nadal unikając dworu, niemal stale przebywała za granicą: zwiedziła Grecję, Azję Mniejszą, W. Brytanię, północną Afrykę, przebywała na wielu europejskich kurortach.

Celem ostatniej jej podróży, we wrześniu 1898 r. była Szwaj-

caria. W tym samym czasie zjawili się tam także włoski anarchista Luigi Lucchini, z zamiarem zabicia księcia Orleanu. Ale ów już wyjechał. Wobec tego Lucchini rozejrzał się za inną ofiarą, w której żyłach koniecznie powinna również płynąć błękitna krew. Wybór padł na Sissi. 10 września cesarzowa i towarzysząca jej hrabina Sztaray podążyły wybrzeżem Jeziora Genewskiego, by wsiąść na statek, kiedy Lucchini podbiegł do niej i wbił jej w pierś pilnik. Godziny Elżbiety były już policzone. Spełniło się jej kiedyś wypowiedziane życzenie: Niechby śmierć mnie zaskoczyła! Trudno opisać żałobę, w jaką popadła Austria, lud, bowiem autentycznie kochał swą urodziwą cesarzową, od 1867 r. także królową Węgier.

Oczywiście, poczta austriacka wydała znaczki, upamiętniające cesarzową. W 1998 r., w setną rocznicę jej śmierci, ukazał się znaczek oddający chyba urodę Sissi. W 2004 r. wszedł do obiegu blok wydany z okazji 100. rocznicy ślubu Elżbiety z cesarzem Franciszkiem Józefem I (ach, co to był za ślub!).

W 1998 r. mennica austriacka wybiła w nakładzie 50.000 sztuk dedykowaną Sissi złotą monetę (średnica: 30 mm, waga: 16 g). Na awersie widzimy ją w galowej sukni, z rubinowym naszyjnikiem, który ongiś należał do Marii Antoniny, na rewersie – Sissi i hrabinę, idącą wybrzeżem Jeziora Genewskiego, sekundy przed zamachem.

NIEUDANY ZAMACH NA KLASZTOR W JAZŁOWCU

(cd. ze s. 1)

Podziwiamy działalność sióstr Niepokalanek, zwłaszcza, że w wycieczce uczestniczą licznie nauczyciele ze szkoły ss. Prezentek z Rzeszowa (w sumie 30 osób). Niech Wam Bóg błogosławi. 21.08.2003”.

“29.05.2003. Po tylu latach przerwy dane nam jest obchodzić 10-tą rocznicę istnienia

Dekretem z dnia 1 września 1999 r. metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski podniósł odnowioną kaplicę klasztoru sióstr niepokalanek w Jazłowcu do godności sanktuarium.

szkoły w Jarosławiu. Przybywamy do naszej Patronki, by powiedzieć Jej losy naszej szkoły. Dziękujemy za wydarzenia przeżyte w tym dziesięcioleciu, za wyniesienie M. Marceliny na ołtarze.”

Tymczasem w celu dyskredytacji działalności klasztoru niepokalanek gazeta władz powiatowych w Buczaczu „Nowy znak” w 2007 r. wydrukowała szereg nacjonalistycznych i antypolskich artykułów, próbujących przekonać miejscową ludność, że zakonnice „polonizują” w klasztorze ukraińskie dzieci i młodzież, a Polska wbrew prawu dokłada wszystkich starań, ażeby odzyskać swoje przedwojenne dobra w Jazłowcu i już zabrała tam całe skrzydło pałacu, wybudowanego z „krwi wieśniaków ukraińskich”. Dzien-



Grobowiec sióstr, w którym pochowana bł. Marcelina Darowska

na terenach Ukrainy Zachodniej trwają próby sprzedawania osobom prywatnym dawnych zamków i pałaców.

Siostry niepokalanek z domu zakonnego w Jazłowcu powiedziały, że ich klasztor został wciągnięty w długotrwałe rozprawy sądowe. „Od listopada 2007 r. rozpoczęliśmy rozprawę, podając do sądu radę wiejską w Jazłowcu. – mówiła s. Julia. – Władze bezprawnie nie wykonywały rozporządzenia wojewody tarnopolskiego z 2002 r. o przekazaniu na własność dawnych pomieszczeń klasztoru w Jazłowcu siostrom niepokalanek”.

W celu dyskredytacji działalności klasztoru niepokalanek gazeta władz powiatowych w Buczaczu „Nowy znak” w 2007 r. wydrukowała szereg nacjonalistycznych i antypolskich artykułów, próbujących przekonać miejscową ludność, że zakonnice „polonizują” w klasztorze ukraińskie dzieci i młodzież, a Polska wbrew prawu dokłada wszystkich starań, ażeby odzyskać swoje przedwojenne dobra w Jazłowcu i już zabrała tam całe skrzydło pałacu, wybudowanego z „krwi wieśniaków ukraińskich”.

nikarze gazet „Ternopil wczirniej” i „20 chwytyń” przypuszczają, że pewne osoby z Kijowa chętnie nabyłyby wyremontowany przez zakonnice zabytkowy pałac wraz z sąsiadującym zamkiem. Budynków tych nie ma w spisie obiektów zabytkowych obwodu tarnopolskiego. Budynki z tej listy nie podlegają, bowiem prywatyzacji. W ostatnim czasie

W obronie praw klasztoru sióstr niepokalanek w Jazłowcu Metropolita Lwowski kardynał Marian Jaworski wystosował list do wojewody tarnopolskiego Jurija Czyżmaria.

„Ponieważ kilkakrotnie odmawiano nam podpisania stosownych dokumentów, podałyśmy władze Jazłowca do sądu. W styczniu otrzymałyśmy



Dzwon pojednania

pozytywną odpowiedź sędziego. Jego decyzją potwierdzono nasze prawo własności. Odpowiednie dokumenty przestaliśmy już do biura inwentaryzacji do Buczacza. Sprawa została tam zarejestrowana. Jednak rada wiejska zażądała unieważnienia rozporządzenia wojewody z 2002 r. Sąd w Tarnopolu przeprowadził cztery posiedzenia w tej sprawie, – stwierdziła s. Julia.

Sołtys wsi Jazłowiec pani Maria Futryn powiedziała dziennikarzowi „Kuriera Galicyjskiego”, że nie ma nic przeciwko działalności klasztoru sióstr niepokalanek, „lecz ludność miejscowa nie chce, ażeby pałac został przekazany na własność zakonnicom z Polski”. Sołtys zasugerowała, aby niepokalanek podpisały z władzami umowę na dzierżawę terenu na okres 20-30 lat. Podczas rozprawy sądowej wyjaśniono jednak, że budynek klasztoru nigdy nie był własnością komunalną władz samorządowych w Jazłowcu.

„W dniu dzisiejszym zasądzono wyrok na naszą korzyść – powiedziała po zakończeniu

rozprawy s. Julia – właściwy sędzia ogłosił bezpodstawność wniosku jazłowieckiej rady wiejskiej o unieważnienie decyzji wojewody”. Zakonnica zaznaczyła, że sprawa nie jest jeszcze skończona, gdyż w ciągu 10 dni rada może jeszcze złożyć apelację. Na rozprawie był obecny przedstawiciel jazłowieckiej rady wiejskiej, który oświadczył, że jego strona na pewno zwróci

...Wydano wyrok na naszą korzyść – powiedziała po zakończeniu rozprawy s. Julia – właściwy sędzia ogłosił bezpodstawność wniosku jazłowieckiej rady wiejskiej o unieważnienie decyzji wojewody.

się w tej sprawie do sądu apelacyjnego we Lwowie.

„Modlimy się, tak jak do tej pory i będziemy starać się bronić sprawy naszego klasztoru. Zbieramy jeszcze dokumenty archiwalne i w Tarnopolu, i we Lwowie. Wiemy, że tam znajdują się materiały, które świadczą o naszych prawach do tego budynku” – powiedziała niepokalanek s. Julia.

Ze swej strony redakcja „Kuriera Galicyjskiego” począwszy od tej publikacji, ma zamiar przybliżyć swoim czytelnikom perełkę złotego Podola – Jazłowiec, i związany nierozwalnie z tym miejscem klasztor sióstr niepokalanek.

TARAS PROCHAŃSKO

Gdyby użyć pojęć współczesnych, to nazwa „miasto Jaremcze” stanowi prawdziwą uzdrowiskową markę. Markę - legendę, będącą częścią ciągu skojarzeń - raj na ziemi - Karpaty - autentyka - wypoczynek - piękno - Jaremcze. Natomiast dzisiejsze jaremczańskie realia mogą być przykładem na to, w jaki sposób brak wyważonej i perspektywicznej koncepcji prowadzi do samolikwidacji możliwości tego idealnego uzdrowiska.

W swej stuletniej historii, uzdrowisko Jaremcze przeżyło

szansę na to, że Jaremcze stanie się karpackim Baden Baden, przynajmniej, wszystko na to wskazywało.

Okres sowiecki gwałtownie zmienił priorytety. Zamiast idei wytwornego uzdrowiska, opracowano plan, zakładający przekształcenie miasteczka na ośrodek dostępnej turystyki zbiorowej dla mas pracujących. Jaremcze nabyło znaczenia ogólnokrajowego. Przez kilka dziesięcioleci bez przerwy budowano tutaj bazy turystyczne i obozy pionierskie, setki tysięcy turystów wyruszały stąd w kilkud-

agroturystyce pozostała tylko nazwa.

Swoje prywatne domy drobni właściciele wystawili w stylu kiczowatego przepychu, bardzo dalekiego od jakiegokolwiek autentyku. Jednak, i ten ruch znalazł swego klienta. Klasa

kach miasta można uważać za główną oznakę miejskiej strategii tamtych lat.

Obecnie w Jaremczy odczuwa się początek nowego okresu. Wyznacza go systematyczne i bezkompromisowe przejmowanie wielkich działek ziemi, we

realnej ceny rynkowej. Za tym w sposób zdyscyplinowany przegłosowali prawie wszyscy radni miejscy (jest tu przyjęte, że większość partyjna zawsze głosuje tak, jak każą instrukcje, często nawet nie wnikając, o co chodzi).

Inwestor-zwycięzca od razu ogroził wysokim płotem teren, na którym ma zamiar budować duży, elitarny zespół biurowo-mieszkaniowy. Za tym płotem znalazła się także część jedyne w mieście skweru publicznego oraz tereny gospodarcze starej willi, którą jeszcze w latach powojennych przekształcono na budynek mieszkalny. Płot niemalże przylega do ścian budynku. Za ogrodzeniem - studnia, komórki, wychodek. Natrętne apele mieszkańców domu, który nie jest przystosowany do normalnego życia, niepewni swej przyszłości ludzie, wyglądają na coś nie do pojęcia na tle udanego projektu inwestycyjnego. Ludzie ci, nie wiadomo dlaczego, są przekonani, że nic dobrego ich nie czeka.

Niedługo i „marka Jaremcze” może odejść w niebyt.

Chyba, że nowym „dalekim panom” sprzykrzą się te wszystkie ruiny, rozjeżdżone ulice, błoto, brud, śmiecie, ścieki kierowane wprost do Prutu, kiczowate pamiatki, prymitywne usługi, królujące wszędzie nienasycenie bez spoglądania w przyszłość, nieprzerwany sznur samochodów, nuda pijatyk, szaszłyków i saun, brak parków.

Być może wymyślą oni wtedy jakąś swoją koncepcję karpackiego Las Vegas lub Dawos.

Wówczas jednak problemy „miejscowych aborygenów” nie będą nawet sprawą trzeciorzędną.



średnia z miast chętnie tu przyjeżdża. Nawet upijać się, jak w domu, wolą tutaj, oddychając karpackim powietrzem i oglądając karpacki lanszaf w naturze. Tę koncepcję, przejawiającą się chaotyczną zabudową mini-hotelików w różnych zakamar-

wszystkich częściach miasta, przez potężny kapitał wschodnioukraiński. Jest to robione zupełnie oficjalnie, w oparciu o decyzje rady miejskiej, która zawsze postrzega w propozycjach pewnych inwestorów korzyści strategiczne dla społeczności i rozwoju ukochanego miasta. Chociaż, właśnie to uniemożliwia wdrażanie jakiegokolwiek koncepcji miejskiej.

Dobłą ilustracją nowej epoki jest sytuacja z działką, leżącą naprzeciwko Urzędu Miasta. Puste miejsce w centrum o powierzchni półtora hektara oddano, po odpowiednim konkursie, tym, którzy o to miejsce prosili, za sumę, sześciokrotnie czy siedmiokrotnie niższą od

Niedługo i „marka Jaremcze” może odejść w niebyt. Chyba, że nowym „dalekim panom” sprzykrzą się te wszystkie ruiny, rozjeżdżone ulice, błoto, brud, śmiecie...

kilka rewolucji dotyczących koncepcji rozwoju. Najpierw z niedużej wsi zamieniło się w uzdrowisko klimatyczne i balneologiczne. Na niemalże pustych brzegach Prutu pojawiły się letniskowe wille, pensjonaty, korty, plaże, hotele, restauracje oraz lecznice wodne. Delikatne użytkowanie środowiska w celach zdrowotnych dawało

niowe piesze wędrówki w otaczające miasto góry. Stara infrastruktura się rozpadła. Jednak, w żadnym wypadku nie można oskarżyć sowieckich architektów i budowniczych o brak koncepcji planu generalnego.

Trzecia rewolucja odbyła się w połowie lat 90., kiedy wyjściu z kryzysu towarzyszył rozwój agroturystyki. Tak naprawdę, po

Wystawa największych pisanek

KONSTANTY CZAWAGA

We lwowskiej parafii św. Antoniego została otwarta wystawa największych pisanek na Ukrainie, które dzieci przygotowały podczas Wielkiego Postu. Z inicjatywy ojców franciszkanów, siostr sercanek i wolontariuszy z miejskiej organizacji młodzieży chrześcijańskiej YMCA przy parafii została zorganizowana przedświąteczna pracownia plastyczna. Maluchy w ciągu kilku tygodni wykonały z papieru wielkie jaja i pomalowały farbami na kształt pisanek, z różnymi wizerunkami ludowymi i życzeniami wielkanocnym. Z plasteliny dzieci tworzyły na szkle witraże na temat Zmartwychwstania Pańskiego.



Szanowni Czytelnicy, prenumeratorzy „Kuriera Galicyjskiego”!

Docierają do nas sygnały o tym, że nie wszyscy Państwo otrzymują nasze pismo, które zaprenumerowali na pocztę. Bardzo prosimy o zgłaszanie takich przypadków do redakcji pod nr tel. we Lwowie: (0322) 61-00-54, w Stanisławowie: (0342) 71-38-66. Bardzo prosimy o podawanie adresu poczty na której dokonaliście zamówienia, swojego imienia, nazwiska, adresu oraz numeru kartki dostawy (ukr.), którą Państwo otrzymali, dokonując prenumeraty. Ułatwi nam to interweniowanie w odpowiednich instytucjach, odpowiedzialnych za dostawę naszej gazety.

Redakcja

REKLAMA KOMERCYJNA

KOMUNIKACJA MIĘDZYNARODOWA

Kołomyja – Warszawa
przez Tomaszów – Lublin

komfortowym autobusem „Mercedes”

wyjazd z Kołomyi - 15-30
wyjazd z Warszawy - 13-50

istnieje możliwość zamówienia autobusu

tel. Na Ukrainie: Roman 8050 5417093
Pawel: 8066 2353314
Michał: 8066 1859060
tel. w Polsce: 691 777 025

МІЖНАРОДНІ ПЕРЕВЕЗЕННЯ

Коломия-Варшава
через Томашів-Львів

комфортабельним автобусом „Mercedes”

Відправлення з Коломиї-15.30
Відправлення з Варшави -13.50

МОЖЛИВІСТЬ ЗАМОВЛЕННЯ автобуса

тел. в Україні: Роман 8050 5417093
Павло 8066 2353314
Міша 8066 1859060
тел. в Польщі: 691 777 025

REKLAMA KOMERCYJNA

Zapraszamy do korzystania z przejazdów komunikacji regularnej linii: LWÓW – RZESZÓW

Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Rzeszowie S.A.
Al. Wyzwolenia 6, Rzeszów
tel. 0048 17 86 36 219
0048 17 86 75 710 (dworzec)
www.pks.rzeszow.pl
odjazdy: PONIEDZIAŁEK, WTOREK, PIĄTEK - godz. 15:50 (Dworzec Stryjski)



Bilety do nabycia w kasach dworca we Lwowie

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
HASSA I JAGODZIŃSKI s.j.
40-374 KATOWICE, UL. WIOSNY LUDÓW 38

ISO 9001:2000 tel./fax.(032)256 96 48 www.hij.pl

Przedsiębiorstwo Budowlane zatrudni pracowników w zawodach:
murarz, posadzkarz, płytkarz, cieśla, zbrojarz, pomocnik budowlany do pracy w Polsce.
Gwarantujemy dobre warunki pracy.
Kontakt +48 602 615 827, e-mail: ireneusz.hassa@hij.pl

CZY BĘDZIE UNIWERSYTET POLSKO-UKRAIŃSKI?

Z doktorem WŁODZIMIERZEM OSADCZYM, Kanclerzem Europejskiego Kolegium polskich i ukraińskich uniwersytetów w Lublinie, rozmawia Konstanty Czawaga zdjęcie autora

- Panie Kanclerzu, w jakim celu powołano Kolegium?

- Zaczę od tego, że obecnie świat, po destabilizacji i rozpadzie układu dwubiegunowego, odbudowuje się na nowo. Powstają nowe układy geopolityczne, nowe grupy państw etc. Jedną z idei, która istnieje od dawna i ma wielu autorów o dużym autorytecie, jest idea Europy Środkowo-Wschodniej. Czyli państwa, które leżą, powiedzmy, między Rosją a Niemcami, powinny się jednaczyć, ponieważ mają wspólne doświadczenie historyczne, a także wiele je zbliża w mentalności, mają cechy wspólne. Otóż, idea Europy Środkowo-Wschodniej była obecna od dawna, była alter-



Dr Włodzimierz Osadczy

w Lublinie, a ze strony ukraińskiej – Lwowski Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki, Kijowski Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki oraz Uniwersytet Narodowy „Akademia Kijowo-Mohylańska”. Te pięć uczelni

ne, stojące przed doktorantami, studiującymi w Polsce.

Należy powiedzieć, iż na razie Kolegium nie ma statusu osobowości prawnej. Wszyscy nasi doktoranci, którzy studiuje w ramach Kolegium, są doktorantami na dwu uczelniach lubelskich – na KUL lub na UMCS. Mamy swoje pomieszczenia, które wynajmujemy. Są tam biuro, księgowość, wydział ds. studiów, centrum komputerowe oraz informacyjne, sala konferencyjna, na której zbierają się nasi doktoranci. Jednak, wszystkie swe zadania, związane ze studiami doktoranckimi, słuchacze Kolegium wykonują na jednej ze wspomnianych uczelni. Są to studia stacjonarne. Z drugiej strony, nasi słuchacze mają zobowiązania wobec Kolegium i, oczywiście, wykonują pewne zadania. W ramach Kolegium organizujemy spotkania integracyjne, które można nazwać Wykładami Europejskimi, na które zapraszamy wybitnych naukowców z Polski, Ukrainy, Europy Zachodniej, USA – twórców idei współzycia demokratycznego narodów, twórców idei Europy Środkowo-Wschodniej.

Poza tym, każdy z naszych słuchaczy ma obowiązek uczenia się języka i poznawania kultury kraju sąsiedniego. Wszyscy Polacy, studiuje w ramach Kolegium, uczą się języka ukraińskiego, poznają kulturę Ukrainy oraz jej historię. Tak samo, wszyscy Ukraińcy uczą się języka polskiego, a także poznają kulturę i historię Polski. Obecnie mamy 107 doktorantów, spośród których 80 – to obywatele Ukrainy, mamy też kilku Białorusinów, pozostali – to obywatele Polski. Proporcja 80:20 na korzyść Ukraińców.

- Jaka jest tematyka badań naukowych doktorantów?

- Osoby, które chcą studiować w Kolegium, muszą być, jak już powiedziałem, początkującymi naukowcami, którzy mają pewne plany i pragną je realizować. Przede wszystkim, my przygotowujemy elity, które w przyszłości będą budowały wspólną przestrzeń cywilizacyjną w granicach Unii Europejskiej. Wartości ogólnoeuropejskie są dla nas najważniejszymi priorytetami, ponieważ widzimy Ukrainę w gronie krajów europejskich. Zgłaszają się do nas przeważnie przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych: historycy, językoznawcy, literaturoznawcy, polito-

logi, socjolog, psycholog, prawnicy... Zostało już obronionych ponad 70 prac naukowych. To dużo czy mało? – Uważam, iż jest to ważne osiągnięcie, biorąc pod uwagę, że każdego roku walczymy z ogromnymi problemami, które wynikają, przede wszystkim, dlatego, że nie został ustalony status prawny i nie została rozwiązana kwestia finansowania Kolegium. Została podpisana wspólna Deklaracja Prezydentów Polski i Ukrainy, którzy poprzez swój autorytet potwierdzili, że ta idea leży w polu zainteresowań obu państw, obojga narodów. Następnym krokiem miało się stać poszukiwanie rozwiązania prawnego tej kwestii. Jednak, w praktyce wygląda to tak, że w ciągu siedmiu minionych lat tę inicjatywę wspiera tylko i wyłącznie budżet państwa polskiego. Każdy z naszych doktorantów ma możliwość bezpłatnego studiowania na uczelniach polskich. Myślę, że wszyscy zdają sobie sprawę z tego, iż jest to bardzo drogi interes. Każdy z naszych doktorantów otrzymuje stypendium – nie wiem, dużo czy mało – w wysokości prawie 400 dolarów amerykańskich. Otóż, wszystkie zobowią-

Temat, narzucony z góry, nie jest dobrym rozwiązaniem.

zania, które zostały wzięte na siebie przez oba państwa, na razie wykonuje tylko państwo polskie. Raz jeszcze podkreślę, iż przeważająca ilość doktorantów – to Ukraińcy, przeważająca ilość tych, którzy obronili rozprawę, powróciła na Ukrainę i realizuje wiedzę, zdobytą w Polsce. Otrzymujemy dobre opinie o tych specjalistach.

- Czy wiele osób z Ukrainy pragnie zostać doktorantami Kolegium?

- Uczestniczyłem w dwu naborach, ponieważ dopiero od roku 2006 pełnię obowiązki Kanclerza Kolegium. Po tym, jak odpadają kandydaci, których dokumenty nie zostały odpowiednio przygotowane, pozostaje 4-5 kandydatów na jedno miejsce. W Polsce doktorant nie jest zbyt „uwiązany” do tematu pracy naukowej, zatwierdzonego na początku. W Polsce sprawy z napisaniem i przygotowaniem do obrony pracy przebiegają w sposób inny, niż na Ukrainie, można elastyczniej podejść do wykonania i traktowania tematu. Mniej biurokracji. Na Ukrainie doktorant jest bardzo „uwiązany” do tematu, który został zatwierdzony na początku studiów doktoranckich, co, moim zdaniem, nie jest słuszne. W trakcie badań, pracy nad dokumentami mogą się pojawić nowe podejścia. Dlatego w Polsce doktorant ma ogólny projekt badawczy, który na ostatnim etapie przybiera kształtów konkretnej pracy. Brak takiego pojęcia, jak wydania Najwyższej Komisji Akredytacyjnej lub nie tej komisji. Obroniłem doktorat w 1998 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pisałem o stosunkach Kościoła greckokatolickiego i rzymskokatolickiego w Galicji w XIX wieku. Byłem jednym z

pierwszych, którzy pochodzili z obecnej Ukrainy i bronili się w Polsce.

- Z jakich terenów Ukrainy macie najwięcej doktorantów?

- Najpierw było najwięcej z Ukrainy Zachodniej, bo tu najłatwiej docierać informacja. Zwracamy szczególną uwagę na tereny wschodnie i południowe Ukrainy. Dla przykładu, aktualnie mamy bardzo interesujących doktorantów z Berdiańska, Chersonia, innych miast, z Krymu. Będziemy szli nadal w tym kierunku, aby tę ideę, którą propagujemy, donieść do jak najdalszych, jak najgłębszych zakątków Ukrainy. Chcemy, aby i na wschodzie, i na południu, i na północy Ukrainy udało się nam znaleźć partnerów wśród słuchaczy-doktorantów i uczelni wyższych, uniwersytetów. Wracając na Ukrainę, nasi absolwenci zajmują różne stanowiska: pracują w strukturach Rady Najwyższej Ukrainy, na 5 kanale telewizji, w strukturach biznesowych. Jedną z absolwentek otrzymała Nagrodę im. Jerzego Giedroycia, przyznawaną przez Ambasadę Polski na Ukrainie. Nasi absolwenci – to przeważnie bardzo dobrze przygotowani specjaliści, ludzie, którzy są szczerze oddani idei, która ich przeprowadziła do Lublina. Dobrze i godnie pełnią swą misję.

- Pan pozostał i pracuje w Lublinie, kontynuuje badania naukowe. Tematyka badań Pana Doktora jest bardzo obszerna – otwiera Pan mało znane karty życia religijnego i kulturalnego sąsiednich narodów na pograniczu ukraińsko-polskim.

- Moje zainteresowania wychodzą jak gdyby „od środka”. Kiedy przyjechałem do Polski, to mój promotor powiedział, abym robił to, co mi leży na sercu, ponieważ wymuszony, narzucony z góry temat nie jest dobrym rozwiązaniem. Tak właśnie robiłem. Moja aktualna praca w Kolegium jest kontynuacją moich zainteresowań naukowych, być może – ich realizacją na innym poziomie. Staram się w swych badaniach, pracach naukowych ocalić od zapomnienia rzeczy, które stanowiły zwykłą codzienność jakieś 60 lat temu, przed nadejściem tych kataklizmów, gdy mowa o Galicji, czy kilkadziesiąt lat temu, gdy mowa o dalszych terenach Ukrainy. Staram się ocalić to, co zostało zapomniane, a obecnie jakby zostało zatuzowane przez te hałaśliwe, krzykliwe tematy, wydarzenia, które miały miejsce, ale, powiedzmy, nie kształtowały tysiącletniej historii współzycia narodów polskiego i ukraińskiego, a także innych narodów, które mieszkają na tych ziemiach. Należy ocalać od zapomnienia to dziedzictwo wielokulturowe, wieloetniczne, wielojęzyczne, wielowyznaniowe, które jest obecnie tak potrzebne, w czasie, gdy coraz bardziej przywiązujemy uwagę do tolerancji i otwartości na innych. To, co zaraz się robi z wielkimi trudami i z wielkimi błędami, na Zachodzie Europy było realizowane w ciągu setek lat. Były też dobre przykłady na Wschodzie Europy, a zwłaszcza Lwowa, który, jak mówiono niegdyś, był miastem czworga narodów, gdzie każdy mógł od-

Naszym zadaniem jest kształtowanie elit w duchu pojednania i braterstwa.

natywą do hegemonii rosyjskiej na Wschodzie i do tego, co się dzieje na zachodzie Europy. Wiemy, że Zachód Europy buduje demokrację na swój wzór, który w wielu aspektach odbiega od naszych ustaleń, naszych przyzwyczajęń. Jeszcze w czasach dyktatury komunistycznej, gdy na Zachodzie mogły się rozwijać ośrodki wolnej myśli, najlepsi przedstawiciele emigracji ukraińskiej i polskiej skupiali się wokół środowiska pisma „Kultura”, którego redaktorem był legendarny Jerzy Giedroyc. Obecnie nazywamy go architektem nowej polityki wschodniej Polski, dotyczącej państw, które powstały za granicą wschodnią Polski. W tych poglądach Giedroycia miejsce najważniejsze zajmowały stosunki między Polską a Ukrainą. Idee, które popularyzował Giedroyc, były też bliskie siłom demokratycznym, ukraińskim siłom emigracyjnym, które, na przykład, reprezentuje profesor Bogdan Osadczy, bliski współpracownik i autor „Kultury”, który myśli tak samo, jak Giedroyc. W Polsce dyrektor Instytutu Europy Środkowej i Wschodniej, profesor Jerzy Kłoczkowski, również należy do grona osób, popularyzujących tę ideę. Badania na poziomie naukowym pozwalają przenieść doświadczenia również na poziom polityczny. Otóż, w środowisku tych osób, których sercu była bliska idea Europy Środkowo-Wschodniej, zrodziła się idea powołania uczelni wyższej na pograniczu ukraińsko-polskim – Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego. Jednak, trzeba było zacząć od pierwszych małych kroków, by zrealizować tę ideę.

W roku 2000 prezydenci dwu państw – Leonid Kuczma i Aleksander Kwaśniewski – podpisali umowę o tym, że w Rzeczypospolitej Polskiej, w Lublinie, zostanie powołane Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. Idę tę poparty wiodące uczelnie Polski i Ukrainy, zwłaszcza Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej i Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

przez swój autorytet poparty ideą prezydentów Polski i Ukrainy i w ten sposób powstało nasze Kolegium.

- Wiadomo, że zostało powołane dla odbywania w nim studiów podyplomowych?

- Miałyby być Uniwersytet Polsko-Ukraiński w pełnym wymiarze naukowo-dydaktycznym: licencjat, studia magisterskie i doktoranckie, tj. studia miałyby przebiegać na trzech poziomach.

Zgłaszają się do nas przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych.

Przed nami – zadanie kształtowania elit Polski i Ukrainy w tym duchu, o jakim mówiłem: pojednania, braterstwa, przywiązania do pozytywnej, wielkiej tysiącletniej tradycji współistnienia Polski i Ukrainy, innych państw, które wynikły w wspomnianym obszarze. Podjęto decyzję o tym, by przyjmować na studia naukowców, którzy się już kształtowali – po ukończeniu uniwersytetów, – aby oni przygotowywali w Lublinie rozprawy doktorskie.

- Jakie wymagania są stawiane osobom, chcącym pisać w Polsce rozprawy doktorskie oraz jakie są warunki pracy Kolegium?

- Uważam, że Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów – to klub wedle zainteresowań i dla osób wybranych. Przyjmujemy, przede wszystkim, te osoby, które poprzez swoje doświadczenie naukowe, poprzez swoje zainteresowania potwierdzają przywiązanie do idei, do stworzenia której zostało powołane Kolegium. To po pierwsze. Oczywiście, nie chcemy współpracować z ludźmi, którzy mają jakieś uprzedzenia nacjonalistyczne czy uprzedzenia ideologii totalitarnych, które siebie zdyskredytowały, a jednak pokazują, że mają miejsce, że są żywotne w niektórych środowiskach. Po drugie, kandydaci powinni spełnić pewne wymogi formal-

należć siebie i miał możliwość samorealizacji, zachowując swe wartości narodowe i szanując tradycje swego miasta. Teraz coraz częściej pojawiają się tematy, które się starają podkreślić wyjątkowość tegoż Lwowa – miasta ukraińskiego, polskiego czy austriackiego. Mniej uwagi zwraca się na to, że Lwów, jak i te ziemie, był miastem wszystkich, a każdy mógł znaleźć miejsce dla siebie. Pamiętamy, że dobrą tradycją ziem Galicji, ale nie tylko, było to, iż w święta

Najważniejszy jest fundament wartości podstawowych.

Kościół Wschodniego, na Jordan z cerkwi i kościoła wszyscy szli wspólnie, w jednej procesji, by obchodzić tę uroczystość. Gdy był odpust w kościele, to tak samo przychodziła procesja z cerkwi, aby świętować wspólnie. Razem szli kupować do Żydów. Ormianie również dodawali do tej bogatej palety barw swą kulturę. Więc, myślę, że przypomnienie tej przeszłości jest czymś bardzo ważnym – nie tylko z naukowego punktu widzenia, ale też jest pewnym przykładem na przyszłość.

- W jakim stopniu różne siły polityczne na Ukrainie i w Polsce wpływają na odzwierciedlanie tzw. "białych płam" w historii stosunków ukraińsko-polskich?
- Tak naprawdę, owych „białych płam”, które obecnie wyszły na powierzchnię, niedomówień, nierozwiązanych spraw jest, bądźmy szczerzy, niewiele, jeśli chodzi o rozwiązania w tym duchu, o którym mówiłem. W duchu wspólnego dobra, wspólnej historii, przywiązania do wspólnych wartości. Wychodząc z tego podstawowego stanowiska, powinniśmy oceniać też inne ideologie, które przyszły na te ziemie. Ideologie wyłączności – czy to społecznej, czy to narodowej. Ideologie, które usprawiedliwiały zbrodnie, jeśli tego wymagały jakieś wyższe idee. Otóż, po prostu mi się zdaje, że, pamiętając o wspólnej przeszłości, patrząc we wspólną przyszłość, musimy ocenić to, co było niedawno.

- Nad czym Pan aktualnie pracuje?

- Zbieram materiał o historii najnowszej Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na Ukrainie w okresie władzy komunistycznej. Te aspekty nie są dobrze naświetlane we współczesnych badaniach, zwłaszcza aspekt współpracy katolików obu obrządków w okresie prześladowań. Gdy były zagrożone podstawowe wartości, nie bardzo zwracano uwagę na to, kto jakiej jest narodowości czy obrządku. Ludziom to nie przeszkadzało. Najważniejszy był fundament wartości podstawowych, a wszystko inne pozostawało na drugim planie, nawet wyglądało sympatycznie na tle sprzeciwu ideologicznego.

- Z jakimi instytucjami naukowymi łatwiej się pracuje w trakcie przygotowania konferencji naukowych?

- Nie dokonywałbym podziału geograficznego. Najważniejsze – to znalezienie odpowiedniego partnera. Ludzie wrażliwi są w każdym środowisku. Ludzie, otwarcie na współpracę, myślący mniej więcej tymi samymi

kategoriami, co ja, też są w każdym środowisku. Może w każdym środowisku są oni nie aż tak wpływowi. Może to pokutują stereotypy przeszłości, i ludzie, którzy wyznają te stereotypy, są

Uniwersytety-założyciele również nie okazują wielkiego zainteresowania.

zaraz tymi, którzy kształtują politykę. Jednak, myślę, że jest to sprawa nieodległej przyszłości, kiedy spojrzenie na historię, na przyszłość, odwołując się do pozytywnych doświadczeń, do wartości ogólnoeuropejskich, demokratycznych, czy, jak ktoś woli, chrześcijańskich, będzie dominowało, zaś nadmierna ideologizacja odejdzie w niebyt.

- Jak Pan postrzega wyjście z sytuacji, w jakiej się znalazło Kolegium?

- Problemem numer jeden, bardzo bolesnym, jest to, że państwo ukraińskie, nie bacząc na to, iż w osobie prezydenta i wiodących uczelni ukraińskich poparło ideę Kolegium, nie wspiera jego działalności. Nie ma współfinansowania Kolegium, brak tego, o czym tyle się mówiło i co w tej

Państwo ukraińskie nie wspiera działalności Kolegium.

sytuacji byłoby uczciwe. Zwracałem się do ważnych osób w różnych ministerstwach, kancelarii i sekretariacie Prezydenta i do Wiktora Juszczenki, mówiąc im o tych bolesnych sprawach osobiście. Mówiłem o tym, że konieczne jest, by Ukraina włączyła się w ten projekt, przecież, jak pokazuje doświadczenie, projekt ten pracuje w znacznej mierze na Ukrainę i dla Ukrainy. Mówi się o tym, że obecnie nie można znaleźć formuły prawnej, dzięki której można byłoby przekazywać środki finansowe z budżetu za granicę. To było wiadomo od początku, natomiast zwracałem się z prośbami o to, by szukać takiej możliwości. Nie wiem, czy ktokolwiek z osób odpowiedzialnych poruszał tę sprawę na poziomie komisji budżetowej czy na poziomie Ministerstwa Edukacji Narodowej Ukrainy. Nie słyszałem o takiej inicjatywie. Wiem, że ciężko będzie to rozwiązać, zwłaszcza, obserwując sytuację polityczną, podział Ukrainy na dwie części, ponieważ jedna z nich przynajmniej deklaruje, że nas popiera. Ciężko będzie zrealizować politykę budżetową.

- Czy są przykłady realizacji podobnych projektów w innych państwach?

- Istnieją uniwersytety, działające na zasadzie transgranicznej. Tam jest większe zaangażowanie samych uniwersytetów oraz aktywniej się szuka niepaństwowych źródeł finansowania. Wiemy, że Unia Europejska jak najbardziej popiera tę współpracę transgraniczną. To jedna strona medalu. Druga strona medalu – to współpraca strategiczna i ja stale podkreślam, iż idea Kolegium uniwersytetu ukraińsko-polskiego powinna się mieścić w spektrum zainteresowań strategicznych państwa. Wiemy, że obecnie środowisko, związane z Prezydentem Ukrainy, bardzo podkreśla wybór europejski, integrację euroatlantycką,

pragnienie wejścia do Unii Europejskiej etc. Mamiejsce propaganda tych idei, ponieważ postsowieckie społeczeństwo ukraińskie nie jest gotowe do tego, by je odbierać pozytywnie.

Nasi doktoranci poparli na Majdanie „rewolucję pomarańczową”, stał tam namiot z napisem „Lublin”, gdzie byli nasi ludzie, Polacy i Ukraińcy. Wszyscy, niezależnie od narodowości i środowiska, z którego pochodzą, stanęli w obronie tych wartości. Moim zdaniem, było to poważnym egzaminem dla Kolegium. Inną sprawą, budzącą smutek, jest to, że uniwersytety-założyciele również nie okazują wielkiego zainteresowania. Zwracałm się do rektorów, aby rozróżnić inne możliwości, które świadczyłyby o tym, iż Ukraina jest obecna w tym projekcie. Na przykład, chodziłoby o to, by się wspólnie starać o dofinansowanie studentów ukraińskich, o powołanie organizacji społecznej – Fundacji wspierania Kolegium, o przyznawanie studentom stypendiów imiennych. Można szukać, przecież świat jest dziś wielowymiarowy, pluralistyczny. Nie można się poddawać jakimś trudnościom. Bardzo mnie zasmuca to, iż od chwili, gdy zostałem kanclerzem, nie zaobserwowałem żadnych pragnień poszukiwań oraz inicjatyw ze strony ukraińskiej. Niektóre inicjatywy, z którymi wychodziliśmy

To, co realizujemy, nie ma precedensu.

i które na początku niby to miały poparcie ze strony uniwersytetów ukraińskich, nie zostały zrealizowane z tego powodu, że nasi partnerzy nie potrafili słowa. Wobec tego, liczę na to, że może polskie środowisko uniwersytetów, które są zainteresowane wspieraniem Kolegium, będzie się szerzyło. Może dotąć do tego bardziej odpowiedzialne uczelnie, które będą działały w imię współpracy polsko-ukraińskiej w sposób bardziej konstruktywny i bardziej ukierunkowany.

Jest kilka dróg wypracowania osobowości prawnej dla naszego Kolegium. Muszę zaznaczyć, iż sprawa, realizowana przez nas, jest bez precedensu. W Polsce i na Ukrainie brak precedensu, by powołać uniwersytet między państwowy, w pełnym słowa znaczeniu. Muszę zaznaczyć, że w Polsce każdy uniwersytet jest związany z konkretnymi wymogami, bardzo wyrazistymi, wyznaczonymi przez ustawodawstwo. Aby stworzyć w Polsce uniwersytet, należy spełnić szereg bardzo ważnych wymogów, związanych z kadrami profesorskimi etc. Otóż, powołanie uniwersytetu jest możliwe w oparciu o prawo międzynarodowe. Oczekujemy powołania polsko-ukraińskiego uniwersytetu międzynarodowego. Pierwszym krokiem, który przewidujemy na tej drodze, jest to, aby ze strony polskiej i ukraińskiej wyłonić wiodące uniwersytety, które zajęłyby się sprawą Kolegium. Zgody takiej udzielił już Uniwersytet „Akademia Kijowo-Mohylańska”, którego kierownictwo jest gotowe do takiej współpracy i pełnienia tak

ważnej misji. Nie będzie problemów z jedną z uczelni polskich w Lublinie. Otóż, te dwie uczelnie miałyby zawrzeć między sobą umowę, która przewidywałaby odpowiednie zobowiązania i prawa każdej ze stron. Później umowa zostałaby poszerzona o inne uniwersytety, które są współzałożycielami. Następnym krokiem byłoby podpisanie między Ministerstwem Oświaty Ukrainy i Ministerstwem Edukacji Narodowej RP porozumienia, które później byłoby podstawą do istnienia, finansowania oraz innych stron działalności Kolegium, w przyszłości – Uniwersytetu. Moglibyśmy rozbudowywać strukturę uniwersytetu polsko-ukraińskiego od studiów licencjackich poprzez magisterskie do doktoranckich. To jest jedna możliwość. Niestety, jak już mówiłem, jest dość dramatyczna sytuacja, związana z milczeniem Ukrainy, brakiem zainteresowania struktur, które powinny by nas wspierać w realizacji wspomnianej inicjatywy. Coraz częściej jest mowa o innej wersji – o utworzeniu takiego uniwersytetu w oparciu o prawo wyłącznie polskie, ponieważ nie możemy istnieć w próżni prawnej, być w zawieszeniu. Przygo-

towaliśmy wszystkie dokumenty dla Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o powołanie Akademii Polsko-Ukraińskiej w oparciu o ustawodawstwo polskie. Mamy, więc, dwa wyjścia, dwie wersje działań. Pierwsza – w jej duchu i formie – w zupełności odpowiadałaby naszym dążeniom. Druga byłaby wymuszonym krokiem, wyjściem z istniejącej sytuacji.

- Jakie wymogi należy spełnić, by zostać doktorantem Kolegium?

- Wszystkim zainteresowanym współpracą z Kolegium czy zostaniem doktorantem Kolegium, mogę poradzić, by weszli na stronę internetową www.ekpu.lublin.pl.

Na początku kwietnia zamieszczamy tam informacje o rekrutacji. Z tego powodu, że nie mamy pewnego finansowania, każdego roku, wobec Ministerstwa Edukacji Narodowej RP, musimy uzasadniać potrzebę swego istnienia. Każdego roku staramy się o nowe dotacje, otóż w kwietniu sytuacja się wyjaśni. Na stronie internetowej są umieszczane wymogi i kryteria, wszystko jest rozpisane, więc należy składać dokumenty w podanych terminach.

Ukrainę odwiedzili przedstawiciele ośmiu państw, zainteresowanych projektami EURO-2012

W ciągu ostatnich tygodni marca Ukrainę odwiedzili przedstawiciele sektorów państwowego i prywatnego Belgii, Włoch, Argentyny, USA, Chin, Niemiec, Francji, Portugalii oraz innych krajów. Mają oni doświadczenie w organizacji i przeprowadzeniu wydarzeń sportowych o dużej skali oraz są zainteresowani projektami przygotowanymi do Euro 2012.

3 kwietnia w Wiedniu odbyło się seminarium „Projekty inwestycyjne EURO 2012 w dziedzinie budownictwa oraz infrastruktury

– na Ukrainie i w Polsce”. 15 kwietnia w Budynku Federacji Piłki Nożnej Ukrainy odbędzie się spotkanie przedsiębiorców z Ukrainy i Hiszpanii, organizowane przez Ambasadę Hiszpanii na Ukrainie. Na przygotowanie EURO 2012 przewiduje się wykorzystanie 126 miliardów grywni. Aby pozyskać te środki finansowe, rząd powinien m.in. pilnie wprowadzić zmiany do systemu opodatkowania, a zwłaszcza – do procedury otrzymania licencji.

Informacja Zachodniej Korporacji Informacyjnej

„KATYŃ”

**Andrzeja WAJDY
WE LWOWIE**

**19 kwietnia o godz. 17.40
w kinopatacu „Kopernik”
odbędzie się projekcja
filmu Andrzeja Wajdy
pt. „KATYŃ”**

PRZEDSTAWIENIE JUBILEUSZOWE -

**W dniu 20 kwietnia 2008 roku
o godz. 16.00
w szkole nr 10 we Lwowie
z okazji 50-LECIA
Polskiego Teatru Ludowego
we Lwowie
zostanie odegrane
PRZEDSTAWIENIE
JUBILEUSZOWE -
- sztuka K. I. Gałczyńskiego
„BABCIA I WNUCZEK”
Wstęp wolny**

Aforyzmy Greków

Homer

* Jakie słowo wypowiesz, takie usłyszysz.
* Ludzie w nieszczęściu szybciej się starzeją.
* Sen i śmierć to bracia bliźniacy.
* Nawet statecznych ludzi poglądy mogą się zmieniać.
* Nie należy być zawistnym wobec innych.
* To okropne - rzucać słowa na wiatr.
* Wolalbym służyć jako najmita u biednego chłopca, który nie ma zbyt wiele środków do życia, niż być królem wśród zmarłych.

Hezjod

* Największym skarbem człowieka jest powściągliwy język, a największa przyjemność to posługiwanie się nim z umiarem.
* Nie praca jest hańbą, ale próżnowanie.
* Na błędach człowiek uczy się rozumem.
* Bezmyślny dzień, to stracony dzień.
* Po szkodzie nawet i głupiec jest mądry.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Dzisiejszy stan badań nad witrażami lwowskimi nie pozwala na ułożenie pełnej listy dzieł firmy Żeleńskiego we Lwowie. Na to ma wpływ kilka czynników. Pierwszy z nich – zniszczenie dużej ilości witraży podczas II wojny światowej i w latach powojennych. Drugi – badacze lwowscy nie pracują w archiwum firmy Żeleńskiego w Krakowie, gdzie zgromadzono dokumentację, dotyczącą projektowania, wykonania i montażu witraży tej firmy.

Stanisław Żeleński osobiście zrobił wiele dla „podboju” rynku

„Witraże wykonane w fabryce Żeleńskiego według szkiców Matejki, sześć okien w prezbiterium wzorowane były na witrażach kościoła Mariackiego w Krakowie”.

lwowskiego. We Lwowie miał wielu znajomych architektów, których poznał jeszcze podczas studiów na Politechnice Lwowskiej. W reklamie Żeleński starał się podkreślić, że jego firma galicyjska, miejscowa, polska i że zamawiać u niego, a nie u Niemców i Włochów, jest obowiązkiem patriotycznym zarówno kleru katolickiego, jak też całego społeczeństwa. Bardzo ważne było dla Żeleńskiego otrzymanie prestiżowego zamówienia na wykonanie mozaiki dla Katedry Ormiańskiej we Lwowie. Projekt tej mozaiki wykonał J. Mehoffer, który podczas projektowania stale konsultował się z Żeleńskim. Żeleński osobiście kilka razy przyjeżdżał do Lwowa i prowadził negocjacje ze zleceniodawcą, arcybiskupem J. Teodorowiczem, ale ostatni wybrał firmę włoską Gianeseego z Murano niedaleko Wenecji. Arcybiskup tak ocenił propozycję Żeleńskiego: „Zgłaszają się różni oferenci, między innymi szczególnie gorąco agituje fabryka tutejsza przed rokiem założona w Krakowie. Jakkolwiek ta fabryka jeszcze tylko rozpoczyna swoją działalność, to jednak jej oferta o tyle jest dla wszelkiej zagranicznej oferty niebezpieczna, że wywiera się pewna presja opinii publicznej bardzo zainteresowanej ogólnie tą sprawą, by raczej poprzeć wyrób krajowy”. Ciekawy jest fakt, że później w latach 20, wykonanie witraży w oknach Katedry Ormiańskiej arcybiskup powierzył znów nie Żeleńskiemu, lecz firmie warszawskiej „F. Białkowski i spółka”, która dotychczas nie była znana na rynku galicyjskim.

W 1907 r. fabryka Żeleńskiego wykonała mozaiki do kaplicy ojców jezuitów w chyrowskim zakładzie wychowawczym. Mozaiki autorstwa Stefana Matejki przedstawiały postacie czterech Ewangelistów, a w medalionach – św. Stanisława Kostki, bł. Andrzeja Boboli i Matki Boskiej

STARE WITRAŻE LWOWSKIE

(c.d. z numerów poprzednich)



Herb miasta Lwowa. Witraż Teodora Zajdzikowskiego

Ostrobramskiej. Mozaiki zostały wykonane na wysokim poziomie artystycznym. W latach 1907 – 1909 fabryka Żeleńskiego wykonała kilka witraży dla kościo-

Borkowski pisał w prasie lwowskiej: „Chciałbym wyrazić swoją radość. Nie spodziewałem się, że świetnie witraże św. Elżbiety i św. Jerzego wypadną, wprost jestem nimi zachwycony. Cieszę się, że w Galicji mamy zakład prawdziwie artystyczny, i że więcej z zagranicy nie będziemy potrzebowali sprowadzać witraży”.

Ksiądz Paprocki z Niżniowa (obecnie obwód tarnopolski) w

mojego kartonu. Całą tę pracę wykonano według moich wskazań i obecnie, po ukończeniu, uważam za swój obowiązek wyrazić Panu inżynierowi Stanisławowi Żeleńskiemu pełne uznanie. Tam, gdzie chodziło o artystyczne wykonanie, ta gotowość, z jaką zakład szedł na rękę projektującemu artyście jest pierwszorzędnej wagi”. W 1908 r. fabryka Żeleńskiego wykonała również trzy witraże w

Najświętszej Marii Panny”. Prasa lwowska i kler szeroko komentowały sprawę wstawienia nowych witraży w oknach kościoła gotyckiego św. Bartłomieja (XV w.) w Drohobyczu. W 1907 r. do trzech wysokich ostrołukowych okien tej świątyni w fabryce Żeleńskiego zamówiono witraże, których ogólną kompozycję wykonał Stefan Matejko. W górnej części okien przedstawiono znane obrazy Matki Boskiej



Fara w Drohobyczu. Matka Boska Częstochowska, fragment witraża

łów Archidiecezji Lwowskiej, o czym poinformowała czytelników i potencjalnych zleceniodawców w ogłoszeniach w prasie lwowskiej. Takie podejście miało stworzyć odpowiednią opinię o wyrobach fabryki we Lwowie nie tylko wśród kleru, ale i świeckich klientów zamożnych. Tenże Stefan Matejko przygoto-

liście do „Gazety Kościelnej” przekazywał „ogólne uznanie i podziękowanie parafian za staranie i bardzo artystycznie wykonany witraż Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny dla naszego kościoła”. Do zleceniodawców dołączył również malarz prof. Józef Mehoffer, który w 1908 r.

Prasa lwowska i kler szeroko komentowały sprawę wstawienia nowych witraży w oknach kościoła gotyckiego św. Bartłomieja (XV w.) w Drohobyczu. W 1907 r. do trzech wysokich ostrołukowych okien tej świątyni w fabryce Żeleńskiego zamówiono witraże, których ogólną kompozycję wykonał Stefan Matejko.

wał projekt, a fabryka Żeleńskiego wykonała dwa witraże dla kościoła w Zborowie. Zleceniodawca, hrabia Jerzy Dunin-

ogłosił w prasie, że „krakowski zakład witrażowniczy wykonał witraże dla kaplicy ks. Radziwiłłów na Wawelu według



Fara w Drohobyczu. Matka Boska Ostrobramska, fragment witraża

okna kościoła w Bóbrce. To były witraże z postaciami św. Barbary, św. Katarzyny i Najświętszego Serca Pana Jezusa. W latach 1903 – 1908 w Tarnopolu z inicjatywy ojca infułata Bolesława Twardowskiego (w latach 1923 – 1944 metropolita lwowski) został wzniesiony kościół parafialny pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Świątynię budowano według niezrealizowanego projektu konkursowego architekta Teodora Talowskiego (był to jeden z projektów konkursowych na kościół św. Elżbiety we Lwowie). Świątynia, zbudowa-

Częstochowskiej, Matki Boskiej Ostrobramskiej i Matki Boskiej Kalwaryjskiej. W kwaterach środkowych umieszczono sceny z życia Najświętszej Marii Panny autorstwa S. Wyspiańskiego i J. Mehoffera, replikę witrażu w oknie fasady kościoła Mariackiego w Krakowie (1892 r.). W częściach dolnych przedstawiono figury aniołów i bogaty ornament roślinny zaprojektowany przez S. Matejkę. Dzięki takiej kombinacji scen autorstwa znanych malarzy, fabryce Żeleńskiego udało się stworzyć oryginalne witraże o wysokiej jakości artystycznej.

W 1907 r. tenże S. Matejko wykonał projekt czterech witraży dla niedużego kościoła w Turce (obecnie obwód lwowski), który przedstawiał św. Józefa, św. Wiktora, Matkę Boską Częstochowską i Matkę Boską Ostrobramską. Wykonane w szkło w tym samym roku, witraże świadczyły o tym, że nawet zamówienia dla matych i odległych miejscowości fabryka wykonuje bardzo starannie, z wielką odpowiedzialnością, a projekty powierza tylko artystom europejskiej rangi.

Zakład Żeleńskiego wykonał dwa witraże dla świątyni w Żółtkwi (obecnie obwód lwowski). W 1904 r. podczas konserwacji kościoła dominikańskiego pw. Wniebowzięcia NMP, którą prowadził pod kierownictwem profesora Politechniki Lwowskiej Edgara Kowatsa, w oknie nad ołtarzem w kaplicy wstawiono

Zakład Żeleńskiego wykonał dwa witraże dla świątyni w Żółtkwi.

wana w stylu neogotyckim, była ozdobą centralnej części miasta. Witraże ojciec Bolesław Twardowski zamówił w fabryce Żeleńskiego. Czasopismo „Nasz kraj” pisało, że „witraże wykonane w fabryce Żeleńskiego według szkiców Matejki, sześć okien w prezbiterium wzorowane były na witrażach kościoła Mariackiego w Krakowie”. Wprowadzono do tych witraży tylko kilka zmian – w części dolnej dodano herby ofiarodawców, którzy dali pieniądze na ozdobienie świątyni. W okna transeptu wstawiono dwa duże witraże „Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny” i „Ofiarowanie

witraż z przedstawieniem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zgodnie z dokumentacją z archiwum firmy Żeleńskiego, witraż ten został wykonany wg projektu prof. W. Ekelskiego, który w tym okresie jeszcze współpracował ze Stanisławem Żeleńskim.

W latach 1911 – 1913 młody malarz ukraiński, absolwent Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Julian Bucmanuk wykonał zdobienie kaplicy bocznej kościoła greckokatolickiego ojców bazylianów pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Owalną w planie kaplicę artysta ozdobił malowidłami

nie tylko westybule i klatki schodowe, ale, w niektórych wypadkach, nawet mieszkania. Nie jest możliwe opisanie wszystkich prac firmy, wykonanych w latach 1904 – 1908. Powszechnie znane zachowane dzieła zakładu krakowskiego tego okresu są najlepszymi wzorcami witraży secesyjnych nie tylko we Lwowie, ale i na terenie całej Ukrainy. Możemy je podzielić na te, które znajdują się w budowlach użyteczności publicznej i w kamienicach czynszowych. We Lwowie wśród budynków publicznych, zdobionych witrażami, wyróżniają się, przede wszystkim, budowle

klatką schodową. Czasami witrażami upiększano najbardziej reprezentacyjne mieszkania. Witraże były oczywiście, niewątpliwą oznaką bogactwa, dlatego niektórzy właściciele starych kamienic (XIX w.) zamawiali nowe witraże w okna klatek schodowych. To miało podnieść prestiż kamienicy i odpowiednio – cenę mieszkania. Projektując okna westybule lub klatki schodowej architekt już w projekcie zakładał formę przyszłego witraża. To mogły być okna oddzielne, na każdym piętrze i wtedy witraże najlepsze, najbogatsze, reprezentacyjne umieszczano na piętrach bardziej prestiżowych (zazwyczaj na drugim piętrze). Spotykane są również wysokie okna, które łączą od razu kilka pięter i w tym wypadku schody oddziela od witrażu tylko balustrada lub kuta krata.

Znaczna ilość witraży w kamienicach lwowskich miała ornament geometryczny, ale również było wiele witraży o ornamentie florystycznym. To były witraże o tematyce roślinnej, a przede wszystkim - z kwiatami i liśćmi, skomponowanymi w wianki, wstążki, girlandy. Rozpowszechniony był motyw komponowania bukietów w wazonach lub koszykach, często również w postaci owalnych medalionów. Ulubione kwiaty projektantów epoki secesji to maki, róże, irysy, tulipany, lilie, bratki, a również winorośle. Część witraży lwowskich ma bordiurę ornamentalną, która pełni rolę ramki. Motywem charakterystycznym bordiury ornamentalnej są stylizowane liście i gałązki roślin, ale czasami spotykamy też bordiurę geometryczną. Witraże tematyczne stanowią nieznaczny część zdobienia kamienic lwowskich. Nieco więcej jest ich w budowlach użyteczności publicznej. Witraże się wyróżniają bardziej jaskrawymi barwami szkła, bogactwem kolorystyki.

Chronologicznie, w tym samym okresie (1907 – 1914) fabryka Żeleńskiego wykonywała dla Lwowa zamówienie do prestiżowych banków i hoteli, do świątyń i klasztorów, do willi osób znanych oraz do kamienic. Niektóre obiekty (zwłaszcza nowe) zdobiono kompleksowo i witraże były nieodłączną częścią pomysłów artystycznych projektanta wewnątrz. Do innych budowli zamawiano jeden lub kilka witraży w postaci szyldów reklam itp. Witraże klatki schodowej budynku przy ul. Kadeckiej, 8 wykonane w latach 1907 – 1908, były jedną z pierwszych realizacji firmy Żeleńskiego we Lwowie. Identyczne, co do rozmiarów i kompozycji, witraże umieszczono w oknach wszystkich pięter tej kamienicy. Zostały zebrane z prostokątnych bezbarwnych segmentów i w górnej części ozdobione wieńcem z czerwonych róż i zielonego liścia. W 1908 r. zbudowano kamienicę przy ul. Kopernika, 12. W tej budowli witrażami ozdobiono nawet reprezentacyjne mieszkania na drugim piętrze. Prawie całą część centralną tych witraży zajmują wielkie medaliony owalne z bukietami kwiatów w wazonach.

cdn.

BŁ. JAKUB STRZEMIĘ

Konstanty Czawaga

Metropolita Lwowski kardynał Marian Jaworski wystosował List Pastorski w związku z rozpoczęciem procesu kanonizacyjnego bł. Jakuba Strzemię. Hierarcha przypomniał, że jego poprzednik w posłudze biskupiej, a dziś już święty abp Józef Bilczewski w Liście Pastorskim w 500. rocznicę śmierci bł. Jakuba Strzemię w 1909 roku napisał: „Czemu dziś tak cicho o łaskach, wyjednanych za przyczyną bł. Jakuba? Nie naszego Błogosławionego w tym wino. Nie ustała dobroć Jego, nie ustała też moc Jego u Pana Boga. On wciąż jednakowo u Boga pożyty, wciąż mocen być dobrym przewodnikiem łask Bożych. Wina jest po naszej stronie. Zmalały modlitwy nasze do bł. Jakuba, stąd On, mimo całą swą dla nas i dla Ojczyzny miłość mając, nie może nam pomagać, przynajmniej w tym stopniu, jak tego pragnie”.

Kardynał Jaworski powiedział „Pamiętajmy, że dziejowe przeszkody, ograniczające kult naszego Arcybiskupa, wynikają w dużej mierze z kontekstu historycznego, w jakim znalazło się państwo polskie, - zaznaczył lwowski metropolita. - Beatyfikacja arcybiskupa Jakuba, która miała miejsce w 1790 roku, odbywała się w bardzo trudnej sytuacji dziejowej. Wraz z utratą wolności państwowej i próbami niszczenia przez zaborców kultury i tradycji, przystąpiono do kasaty zakonów. Wiązało się to z niszczeniem ich tożsamości i dokonaniem w wielu dziedzinach życia. W niepamięć odchodziły postacie wielkiego autorytetu i dorobku. Taki los spotkał także bł. Jakuba.” W okresie pod zaborem austriackim nie było sprzyjających warunków dla rozwoju kultu bł. Jakuba Strzemię i doprowadzenia do kanonizacji. Jednak, w 1890 r., z okazji setnej rocznicy jego beatyfikacji, we Lwowie zorganizowano uroczystości z nabożeństwami i odpustami. Dzięki zabiegom arcybiskupa lwowskiego św. Józefa Bilczewskiego oraz staraniom franciszkanów, zorganizowano we Lwowie uroczyste obchody z racji 500-lecia śmierci bł. Jakuba. Dalej na prośbę lwowskiego metropolity św. Pius X ogłosił bł. Jakuba wraz z Matką Bożą Królową Polski współpatronem Archidiecezji Lwowskiej. Również dekretem papieża św. Piusa X z dnia 16 marca 1910 r. ustanowiono błogosławionego Jakuba, obok św. Antoniego z Padwy, współpatronem krakowskiej prowincji franciszkanów, którzy także współcześnie pracują na terenie Archidiecezji Lwowskiej.

„Jestem przekonany, że gdyby nie II wojna światowa, zmiana granic oraz dramatyczne losy wiernych naszego Kościoła, kult naszego Patrona trwałby i rozwijał się bez przeszkód, - zaznaczył w Liście Pastorskim kardynał Marian Jaworski. Lwowski metropolita przypomniał duchowieństwu i wiernym wielką postać bł. Jakuba Strzemię, jego zasługi dla Lwowskiej Archidiecezji i tych miejsc, gdzie on pracował.

Jakub Strzemię, inaczej zwany Jakubem Strępa, urodził się ok. 1340 r. na terenie diecezji krakowskiej. Był franciszkaninem, w latach 1385-1388 - przełożonym klasztoru Świętego Krzyża we Lwowie. Zastąpił jako gorliwy misjonarz ziem wschodnich, był mianowany inkwizytorem na całą Ruś.

Służył radami świętej królowej Jadwidze i jej mężowi Władysławowi Jagielle. Za protekcją królewskiej pary papież Bonifacy IX mianował go arcybiskupem halińskim. W tych trudnych czasach organizował i umacniał struktury



diecezji, tworzył nowe parafie, sam nauczał wiernych zasad wiary i katechizował. Nadano mu tytuł „Przyjaciela dzieci”. Był wielkim czcicielem Najświętszego Sakramentu, również odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Matki Bożej. Arcybiskup Jakub Strzemię był wrażliwy na potrzeby biednych i chorych, dlatego swoje dochody biskupie przeznaczał na potrzeby szpitala Świętego Ducha oraz na schronisko dla biednych i pielgrzymów. Kardynał Marian Jaworski też wspominał, że bł. Jakub Strzemię jako pierwszy w swoich dokumentach używał nazwy miasta Lwów. Na wiadomość, że zamierza przenieść stolicę metropolii do Lwowa, mieszkańcy miasta bardzo ofiarnie i szczerze zabrali się do budowy katedry. Jej poświęcenia Jakub dokonał w 1404 r. **Umarł 20 października 1409 r.** Liczne cuda przy grobie abp Jakuba doprowadziły do ogłoszenia go błogosławionym przez papieża Piusa VI w dniu 11 września 1790 r.

W najbliższych latach, oprócz jubileuszu 600-lecia śmierci bł. Jakuba Strzemię, Kościół Lwowski będzie obchodził inne rocznice, związane z jego życiem: w 2010 r. - 670. rocznica urodzin (1340 r.); 11 września 2010 r.: - 210. rocznica jego beatyfikacji (11 IX 1790 r.); 27 kwietnia 2011 r.: - 620. rocznica nadania mu arcybiskupstwa przez papieża Bonifacego IX (17 VI 1391 r.).

Metropolita Lwowski kardynał Marian Jaworski wezwał, aby 21. dnia każdego miesiąca w kościołach Archidiecezji Lwowskiej w sposób szczególny modlić się w intencji rychłej kanonizacji bł. Jakuba Strzemię, również zachęcił do pielgrzymek i przypomnień miejsc związanych z życiem i działalnością bł. Jakuba, takich jak Lwów, Halicz, Lubaczów, Tarnów i Kraków.

Cytaty:

„Nie przedawnił się, bowiem błogosławiony Jakub Strzemię. Wprowadza nas żywo w tajemnicę nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu i synowska miłość do Matki Bożej. Wiele troski poświęcał sprawie budzenia powołań oraz należytej formacji duchowieństwa”.

(List z okazji 200. rocznicy beatyfikacji bł. Jakuba Strzemię, „W nurcie franciszkańskim” 6:1997, ss. 152- 153).



Fara w Drohobyczu, fragment witraża

ściennymi i mozaiką. Witraż, z wizerunkiem Archanioła Gabriela, umieszczony w dużym oknie od strony południowej, jest zarówno pod względem tematycznym, jak i stylistycznym częścią integralną układu artystycznego kaplicy. J. Bucmanuk przeniósł na witraż bogactwo barw polichromii i mozaiki, z przewagą kolorów jasnozielonego, niebieskiego, i różnych odcieni żółtego, i koloru ochry. Figura archanioła przedstawiona jest w barwach białomato-żółtych i jasnożółtych na tle ciemnozielonych, fioletowych i niebieskich olbrzymich skrzydeł, jaskrawo żółtego i niebieskiego nieba, szaro-fioletowej ziemi i strumyczka. W ręku archanioł trzyma lilie – symbol czystości i dziewictwa. Odnosi się wrażenie, że postać archanioła świeci się od środka, symbolizuje młodość, chęć życia i tworzenia, promienieje natchnieniem.

Wysiłki reklamowe Żeleńskiego były bardzo owocne. Od roku 1908 zamówienia od lwowskich firm budowlanych i osób prywatnych nadchodziły jedno po drugim. Witraże stały się nieodłączną częścią wewnątrz budynków publicznych, kamienic i will. W kamienicach wielopiętrowych witrażami zdobiono

banków oraz Izby Przemysłowo – Handlowej. W tych gmachach witrażami, a również mozaiką, zdobiono klatki schodowe, westybule, sale konferencyjne, gabinety dyrektora. Takie witraże miały nie tylko charakter estetyczny, ale, przede wszystkim, reprezentacyjny, były przeznaczone dla szerokiego kręgu odwiedzających te budowle. Witraże były oznaką luksusu. Z tego, więc powodu zdobienie nimi budynków mieszkalnych mówiło samo za siebie, podkreślając wysoki standard kamienicy.

Nie zważając na to, witraże w budynkach mieszkalnych przede wszystkim były przeznaczone dla ich mieszkańców, a nie dla szerokiego ogółu, nie dla znawców sztuki, lecz miały charakter użytkowy, były skromniejsze, o mniej tematycznie rozbudowanej treści i gamie kolorystycznej. Aby podnieść prestiż kamienicy, architekt już od początku projektowania planował zdobienie jej witrażami (to samo dotyczy innego ozdobywania luksusowego, jak to marmur, alabaster, mozaika, kuty metal, sztukateria). Najbardziej rozpowszechnione było umieszczenie witraży w oknach klatek schodowych, w nadświetlach bram frontowych, w świetlikach nad

LOS POLAKA O NAZWISKU JURKANS,

KRZYSZTOF SZCZEPANIK,
STANISŁAW TARASIEWICZ tekst
Modris Auzins zdjęcie

Obecnie jest już poza polityką. Zrezygnował ze startowania w ostatnich wyborach parlamentarnych. Prowadzi od roku firmę doradztwa biznesowego. Jest to jednak nadal postać nietuzinkowa w najnowszej historii desowietyzacji krajów nadbałtyckich.

- „Czuję się na równi Łotyszem, jak i Polakiem. Kiedyś, gdy byłem, jako szef łotewskiego MSZ-u prezydenta Georga Busha seniora, z wielkim zaciekawieniem pytał mnie, jak to się stało, że Polak jest Ministrem Spraw Zagra-

Mój pradziadek był bogatym szlachcicem gdzieś w centralnej Polsce, ale cały majątek przegrał w karty.

nicznych Łotwy, i w ogóle jak to się stało, że Polak mieszka w tym kraju. Był bardzo zdziwiony, że na Łotwie od stuleci mieszka wielu Polaków. Prezydent USA nie wiedział niestety, że obecna Łotwa to dawna część Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Mój pradziadek był natomiast bogatym szlachcicem gdzieś w centralnej Polsce, ale cały majątek przegrał w karty. Uciekł przed prześladowcami go wierzylielami do Łatgalii – krainy na wschodzie dzisiejszej Łotwy. Tam mieszkali bardzo dużo Polaków. Tak jest resztą do tej pory. To pas polskiego osadnictwa, ciągnący się od Grodna przez Wileńszczyznę, aż po Łatgalie. I tam właśnie dziadek ożenił się z miejscową Polką – moją prababcią. Rodzina mieszkająca na tych terenach aż do wybuchu drugiej wojny światowej. W roku 1940 dziadkowie przenieśli się jednak do Rygi. Tu

W domu rodzinnym zawsze rozmawiało się i rozmawia po polsku. Szczególnie polską mową brzmiał cały dom, gdy przyjadą na jakieś uroczystości rodzinne brat oraz cztery siostry. Wszyscy oni mieszkają także na Łotwie, wokół Rygi.

też zastała naszą rodzinę okupacja sowiecka w roku 1940, a rychło potem, od lata 1941, niemiecka. Wtedy miała miejsce wymiana paszportów. I nagle Zacharewicz (tak się nazywaliśmy) stał się Jurkansem. I tak już zostało. Choć w domu rodzinnym (moja mama, mimo 88 lat, nadal ma się dobrze!) zawsze rozmawiało się i rozmawia po polsku. Szczególnie polską mową brzmiał cały dom, gdy przyjadą na jakieś uroczystości rodzinne brat oraz cztery siostry. Wszyscy oni mieszkają także na Łotwie, wokół Rygi”.

Ojciec Janisa początkowo był przewidziany, jako potencjalny rekrut, do jednostek pomocniczych, jakie Niemcy tworzyli z Łotyszów. Gdy jednak dowiedzieli się z ankiety personalnej, że jest Polakiem, to nie został nigdzie wcielony. Uważany był, z uwagi na narodowość, za element niepewny. Potem, gdy na Łotwę wrócili w 1945 roku Rosjanie, długoukrywał się przed poborem do Armii Czerwonej. Janis (czy też Jan) urodził się już po wojnie, w roku 1946. Z tamtego okresu,

Janis Jurkans był i pozostaje jedną z najbardziej rozpoznawalnych twarzy łotewskiej polityki, choć, jak sam mówi, z polityki odszedł. I, mimo to, jest postacią znaną, wszak to pierwszy minister spraw zagranicznych tego państwa, po odzyskaniu niepodległości w roku 1990. Dla Polaków nie mniej ważną okolicznością jest to, że ojciec Jurkansa nazywał się tak swojsko, Zacharewicz, a Janis Jurkans przyznaje się oficjalnie i jest dumny ze swego polskiego pochodzenia. Mówi też świetnie po polsku.

późnych lat czterdziestych, pamięta on straszliwy strach dzieci, przed uwięzieniem taty. Wszak ojciec nie służył w Armii Czerwonej, był Łotyszem (a przynajmniej takie miał nazwisko), który z racji na wiek mógł współpracować z Niemcami. To już była wystarczająca przestanka do uwięzienia go i wywiezienia na Sybir. Ojca jakoś jednak, nie wywieziono. Janis, zaś już w wieku 6 lat został ministrantem. Zacharewiczowie (Jurkansowie) byli bowiem, praktykującymi katolikami.

- „Łacinę znałem wtedy lepiej, niż rosyjski. Naszym proboszczem był oczywiście Polak, ksiądz Orłowski. Rodzice zaś widzieli mnie w przyszłości księdzem. Znałem te plany, i już jako sześciolatek je popierałem. Tym bardziej, że czułem się mocno wyobcowany z grona kolegów. Bo być Polakiem „w morzu” Łotyszy, a później Rosjan, wcale nie było tak prosto. Szczególnie jako dziecko odczuwałem to na podwórku, gdzie niektórzy róż-

Coś mnie ścisnęło i zacząłem płakać. Ja dorosły, trzydziestoletni chłop. Wszyscy wokół mówili po polsku, wszędzie było jakoś tak pięknie

wieśnicy wyśmiewali się z mojego polskiego pochodzenia. Ojciec zaś kazał wszędzie podkreślać to polskie pochodzenie. Kazał też być dumnym z tej polskości. Było to trudne choćby w takich momentach, gdy cała klasa była na zbiórce pionierów, a ja, jako jedyny w klasie, nie byłem członkiem organizacji

pionierskiej, bo „pamieszczków”, Polaków, a na dodatek synów łotewskich nacjonalistów, się tam nie przyjmowało”.

Podczas prawie każdego wakacji Janis jeździł z ojcem, szefem małej ekipy budowlanej, po całej Łotwie. Grupa ta remontowała kościoły.

Jako jedyny w klasie, nie byłem członkiem organizacji pionierskiej, bo „pamieszczków”, Polaków, a na dodatek synów łotewskich nacjonalistów, się tam nie przyjmowało.

- „Widziałem więc, z bliska, że księża to nie zawsze religijni idealści. A grzechy trzymały się ich tak samo, jak i szeregowych wiernych. To był dla mnie szok. Nie chciałem być taki, jak oni. Postanowiłem być blisko z Bogiem, ale tylko osobiście. Tym



Były minister Spraw Zagranicznych Łotwy, dziś przedsiębiorca Janis Jurkans (Zacharewicz) mówi, że przekonywanie do Polski i polskości jest jego prawdziwą pasją, ale chce najpierw do polskości przekonać swego wnuka

sposobem mogłem obejść się bez pośrednictwa księży, którym już nie ufałem”.

Będąc uczniem, Jurkans zajął się sportem. Był nawet członkiem

młodzieżowej drużyny Łotwy w siatkówce. A w 1965 roku po ukończeniu szkoły średniej upomniała się o niego armia. Służył w oddziałach specjalnych i niewiele brakowało, by w roku 1968 uczestniczył w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji.

- „Wszyscy byli już przygotowani do wyjazdu, gdy nagle okazało się, że w całej jednostce są tylko dwa sprawne samochody. Części zapasowe, akumulatory zostały wcześniej sprzedane przez „zapobiegliwych” oficerów. Kary na winnych złodziejskiego procederu posyłały się straszliwe, ale do Czechosłowacji już nie pojechalśmy. A ja z armii wyszedłem po trzech latach i siedmiu dniach, w listopadzie 1968. Jeszcze w armii zajmowałem się elektroniką. Ukończyłem nawet kilka kursów specjalistycznych. Bardziej jednak, interesowały mnie kierunki humanistyczne. Szczególnie zająłem się wtedy nauką języków obcych. Byłem pewien, że choć ze Związku Sowieckiego nie jest łatwo wyjechać gdziekolwiek, to ze znajomością języków poznam świat choćby nawet za pośrednictwem odpowiedniej lektury. Jednocześnie uczyłem się niemieckiego i angielskiego. By lepiej poznać te języki, słuchałem w oryginalnej wersji BBC, chodziłem też do portu, by kupować od marynarzy zachodnie wydawnictwa. Najcenniejszym, jakie udało mi się tam kupić to były pamiętniki Churchila. Cały czas też starałem się mieć kontakt z językiem polskim. Wtedy w Rydze polskich szkół nie było. Ale w kioskach były polskie gazety takie jak „Przekrój” czy „Sportowiec”, a w radiu słu-

chało się polskiej muzyki. Moimi sportowymi idolami byli wtedy Janusz Sidło, Józef Szmidt, Waldemar Baszanowski, Grzegorz Łato, Włodzimierz Lubański. A w kulturze to, wiadomo, wzorcami byli tacy artyści, jak Barbara Brylska, Czesław Niemen, Krzysztof Krawczyk. Świątem prawdziwym były coroczne transmisje z festiwalu piosenki w Sopocie. Rodzina wtedy siedziała przed telewizorem jak na mszy.

Każdego roku, w wakacje przyjeżdżał do nas z Polski daleki kuzyn. Przywoził jakiś powiew

Świątem prawdziwym były coroczne transmisje z festiwalu piosenki w Sopocie. Rodzina wtedy siedziała przed telewizorem jak na mszy.

innego kraju. Od niego otrzymałem także inne, polskie, kolorowe gazety, jakieś džinsy... Dzięki temu kuzynowi zacząłem też zbierać polskie znaczki pocztowe. To był tylko krok do zainteresowania polską historią. Zacząłem orientować się, kto to był Piłsudski, Sienkiewicz. „Trylogia” (oczywiście w języku polskim) pojawiła się u nas w domu jako lektura obowiązkowa. Całą rodziną chodziliśmy także na msze do ryskiego kościoła Matki Boskiej Bolesnej. Tuż obok był klasztor, gdzie zakonnicy uczyli mnie pisanania po polsku.

Na początku lat siedemdziesiątych Jurkans ukończył studia na wydziale literatury Uniwersytetu Ryskiego. Pracę magisterską pisał o twórczości Jamesa Joyca. Próbował zdawać egzamin do moskiewskiej szkoły dyplomatów (Moskowskij Instytut Międzynarodowych Otnoszenij), ale to już były za wysokie progi.

- „Tam przyjmowano tylko dzieci partyjnych czynowników, osoby rekomendowane przez regionalne komitety komsomołu. Nie można było o tak, po prostu pojechać i zdać egzamin wstępny. Zacząłem, więc, być nauczycielem akademickim. Chciałem rozpocząć przewód doktorski. Tymczasem otrzymałem propozycję pracy w... KGB. Nie prze-

szkadzało im nawet to, że ja nigdy nie byłem ani pionierem, ani komsomolcem, ani też tym bardziej członkiem partii komunistycznej. Dano mi wtedy do wyboru: albo zgadzam się na współpracę (na początek), albo też spowoduję wyrzucenie mnie z pracy na Uniwersytecie. Nawet nie czekałem. Sam się po prostu zwolniłem w roku 1977”.

Rozpoczął się w tym momencie nowy etap życia Janisa Jurkansa. Akurat zmarł, w wieku 58 lat, jego ojciec. Janis przejął, więc na długie dziesięć lat jego brygadę, remontującą kościoły na Łotwie. Ważniejsze w tym czasie wydawało się jednak coś zupełnie innego. Otóż pod koniec lat siedemdziesiątych Jurkans po raz pierwszy odwiedził Polskę. Zapisał się wtedy na wycieczkę do Pragi Czeskiej.

- „Nasz pociąg zatrzymał się w Warszawie. Wyszedłem na peron. Coś mnie ścisnęło i zacząłem płakać. Ja dorosły, trzydziestoletni chłop. Wszyscy wokół mówili po polsku, wszędzie było jakoś tak pięknie. A serce podpowiadało: pozostań w tym mieście. Do pociągu jednak wsiadłem, ale od tego też momentu jeszcze bardziej zacząłem się interesować Polską. Śledziłem bardzo uważnie wszelkie doniesienia z okresu Solidarności. Potem stan wojenny. Czułem, jakbym tam w Polsce był i uczestniczył w tych wydarzeniach.

Starałem się je zrozumieć, co wtedy w dawnym ZSRR, nawet na Łotwie wcale nie było takie oczywiste.

Tymczasem nadchodziły przetomowe lata tak dla Jurkansa, jak i samej Łotwy.

- „Cały czas jeździłem z ekipą remontową po całym kraju. Aż nagle w roku 1987 bardzo poważnie zachorowałem. W szpitalu lekarze powiedzieli mi, że pewnie długo już nie pożyję. Bo

**- Gdzie ostatnio pracowaliście?
- Byłem murarzem.
- A jakie macie wykształcenie.
- Wyższe.
- A jakie języki obce znacie.
- Angielski, niemiecki, rosyjski, polski. Trochę estoński i litewski.**

okazało się, że mam białaczkę. Dla mnie to był straszliwy szok. Przez dwa tygodnie leżałem na szpitalnym łóżku i nie myślałem o niczym innym, jak o nieuchronności swojej śmierci. Będąc jeszcze żywym, widziałem się już jako zmarły. Tym bardziej, że przyjaciele, którzy przychodzili

CZYLI ZACHAREWICZ

mnie odwiedzać, właściwie się żegnali. A aktualna wtedy jeszcze żona, jak się dowiedziałem, już zaczęła sprzedawać moje rzeczy, nie wyłaczając nawet psa. Myślałem też o dzieciach – wtedy mających osiem i dziesięć lat.

I nagle, jak grom z jasnego nieba, po pół roku leczenia, już w roku 1988, spada na mnie kolejna wiadomość: choroba się cofnęła. Powinienem się wtedy radować, a ja żyłem jak w odrętwieniu. Bo przecież, jeśli choroba się cofnęła, to, kto wie, czy zaraz nie wróci. Całe szczęście, że wtedy otrzymałem skie-

Rozmawialiśmy zawsze po polsku. Podobnie zresztą, jak i ze Zbigniewem Brzezińskim. Teraz polskie korzenie bardzo mi pomagały. Poznałem też działaczy polskiej mniejszości narodowej na Łotwie. Zaprzyjaźniłem się z szefową organizacji Iłq Kozakiewicz. Jeździłem potem z nią do Polski. Wstępować do Związku Polaków już jednak, nie chciałem. Byłem przecież Ministrem Spraw Zagranicznych całego kraju i nie chciałem być kojarzony z jakąś jedną organizacją. Wróciłem natomiast wtedy do czytania polskiej prasy. Przez wiele lat prenumerowałem tygodnik

- „Pełnienie funkcji ministerialnej powoduje, że człowiek dostaje jakiejś dziwnej odwagi, na którą pewnie nie zdobyłby się jako zwykły śmiertelnik. Wręcz czasami naprasza się taki bohater na kłopoty. W niedzielę 19 stycznia 1991 roku spacerowa-

Krążąc po Kremlu, już człowiek zaczyna się bać. Nie wiadomo, bowiem, nawet czy winda, do której się wsiada, jedzie na dół czy do góry. Nie wiadomo także, gdzie się wysiądzie: czy na korytarzu, czy też w jakimś gabinecie.

łem sobie gdzieś w parku. Nagle złapał mnie jakiś człowiek. Poinformował, że przez radio wzywają wszystkich członków rządu. W dzinsach, sportowej koszuli i kurtce futrzanej z miejsca wyjechałem do siedziby premiera. Na posiedzeniu rządu uznano, że natychmiast powinienem wyjechać za granicę, by w razie jakichkolwiek ruchów sowieckich na Łotwie, reprezentować mój kraj w świecie. Pełnomocnictwo obejmowało także ewentualne tworzenie rządu emigracyjnego. Od razu odwieziono mnie na lotnisko. Poleciałem samolotem do Sztokholmu. Tam miałem pierwsze oficjalne spotkanie z przedstawicielami szwedzkiego Minister-

wiosków. My, bowiem optowaliśmy jednoznacznie za niepodległością, a gospodarze, co rusz, wracali do możliwości, odnowienia umowy związkowej. Krążąc zaś, po Kremlu, już człowiek zaczyna się bać. Nie wiadomo, bowiem, nawet czy winda, do której się wsiada, jedzie na dół czy do góry. Nie wiadomo także, gdzie się wysiądzie: czy na korytarzu, czy też w jakimś gabinecie.

nagle przychylnych nam, a nie Moskwie, Rosjan, rzucaliśmy w objęcia przeciwników łotewskiej państwowości. Próby naprawienia tego błędu to była cała moja kariera polityczna w niepodległej Łotwie. Chyba nie do końca mi się to udało. Bo choć wielu Rosjan uzyskało jednak z czasem obywatelstwo Łotwy, to jednak bardzo często nie traktują oni Łotwy jak swojej ojczyzny, nie mając z tym krajem, jego tradycją, świętami, jakiegokolwiek związku emocjonalnego. Pozostaje mi, więc tylko дума, że nigdy w trakcie całej swojej przygody z polityką (potem jeszcze piętnaście lat byłem postem) nie mówiłem słów, których teraz musiałbym się wstydzić.

Obecnie Janis Jurkans jest już poza polityką. Rok temu zrezygnował nawet ze startowania w

W końcu dałem mu tysiąc dolarów. I jakby nowy duch wstąpił w oficera.

wyborach parlamentarnych. Zajął się doradztwem biznesowym. Coraz częściej też uważa, że najważniejszym jego obecnym zadaniem jest pielęgnowanie dobrych kontaktów z synami i wnukami.

- „Starszy syn, urodzony w roku 1976, jest adwokatem, a trzy lata młodszy Dawid również przygotowuje się do zawodu prawnika. Jakąś małą dumę sprawia mi to, że syn starszy oraz jego syn (czyli wnuk) mają na imię Janis. Mam też wnuczkę Martę. I to chyba imię nadane specjalnie na cześć polskich korzeni rodziny Jurkansów. Mówię „chyba”, bo jakoś nie śmiałem synowi zadać wprost tego pytania. Bo teraz znów nachodzą mnie reminiscencje, związane z moją polskością. I tak sobie marzę, że Polska zacznie pomagać na

A potem, już w roku 1990 (24 maja) zostałem Ministrem Spraw Zagranicznych nowej, niepodległej Łotwy. Funkcję tę pełniłem do końca listopada 1992 roku. Byłem pierwszym Łotyszem, który wszedł do budynku na Downing street 10 w Londynie.

rowanie na dwumiesięczny pobyt sanatoryjny na Krymie. Tam myślałem raczej już tylko o swojej przyszłości. Wiedziałem, że po ostatnich przeżyciach należy traktować moje małżeństwo jako zakończone.

Nie chciałem także wracać do pracy na budowie. Ale pomysł, co ze sobą zrobić jakoś nie miałem. Gdy wróciłem, akurat zaczął rozwijać się ruch na rzecz niepodległości Łotwy – „Front Narodowy”. Nagle przeczytałem, że oni szukają osób ze znajomością języków obcych. Przyszedłem na otwarte zebranie Frontu. Organizatorzy w eleganckich garniturach, a ja w jakimś sweterku, dzinsach...

Nawet sobie pomyślałem: „gdzie ty Janis się pchasz. Każdy z tych ludzi to przecież legenda, a ty...?”. Czułem się przy tych słynnych wtedy działaczach jak człowiek z innego, gorszego świata. I padło pierwsze pytanie: - Gdzie ostatnio pracowaliście?

- Byłem murarzem.
- A jakie macie wykształcenie.
- Wyższe.
- A jakie języki obce znacie.
- Angielski, niemiecki, rosyjski, polski. Trochę estoński i litewski.

I nagle jakby się coś przede mną uchyliło. Jeden z egzaminujących nagle sobie przypomniał, że przecież widział mnie kiedyś jako pracownika Uniwersytetu. Powiedziałem, że wyrzucano mnie stamtąd. Powiedziałem też, dlaczego. I nagle okazałem się najlepszym z możliwych kandydatów do pracy w wydziale zagranicznym. Na początek okres próbny, trzy miesiące... A potem, już w roku 1990 (24 maja) zostałem Ministrem Spraw Zagranicznych nowej, niepodległej Łotwy. Funkcję tę pełniłem do końca listopada 1992 roku. Byłem pierwszym Łotyszem, który wszedł do budynku na Downing street 10 w Londynie. W maju 1991 roku, gdy jeszcze prawie nikt nie uznał niepodległości Łotwy, ja spotykałem się z prezydentem Francji Mitterandem w Paryżu. Potem z Helmutem Kohlem. Byłem też w Białym Domu. Wtedy poznałem się również z ministrem spraw zagranicznych Polski, Krzysztofem Skubiszewskim. Nasze rozmowy miały całkiem prywatny charakter.

„Wprost”. Kibicowałem też Andrzejowi Gołocie w jego walkach bokserskich na zawodowym ringu”.

Wcześniej, bo w roku 1990 Janis Jurkans ożenił się ponownie. Mieszkający w Ameryce Łotysze zorganizowali wtedy organizację, zajmującą się współpracą z nową Łotwą. Na

Wtedy poznałem się również z ministrem spraw zagranicznych Polski, Krzysztofem Skubiszewskim. Nasze rozmowy miały całkiem prywatny charakter. Rozmawialiśmy zawsze po polsku. Podobnie zresztą, jak i ze Zbigniewem Brzezińskim.

jedno ze swoich spotkań zaprosili przedstawiciele władz Łotwy. I tam Jurkans spotkał swoją przyszłą żonę.

- „Oświadczyła mi, że znudziła jej się już Ameryka (urodziła się Nowym Jorku) i chciałaby wrócić do rodzinnych korzeni na Łotwie. Długo jej tłumaczyłem, że będzie jej bardzo trudno dostosować się do łotewskich realiów. Bo tak dużo jest tu sowieckiego podejścia do życia. A ona nic, tylko Łotwa i Łotwa. Potem, w ciągu jednego dnia, wszystko sprzedała i przyjechała do Rygi. Jeszcze wtedy nie myślałem o ślubie. Zbyt bolesne były wspomnienia z poprzedniego związku. Wydawało mi się, że moje zranione serce już do żadnego uczucia zdolne nie jest. I tak jakoś się stało, że jednak zamieszkaliśmy razem i żyjemy razem już siedemnaście lat. Moja żona jest osobą, która zawsze pomagała mi swoimi radami. Ona żyje nie tylko swoją pracą, ale i moimi zajęciami. Jednocześnie jesteśmy małżeństwem bardzo tolerancyjnym wobec siebie. Ja lubię balet, a ona operę. Zawsze, więc chodzimy do teatru oddzielnie. I nikomu to nie przeszkadza. Nie możemy się tylko zgodzić w jednym. Ona bardzo nie lubi, gdy ja z kimkolwiek rozmawiam po rosyjsku. Każda rodzina emigrantów z Łotwy (taka, jak rodzice żony) to byli wszak ludzie skrzywdzeni przez rosyjskich komunistów”.

Pełnienie funkcji Ministra Spraw Zagranicznych Łotwy, czyli państwa, które formalnie jeszcze nie istniało, to nie były tylko elementy wzniosłe. Było także groźnie. Nikt wtedy w roku 1990 czy 1991 nie wiedział, co zrobią Rosjanie.

stwa Spraw Zagranicznych. Dostałem też pieniądze od gospodarzy na hotel i ubranie – bo ciągle przecież byłem w tych nieszczęsnych dzinsach i sportowej koszuli. W naszych rządowych przewidywaniach siedzibą władz emigracyjnych miała być właśnie, Szwecja lub też Dania. Przez okres swojego pobytu w Szwecji byłem także gorącym newsem dla dziennikarzy. Jeśli tylko cokolwiek działo się w Moskwie lub gdzie indziej w imperium sowieckim, to ja byłem pierwszy do komentowania tego. W marcu wróciłem do Rygi. A proces rozpadu ZSRR już wtedy mocno się nasilał. Dostawaliśmy wtedy różne sygnały w tej sprawie. Szczególnie z Moskwy szły informacje o tym, iż Związek Radziecki rychło będzie rozwiązany. Nie wszystko było jednak tak całkiem optymistyczne. 5 czerwca 1991 byłem na spotkaniu w Berlinie. Sekretarz stanu USA James Baker oświadczył, że ich analitycy podejrzewają, że może być też inny scenariusz wydarzeń w ZSRR – krwawy przewrót, przywracający stare porządki. Głowa państwa estońskiego Lennart Meri zapytał wtedy wręcz: czy pomogą nam w takim przypadku Stany Zjednoczone. Baker potwierdził. Potem jednak okazało się, że on myślał o pomocy dla członków rządów krajów nadbałtyckich, a nie dla całych państw. Tu Baker zdecydowanie stwierdził: nie ma możliwości pomocy Litwie, Łotwie czy Estonii.

Lodowata atmosfera panowała na innym spotkaniu: władz ZSRR ze zbuntowanymi bałtami. - „Wszyscy patrzyli na nas, jak na zdrajców. Nie doszliśmy wtedy do żadnych wspólnych

Przekonywanie do Polski i polskości - to moja prawdziwa pasja. I kto wie, czy teraz nie stanie się to jednym z moich nowych zajęć.

Nadal jednak nic nie wiedziałem. Siedziałem w poczekalni dla VIP – ów i umierałem z niepokojem. Zaszedł do mnie jakiś major. On mi, że ma rozkaz z Moskwy, aby nikogo z nieuznawanych przez Moskwę władz Łotwy, nie wypuszczać, ale ja mu udowadniałem, że zakończy się to międzynarodowym skandalem. Bo samolot konsekwentnie nie wylatywał, czekając na mnie. W końcu dałem mu po prostu tysiąc dolarów. I jakby nowy duch wstąpił w oficera. Wszak wtedy w sowieckiej armii zarabiano się nie więcej (w przeliczeniu), jak 15 dolarów miesięcznie. Sam oficer mnie przeprowadził, aż do trapu samolotu. A tu, po paru dniach okazało się, że cały ten zamach stanu wyglądał jak farsa. Wróciłem wtedy na Łotwę, która rychło stała się już oficjalnie niepodległym państwem. O swojej zaś dalszej karierze politycznej mogę tylko tyle powiedzieć, że zawsze uważałem, iż Łotwa nie powinna się zamykać na chcących na początku lat dziewięćdziesiątych asymilować się tutejszych Rosjan. Niestety, późniejsze ustawy o obywatelstwie pozbawiły jedną trzecią mieszkańców kraju prawa do obywatelstwa. Ja to traktowałem zawsze jako błąd. Bo

Łotwie polskim szkołom, choćby w takim wymiarze jak to się dzieje na Litwie i Białorusi. To pomoże odkryć wielu ludziom, tu na Łotwie, ich polskie korzenie. Brakuje mi też tego, że w kioskach nie mogę kupić polskich gazet i czasopism, polskich książek, płyt, programów telewizyjnych, choćby na płytach. Kiedyś kanonem było słuchanie na falach długich polskiego radia. A audycja „Łato z Radiem” to i na Łotwie była symbolem dobrego radia, wspartej muzyki. To był zupełnie inny świat. Nie taki siemiężny sowiecki, lecz polski z powiewem zachodu. Myślę, że jest jeszcze wiele do zrobienia, by te tradycyjnie dobre kontakty polsko - łotewskie przełożyć na język wzajemnej znajomości kultury tych narodów. Bo mój wnuk, kto wie, czy nie mógłby pójść do polskiej szkoły. Jak go do tego przekonam, gdy nie mogę mu ofiarować atrakcyjnej książki dla dzieci, czy jeszcze lepiej, płyty z polskimi filmami dla dzieci. Tak, przekonywanie do Polski i polskości to moja prawdziwa pasja. I kto wie, czy teraz nie stanie się to jednym z moich nowych zajęć.

„Dla Hucuła nie ma życia jak na Połoninie...”

MAREK TOMALIK
„Tygodnik Podhalański”
tekst i zdjęcia

Czy jakkolwiek region w Europie można porównać z Podhalem? Tak, w zasadzie tylko jeden – pod względem krajozrazowym, turystycznym i etnograficznym będzie nim Huculszczyna

Huculi, nazywani często najciekawszym zabytkiem etnograficznym Europy, to górale z rejonu Karpat Wschodnich, w Dolinie Białego i Czarnego Czeremoszu, między Bukowiną i Zakar-



paciem, na terytorium dzisiejszej Ukrainy. Architektura Hucutów intryguje finezyjnym i bogatym zdobnictwem o tajemniczych motywach i znakach. Słynne stały się ich obrzędy – dziwne praktyki na styku magii i religii. Prawdopodobnie wywodzą się od średniowiecznych Połowców. Ich kulturę w znacznej części kształtowały wpływy rumuńskie

Architektura Hucutów intryguje finezyjnym i bogatym zdobnictwem o tajemniczych motywach i znakach. Słynne stały się ich obrzędy – dziwne praktyki na styku magii i religii. Od lat opisywano ich jako ludzi pięknych, wolnych, niezależnych, silnych, twórczych i szczęśliwych.

– od strojów, po muzykę i język. Duże piętno odcisnęła polska szlachta, która zasiedlała te ziemie przez stulecia. Pomimo tych wpływów, a także następnych – rusińskich, tatarskich, niemieckich – Huculi zachowali swoją odrębność i swoiste poczucie dumy. Od lat opisywano ich jako ludzi pięknych, wolnych, niezależnych, silnych, twórczych i szczęśliwych. I ze zdumieniem przecierałem oczy, jak w tej odrębności są podobni do górali tatrzańskich.

Pojechaliśmy tam w dwa samochody i tak naprawdę pełni obaw. Bo to Ukraina, i to ta mniej teraz znana, gdzie za siódmą górą i siódmą rzeką. Kolejny raz przekonałem się, że stereotypy są znacznie silniejsze niż zdrowy rozsądek. Po pierwsze – to miły, że wszędzie czyhają patroli policji skore wystawić mandat za urojone wykroczenia. Po drugie – stan jakości dróg nie odbiega drastycznie od naszych, szczególnie na Podhalu. Tu dziury i tam dziury. Po trzecie – nie ma strachu przed rozbojami, a miejscowi ludzie są do nas bardzo przyjaźnie nastawieni. I to niekoniecznie przez pryzmat lepszych pieniędzy.

Na bazę wypadową wybrał się Werchowinę, do 1962 roku



znaną jako Żabie. Leży w bajkowej dolinie Czarnego Czeremoszu, u podnóża pasma Czarnohory, w obwodzie iwanofrankowskim, w obwodzie iwanofrankowskim.

względnie wygrywają z polskimi kolorystyką. Dominuje pogodny niebieski i bardziej jaskrawe ozdoby kwiatowe z plastiku.

Żabie leży w bajkowej dolinie Czarnego Czeremoszu, u podnóża pasma Czarnohory, w obwodzie iwanofrankowskim. W okresie międzywojennym była to znana miejscowość letniskowa, największa gmina II Rzeczypospolitej.

frankowskim. W okresie międzywojennym była to znana miejscowość letniskowa, największa gmina II Rzeczypospolitej. Miedzy innymi z Małopolski jeździło się na Huculszczynę do wód ze źródeł mineralnych. Ale nie tylko. Już w tamtych czasach był to znany ośrodek huculskiego rzemiosła artystycznego i hodowli koni. Jest to też dobra baza wypadowa na Howerlę (2061 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Beskidów i zarazem najwyższy

Wśród nich także polskie nazwiska, z datami śmierci po większej części z okresu międzywojennego. Są okazalsze, niż huculskie. Na wielu grobach pozostawione są ręcznie malowane pisanki. Wzornictwo, dbałość o detale jest najwyższej próby. Jedna pisanka, to kilka godzin pracy bardzo wprawnej ręki. Anna twierdzi, że te pisanki można



zabrać sobie z grobu, że to na szczęście. Budzi to spore wątpliwości, ale dajemy się skusić. Poza obiecany szczęściem są to małe dzieła sztuki.

Karolina Kwiecień, doktorantka religioznawstwa UJ, przyjeżdża w okolice Werchowiny od lat. Ma

Karolina Kwiecień, doktorantka religioznawstwa UJ, przyjeżdża w okolice Werchowiny od lat. Ma tu nawet swoją chatę na huculskiej połoninie. Karolina zgłębia tujsze zwyczaje, zabobony, pieśni i obrzędy, z największym upodobaniem te najbardziej magiczne.

kami kulturalnymi w regionie, prowadzi także pensjonat. Nauczyła się mówić po polsku jak jej mąż – akordeonista w słynnym zespole „Czeremosz” Romana Kumtyka – zaczął jeździć do Polski. Anna jest naszym przewodnikiem po miejscach i meandrach huculskiej kultury. A przybyszący tu dokładnie w Wielkanoc. Pierwsze kroki kierujemy na niepozorny cmentarz wiejski. Groby nie tak bogate, nie tak zadbane jak u nas, ale bez-

tu nawet swoją chatę na huculskiej połoninie. Karolina zgłębia tujsze zwyczaje, zabobony, pieśni i obrzędy, z największym upodobaniem te najbardziej magiczne. To dzięki niej trafiam na kolejny cmentarz, w małym przysiółku Werchowiny. Obok drewnianej cerkwi jest niewielki cmentarz, wypełniony po nabożeństwie wiernymi. Wielkanocny zwyczaj każe gromadzić się wokół grobów najbliższych – modlić się i biesiadować. Nakryte

obrusami grobowce stają się stołami – domowe wypieki, pieczone mięsa, chleb i swojskie wędliny. Jest też piwo, wino i samogon. I nikt się z tym nie kryje. Czas wypełniają wspomnienia zmarłego, rozmowy na bardziej luźne tematy, przeplatane modlitwami i zakąskami. Oczywiście, nie ma nic w tym z profanum –

skrzypcach, cymbałach, instrumentach dętych (dwojnicy, sopilce, telence i dudach) i innych. Na wszystkich potrafi grać i robi to wirtuozersko.

Moda na Huculszczynę, a w zasadzie jej renesans, trwa od kilku lat. Kilka dni temu, w weekend przedświąteczny, odbywał się w Krakowie kolejny Festiwal Huculski im. Stanisława Vincenza.



taki zwyczaj ma tu setki lat. Ludzie są pogodnie usposobieni, także do przybycia z daleka.

Tutejsze zbocza Beskidów są bardzo strome, podejścia wyjątkowo forsowne. Jedno z dzieci, towarzyszących naszym wędrownikom, nieszczęśliwie upada i rozbija głowę. Wygląda groźnie, ale krótka wizyta w drewnianym szpitalu w Wierchowinie daje nadzieję, że do wesela się zagoi. Tutejsi lekarze wyglądają groźnie, jakby żywcem wyjęci z filmu o latach międzywojennych. Mają duże, cylindryczne białe czapki i do czoła przytwierdzone lusterko. Są jednak profesjonalni, więc to nie jest kabaret.

Po powrocie do domu, Anna daje nam kolejny pokaz ciągle żywej tradycji religijnej. Prosi rodziców dziecka – przy asyście kilku innych świadków – o zgodę na zakup chłopca. Cena to symboliczne 20 hrywien i obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej. Wykupienie ma charakter symboliczny, choć Anna wypowiada całą kwestię bardzo poważnie i widać, że jest przejęta powodzeniem misji. Obwołuje się matką opiekunką chłopca i jednocześnie poleca go w opiece Matce Boskiej. Rodzice są lekko zaniepokojeni, ale wyczuwają w tym obrzędzie wyłącznie pozytywne energie. Chłopiec szybko wraca do sił, a do Anny nie mówi – Mamo.

Kilkanaście domów dalej mieszka słynny muzyk Roman Kumtyk. Płynnie mówi po polsku i w Polsce jest chyba jeszcze bardziej znany, niż na Ukrainie. Stworzony przez niego zespół „Czeremosz” wielokrotnie koncertował nad Wisłą, m.in. z Filharmonią Warszawską, a także teatrami – Węgajty i Gardzienice. W swoim repertuarze ma mistyczne pieśni obrzędowe, huculki, a nawet huculskiego zbójnickiego. Grywa także – już w innej kapeli – jako muzyk weselny.

Kumyk na piętrze swojego domu ma prywatne muzeum regionalne. Zgromadził tu ekspozycję ludowej sztuki huculskiej. Jest niezrównanym gawędzia-rem i z pasją opowiada o zebranych tu instrumentach –

Nie zabrakło „Czeremoszu” Romana Kumtyka i muzyki ...Jana Karpiela-Buteckiego, a w panelu dyskusyjnym zagościł temat: *Huculszczyna i Podhale jako*



źródła myśli filozoficznej Stanisława Vincenza i ks. Józefa Tischnera. Czas pomyśleć o Festiwalu Huculskim na Podhalu. Tej wiosny sprawy do tego dojrzały.

Marek Tomalik

Podróżnik, dziennikarz i fotograf *National Geographic Polska*, autor setek publikacji o tematyce podróżniczej i kilku wystaw fotograficznych, manager zespołów rockowych Anki i Kusi Ciele, a z wykształcenia – geolog. Przez 15 lat prowadził program „Globtroter” w Radiu Kraków. Miłośnik i znawca Australii. Organizator wypraw na australijski outback – m.in. Australia Zachodnia 2002, Śladami Strzeleckiego 2004. Dwukrotny laureat Kolosów, najbardziej prestiżowej nagrody w temacie odkryć i podróży. W Zakopanem w Teatrze Witkaciego prowadzi Klub Podróżnika – Shackleton. Członek Kapituły Travelerów – nagrody przyznawanej co roku przez *National Geographic*. Dyrektor Festiwalu Podróżników 3 Żywioty (www.3zywioty.onet.pl). Więcej: <http://www.australia-przygoda.com>

Jego prace fotograficzne prezentowane były: NCK w Krakowie (2002, 2004, 2005), Galeria Płocka (2003), Galeria Ermitaż w Łazienkach Królewskich w Warszawie (2003), Radio Kraków (2002), Książnica Beskidzka w Bielsku-Białej (2003), Klub Bushido w Rybniku (2003), Muzeum Etnograficzne w Warszawie (2007), Port Lotniczy Chopina w Warszawie i Wałęsy w Gdańsku (2005).



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Czemuż by nie odbyć podróży samochodem do starej siedziby polskiej szlachty? Wydaje się, że wiosna wreszcie nadeszła, czyli nastał czas dla podróży!

W poprzednim numerze pisaliśmy o Korostyszewie – gnieździe rodowym Olizarów. Tym razem celem naszej podróży będzie Rude Sióło – wieś, leżąca względnie niedaleko od stolicy, być może, jedna z najbardziej malowniczych na Kijowszczyźnie. Mieszkali tu hrabiowie Zalescy.

Rude Sióło leży w powiecie wołodarskim, blisko 120 km od Kijowa. Jakies półtorej godziny jazdy i możemy rozłożyć kosze piknikowe nad cichą rzeką Kosą opodal ruin pałacu hrabiów, wybudowanego u schyłku XVIII w. w bardzo modnym wówczas stylu klasycystycznym.

Z Kijowa jedziemy trasą samochodową Kijów-Odessa,

PIKNIK NAD WIOSENNĄ RZEKĄ



jest już rzut beretem. Proszę nie przegapić zapierających dech w piersiach widoków rzeki o urwistych brzegach – jest to wspaniałe miejsce na sesję fotograficzną. Wjeżdżając do Rudego Sióła, skręcamy w lewo i przy nierzucającej się w oczy zielonej budce (uwaga, sprzedaje się tu szampana) skręcamy w stronę ruin, które bielą się wśród drzew. Dla lepszej orientacji, można też zapytać, jak dojechać do rady wiejskiej.

Jesteśmy na miejscu. Pałac hrabiów Zaleskich – to zachowana fasada z bogatymi jeszcze

architektonicznej, w Rudym Sióle ciągle można spotkać pielgrzymów prawosławnych. Po przeciwnej stronie rzeki Kosa widnieje świątynia Trójcy Świętej, w której znajduje się obraz Matki Boskiej Rudosielskiej. Historia objawienia Matki Bożej w Rudym Sióle jest tak samo zaskakująca, jak i te uzdrowienia, które się odbywają przed Jej obrazem.

Hrabia Stanisław Zaleski chorował długo i ciężko. Pewnego razu wybrał się do Częstochowy, gdzie gorąco modlił się do Matki Bożej, po czym cudownie wyzdrowiał. Tam też nabył obraz,

baczył ten sam obraz, który zapomniał w Częstochowie. Obraz cudem się przeniósł z Polski na Ukrainę. Padając przed obrazem na kolana, hrabia usłyszał głos: „Gdy byłeś chory, modliłeś się do mnie, a gdy wyzdrowiałeś – zapomniałeś o Mnie.” Zaleski był tak porażony, że później długie lata błagał Matkę Bożą w modlitwie o wybaczenie. Obraz próbowano wynieść z piwnicy, jednak nie udało się to nikomu. Jedynie po tym, jak odprawił nabożeństwo kapłan prawosławny (ksiądz w owej chwili we wsi nie było) siedmioletnie dziewczynki dały radę go wynieść. Na znak wdzięczności hrabia obiecał, że wybuduje świątynię prawosławną. Do chwili zakończenia budowy

Nawet smutne ruiny nie psują ogólnego dobrego wrażenia, które pozostawia po sobie Rude Sióło.

obraz znajdował się w kaplicy pałacowej, zaś wkrótce został przeniesiony do cerkwi pw. św. Trójcy. Świątynię wybudowano już po śmierci hrabiego w 1841 roku. Obietnicę Stanisława Zaleskiego spełnili jego brat Wiktor



kary za wandalizm. Widocznie, przewodniczącego rady wiejskiej, który codziennie chodzi do pracy, mijając puste oczodoły



okien pałacu, nie bardzo interesuje własna architektura i historia...

Stary park w stylu angielskim, z tak ciężkim trudem prowadzony niegdyś przez ogrodnika hrabiów Zaleskich, – podobnie jak pałac – jest całkowicie zapuszczony. Jedynie stare kolumny bramy wjazdowej o oryginalnej architekturze wyznaczają miejsce alei środkowej parku.

Podczas, gdy nie było tu ani śladu po obrońcach spuścizny

Ten piękny obiekt zniszczyli nie tylko działacze komunistyczni – w ciągu 70 lat - ale także wandy w miejscowi, którzy w 1993 roku dość poważnie uszkodzili pałac, umyślnie czy nie, powodując w nim pożar.



jednak zapomniał go zabrać ze sobą. Będąc już w Rudym Sióle, wydając jeden z balów, poprosił służącą, by zeszła do piwnicy po prowiant. Powróciła ona stamtąd blada i strwożona, mówiąc, że widziała tajemniczy obraz. Kiedy hrabia zszedł do piwnicy, zo-

i siostra Felicja. A propos, wejście do piwnicy, w której znaleziono obraz, znajduje się akurat naprzeciw pałacu. W najbliższym czasie obok niego planuje się wybudowanie kaplicy.

Nie nadaremnie na początku wspomnieliśmy o tym, gdzie można kupić szampana. W drodze z Kijowa może on wystrzelić, dlatego też lepiej jest kupić go w Rudym Sióle. Szampan, wino lub jakieś napoje bezalkoholowe świetnie pasują do pikniku na wysokim brzegu rzeki z rozlewiskiem łąk i widokiem na cerkiew św. Trójcy. Gdy weźmie się zaś pod uwagę, że o tej porze roku wszystko kwitnie i pachnie, czemu towarzyszą ptasie trele, istnieje ryzyko, że się zatrzymamy tu dłużej, niż jeden dzień. Nawet smutne ruiny nie psują ogólnego dobrego wrażenia, które pozostawia po sobie Rude Sióło.



Paliwo najlepiej jest nabyć w połowie drogi z Kijowa do Białej Cerkwi. Stacje wywołują tu zaufanie, zaś benzyna jest jakieś 15 % tańsza, niż w stolicy.

do Białej Cerkwi. Przejeżdżamy przez nią, nigdzie nie skręcając. Punktem orientacyjnym w mieście będzie kościół pw. św. Jana Chrzciela (1812) po lewej, a za nim – most przez rzekę Roś. Nawierzchnia dróg (nie licząc ulic

stulkami, kolumny, domek zarządzcy i zupełnie zrujnowane schody wewnętrzne. Ruiny, w których jeszcze na razie wyraźnie są dostrzegane charakterystyczne dla klasycyzmu szczegóły architektoniczne, jednak dość ciężko



w Białej Cerkwi) pozwala na jazdę z dość dużą prędkością. Za centrum powiatowym nawierzchnia też jest dość dobra. W Wołodarcie, na wysokości skweru, skręcamy w lewo i na rozdrożu za stacją paliw jedziemy na

jest sobie wyobrazić, że wyprawiano tu bale i kolacje prośzone – tak bardzo wszystko porosło i się rozspadało. Należy powiedzieć, że ten piękny obiekt zniszczyli nie tylko działacze komunistyczni – w ciągu 70 lat –

Kiedy hrabia zszedł do piwnicy, zobaczył ten sam obraz, który zapomniał w Częstochowie. Obraz cudem się przeniósł z Polski na Ukrainę. Padając przed obrazem na kolana, hrabia usłyszał głos: „Gdy byłeś chory, modliłeś się do mnie, a gdy wyzdrowiałeś – zapomniałeś o Mnie.”

znaku Tetijew. A propos, o stacjach paliw. Paliwo najlepiej jest nabyć w połowie drogi z Kijowa do Białej Cerkwi. Stacje wywołują tu zaufanie, zaś benzyna jest jakieś 15 % tańsza, niż w stolicy. Z Wołodarki do Rudego Sióła

ale także wandy w miejscowi, którzy w 1993 roku dość poważnie uszkodzili pałac, umyślnie czy nie, powodując w nim pożar. Ale, przypomnieć należy, że jest to zabytek architektury skali krajowej. Nikt jednak nie poniał



Przygotował do druku Maciej Dęboróg Bylczyński

Z dni grozy

Już przed trzema tygodniami doszła nas wieść głucha, i co dzień potwierdzana się, że Lwów odzyskany. Cieszyliśmy się waszym szczęściem, ani przeczuwając, że natomiast dla nas zaczęły się dni ciężkie, tak męczące, że w końcu zrozpaczeni pytaliśmy się nawzajem jedni drugich, czy my to wszystko przetrwamy. Nasi rzekomi wybawcy nie zasypali nas od razu lawiną ciosów. Nie, oni odbijali nas powoli, z rozmysłem. Wszak mieli czas po temu.

Pobiegliśmy na miejsce, wobec nieuniknionej grabieży, upominamy się, by nam za zabrane krowy kwit bumagą wystawili. „Eto moja bumaga” brzmi junacka odpowiedź i lufa rewolweru mignęła nam przed oczyma.

Zaczęło się od małych oddziałów kozackich, które najeżdżały nas parokrotnie co dzień. Kozak doński to niszczyciel z krwi i kości. Nie wiadomo, czy wyższe rozporządzenie, czy osobisty instynkt chęci niszczenia, kierowały go w szale nienawiści do tego dworu wiejskiego, do ich właścicieli. W pierwszych dniach niepożądani goście zachowują pewne umiarkowanie, łązą, wszędzie zaglądają, wypytują służbę. Oni lubią tak *pasmatriet*. Jeden oburza się, że nie widzi w salonie portretu cara *gaspadara*, drugi zabawia nas anegdota, wielce, wedle niego, śmieszną, w każdym razie dla nas charakterystyczną. Otóż, że stąd o mil trzy w N. była właścicielka, która dała im 300 rubli, ażeby jej folwark nie spalili. Wzięli, obiecali, odjechali. Na drugi dzień jednak wrócili i podpalili, ale tylko dwór mieszkalny, folwark to się już sam zapalił.

Mija dni kilka, goście bywają coraz natrętniejsi. Zabierają bydło, konie, niby w drodze rek wizycji, właściwie rabują. Śliczne nasze konie, owoc długoletnich trudów właściciela, ukryliśmy w poszczególnych zagrodach w lesie. Od czegoż jednak uprzejmość dla Moskali naszych najbliższych sąsiadów. Chłop z pobliskiej wioski miał każdą naszą krówkę dobrze w pamięci zapisaną. Poprowadził kozaków do lasu, no i przepadło. Pobiegliśmy na miejsce, wobec nieuniknionej grabieży, upominamy się, by nam za zabrane krowy kwit bumagą wystawili. „Eto moja bumaga” brzmi junacka odpowiedź i lufa rewolweru mignęła nam przed oczyma. Z końmi dzieje się to samo. Pozostało nam jeszcze krów kilkanaście, porozmieszczanych na wsi u zaufanych ludzi. Łudzimy się słabą nadzieją, że choć te uda się ocalić.

Straszne tony dookoła. To płoną dwory okoliczne. Czyż i na nas kolej przyjdzie? Ukrywam rzeczy, jak mogę. Pozostała służba pomaga mi, wywozimy meble z domu. Chcemy je dać gdzieś w bezpieczne miejsce.

PAMIĘTNIK LWOWIANKI

Lata I wojny światowej we Lwowie i Galicji Wschodniej. Następny fragment fascynującego Pamiętnika

Daremny trud. Teraz sztab zjeżdża. Sztab brygady, gwoli własnej wygody, każe wszystkie meble na powrót do domu poznosić.

Nowa emocja. Kozacy uwijają się po wsi. Zabierają mężczyzn od osiemnastu lat do pięćdziesięciu. Już to wiele znieść można. Można przecierpieć straty, byle być razem, byle mi męża nie zabierali. Niech go zostawia! Ukrywa się we wsi przez parę dni. Jednak ostrzegają nas, że chłopci dostrzegli go, że wielu z pomiędzy nich pójdzie wydać „pana”, że wskażą miejsce pobytu. A wtedy? Jeszcze gorzej. Może lepiej pójść, pokazać się generałowi, poprosić, by mu pozwolił zostać. Generał uprzejmy bardzo, okazuje nam wiele życzliwości. Jemu osobiście nic przeciw nie tym nie zależy. On by sam za nic



pożegnania. To uprzejmy generał i świetnie wychowani oficerowie jego sztabu. Wracam do domu, może jeszcze uda się co uratować. Nie puszczają. Śałat krzyknął: „*niezla*”, a na takie *dictum* nie ma apelacji. Koło domu kręcą się ludzie. Zajeżdżają furmanki. Czy to moja fantazja, wydaje mi się jednak, że tadeją coś na fury! Tak! Jakby fortepian, fotele, kanapy. Resztki mienia biednego galicyjskiego obszarnika. Stoję, jak wryta, na tym samym miejscu. Wtem huk straszny zatrasnął powietrzem. To dom, to nasz dom pocziwy. Widzę, chwieje się wieża. Podminowali go! Wyleci w powietrze! Długo opierał się, co raz to nowe

Stoję i patrzę. Zdaje mi się, że to moim życiem szarpie bezlitośnie okrutna ręka. Nie płaczę. Są takie bóle, przy których łzy wydają się ironią.

naszego bytła po formie – za bumagą.

Cudowny poranek niedzielny. Dziś sztab podobno wyjeżdża. Dają mi znać, że kozacy zapychają słomą wszystkie budynki gospodarskie, chwila jeszcze, a wszystko stanie w ogniu. Biegnę z protestem do generała, do tych, tak uprzedzających miłych, oficerów sztabu. Oni! – „Taki jest rozkaz! Oni na to nic poradzić nie mogą!”. Sam car nic by tu nie poradził, o dom niech pani będzie spokojną, być może, że ze względu na bitwę trzeba będzie zburzyć tę tam, w ogród wystającą część terasy, ale z resztą nic się tu nie stanie. Meble zabierać, to zbyteczne. Ot my drutów telefonicznych z domu nie ściągamy”. Cisza! Wpada oficer z rozkazu generała. Mąż mój ma wyjeżdżać do Rosji i to natychmiast! „Jak to? A obietnica? A wyraźne pozwolenie zostania?”. „Jest rozkaz!”. Pozostaję sama! Wokół płoną gumna, oficyny i wszystkie zabudowania folwarczne. Dym zasnuł horyzont, dookoła – trzask walących się murów. Z oddali – huk armat i łopot strzałów, istny dzień sądu. Kozacy uwijają się, jakby w swoim żywiole. Tu leją naftę do piwnicy, by łatwiej zapalić, tam znów chwytają, co im w rękę wpadnie: narzędzia gospodarskie, porzucony pług, bronę, wszystko rzucają w ogień, by nic nie ocalało z pogromu.

Z córeczką moją zbieramy niezbędne nam rzeczy i idziemy z tymi węzłkami na ruskie probostwo. Tam, choć dziecko zostawię w bezpiecznym miejscu. Dwa automobile minęły nas z boku. Liczne ukłony, czułe gesty

materie wybuchowe pod niego podkładali. Kilka jeszcze silniejszych detonacji i został stos gruzów, który kozacy skwapliwie

Gotujemy się na śmierć. Jeden pocisk takiego większego działła, a z nas tu wszystkich pozostałoby tylko miazga. Nadchodzi noc. Mijają godziny, strasznie długie godziny. Bitwa trwa dalej.

podpalili, aby właściciel pod gruzami pamiętki jakiejś nie znalazł zapewne. Ot, i w gruzach leży dach, pod którym tyle szczęśliwych chwil spędziłam, tam wszystko, co się lubiło, co z życiem wiąże wspomnieniami. Stoję i patrzę. Zdaje mi się, że to moim życiem szarpie bezlitośnie okrutna ręka. Nie płaczę.

Są takie bóle, przy których łzy wydają się ironią.

Zaledwie rozgospodarowaliśmy się na probostwie, zajeżdża oficer sanitarny. Powiada, że od sztabu ma specjalne dla mnie zlecenie. Brzmi to tak: „panowie ze sztabu, wdzięczni za gościnność, jakiej u państwa doznawali, a wzruszeni smutnym położeniem, w jakim się pani znajduje, poczuwają się do obowiązku służyć pani radą. A to, byś z córeczką jak najprędzej wyjechała do Rosji. Tam są komitety dobroczynne, prawdopodobnie udzielą wam zapomogi na życie”. Trzęsę się z oburzenia, ale odpowiadam spokojnie: „wolałabym zamiast rady, choć jedną ze zrabowanych krów, miałabym przynajmniej mleko dla dziecka”.

Strzały coraz bliższe. Opodał – pewnie niedaleko – już bitwa. Do małej kwadratowej piwniczki na probostwie tłoczmy się w osób dziesięć. W górze mały

tylko miazga. Nadchodzi noc. Mijają godziny, strasznie długie godziny. Bitwa trwa dalej. Kręci mi się w głowie ze zmęczenia. Wychodzę na świat. Tak miło się odświeżyć. Wprawdzie, kule gęsto lecą, ale co ta, albo i w naszej dziurze o wiele bezpieczniej? Huk nie ustaje, na świecie dzień zaczyna. Jesteśmy tak zmęczeni, że zasypiamy, jak kto stoi, czy usiadł, lub do muru przylgnął. Z tej drzemki budzą nas głosy, wołania jakieś. To ludzie przebiegają, wołają do siebie, że już są nasze patrole we wsi, a pod lasem nasze wojsko stoi. Moskali



otwór, duszno i ciasno. Słyszymy na przemian – ciągły świst szrapneli, huk pękających granatów, potem karabiny maszynowe i miarowe odgłosy salw karabinowych. Piekło. Panie Boże, daj przetrwać, aby choć to dziecko ocalić. Odważna dziewczynka uspokaja drżącą ze strachu rówieśniczkę. Mnie często zapewnia, że nic a nic się nie boi. Biedne dziecko, nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa!

nie ma. Wychodzimy, słuchamy, strzelanina ustała, ale może na chwilę tylko, więc spieszymy, biegnijmy prędko, może lasu dopadniemy.

Cudowny lipcowy wschód słońca. Od wsi płynie fala ludzka. Wiodą za sobą nieliczne, pozostałe bydłatka. Wszyscy śpieszymy ku lasowi. Po drodze widzę, jak żołnierz jakiś chłopcu opatruje rany, wczoraj strzelił do niego kozak trzy razy! Jeszcze mało go uszkodził, bo tylko ucho oderwał i twarz pokaleczył. Biegniemy coraz prędzej, bo a nuż strzelać zaczęła. Jeszcze kroków kilkanaście... „Witajcie” – wołamy – „Już doczekać się było trudno, czy wiecie, cośmy tu przecierpieli? Popatrzcie na zgłiszczoną, na nasz ból, naszą nędzę, krzywdę i te łzy krwawe”.

cdn.

OGŁOSZENIE

Lwowska Miejska

Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja „Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”

Zapraszamy do Studium Tańców Polskich dzieci i młodzież od 6 roku życia i wzwyż, a także osoby dorosłe do nauki tańca polskiego w formie towarzyskiej, a także zespołowej. W przypadku spotkań i imprez ta forma tańca polskiego jest już, niestety, zapomnianą tradycją. Proponujemy tę tradycję odnowić, by nie zgasiła pamięć narodowa.

Zajęcia są prowadzone przez doświadczonych instruktorów, którzy biorą udział w turniejach tańca polskiego.

Udział w naszej Organizacji i Zespole przyda się każdemu na przyszłość. Nasi członkowie, wyjeżdżając do Polski na studia, reprezentują wysoki poziom i tańczą w renomowanych polskich zespołach. Działalność w naszym zespole i organizacji będzie uwzględniana przy opiniowaniu do otrzymania Karty Polaka. Udział w innych organizacjach będzie akceptowany i zaliczany do ogółu lat pracy na rzecz krzewienia kultury polskiej.

Proby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we Lwowie w każdy wtorek i piątek w godz. od 18.00 do 21.00.

Tel. kontaktowy prezesa LDMSO, kierownika artystycznego i choreografa PZPiT „Lwowiacy”:
+380677982315 – Stanisław Durys.

HALINA PŁUGATOR

PRZYGODY FRANCUZKI NA UKRAINIE

Propaganda sowiecka sprawiła, że Helene Maksymciw-Bojeczko trawiła do powojennego młyna, zaznała cierpień i poniewierki, ale odnalazła miłość i stworzyła szczęśliwą rodzinę.

...„Za cienkimi ścianami baraku – głośnie krzyki, starte ciężkie powietrze, zamiast ciepłej i miękkiej pościeli – twarde deski. Dziesięcioletniej Helene jest niedobrze, ma częste zawroty głowy z powodu smrodu i braku ciepłego mleka z pachnącym croisantem – rogalikiem francuskim. Dziewczynka nie rozumie,

do życia rodziny 1939 rok. Petro został wcielony do wojska francuskiego. Katarzyna z dziećmi przeniosła się na południe. Aby nie komplikować dzieciom życia, rozmawiała z nimi tylko po francusku. Po ukraińsku uczyła jedynie modlitwy i śpiewu. Dzieci grzecznie powtarzały za matką poszczególne dźwięki, nic jednak nie rozumiały.

Lata oczekiwania i codziennych modlitw o szczęśliwy powrót ojca minęły dla Helene szybko. Jako dziecko, nie rozumiała ona, że dookoła trwa wojna i umie-



Wymagającą, mądrą i spokojną panią długo jeszcze będą pamiętali uczniowie z kilku szkół w Stanisławowie oraz studenci Narodowego Uniwersytetu Technicznego Naft i Gazu

Koszmary miały swój ciąg dalszy w szkole. Helene z niecierpliwością oczekiwała nowego roku szkolnego, starannie stroiła się przed lustrem i marzyła o czymś jasnym i dobrym. Wszyst-

żale i biedy, marzyła, że kiedyś będzie miała rodzinę i najdroższego kochającego męża, który będzie ją chronił przed złymi ludźmi i nie powiezie do jeszcze gorszego świata.

„Fr-r-ancuzi”, - stale syczały miejscowe dzieci za plecami Helene i brata. Mogły popchnąć, nakrzyczeć, powiedzieć brzydkie słowo czy ukraść rzeczy małych emigrantów.

kie jej marzenia zostały w kilka godzin zdeptane przez złe ubranych kolegów z klasy. Czujnie i ze złością patrzyli oni na jej piękną suknię, skórzane buciki, puszysty beret i nowiuteńkie przybory szkolne.

Kolana dziewczynki zaczęły drżeć, złapała brzośkę za rękę i oczyma, pełnymi strachu, patrzyła na taką wymarzoną i

Tak mijaly lata. Mała Helene wyrosła na piękną dziewczynę, która chciała zostać pielęgniarką. Francuzka, jednak, nie poradziłaby sobie z dyktandem z języka ukraińskiego. Pomógł przypadek i to, że dziewczyna kochała dzieci. Stały się one przepustką do technikum pedagogicznego.

„Co nocy widzę we śnie drogi memu sercu Reims...”

Wreszcie los się zlitował, dając spotkanie ze szczupłym młodym artystą Petrem Bojeczko, który nie śmiał nawet myśleć o przychylności czarującej nauczycielki. Młoda dziewczyna, która rozmawiała z lekkim akcentem francuskim, ujrzała we wstydlwym młodzieńcu tego niezawodnego i wymarzonego w dzieciństwie ukochanego. „Takie, jak ona, warto malować na obrazach, poświęcać im wiersze, piosenki, darować im kwiaty”, - myślał młodzieniec, czerwieniąc się

Kobiecym tkaniem, trwogą, wiszącą w powietrzu, wdarł się do życia rodziny 1939 rok. Petro został wcielony do wojska francuskiego. Katarzyna z dziećmi przeniosła się na południe.

dlaczego ludzie dookoła są brudni, źle ubrani, zasępieni i patrzą nań z nienawiścią. Najbardziej dokuczają dziwne owady, które szybko skaczą po ścianach. Od ich widoku ręce i nogi dziecka zesztywniały. „Ma-a-a-mo, o-nn-e mnie zjedzą, ratuj!”, - z całych sił krzyczy po francusku mała blondyneczka.

raja ludzie. Dla niej cały świat był ciekawym dniem, w którym były zabawy, serdeczne przyjaciółki, smaczne jedzenie, słodkie rozcieńczone wodą wino dla dzieci, miły brzośzek oraz tądna mamusia.

Na szczęście, ojciec powrócił z frontu żywy. Helene z rodziną znów powędrowała na stare



Gdzie rodzina, tam ojczyzna

dzień ojcu, że od teraz będzie grzeczna, nie będzie jadła niedojrzałych jabłek i będzie dwa razy więcej pomagała mamie, byleby tylko pozostać.

„Cii, córeczko, to tylko pchły, one nie są tak niebezpieczne”, - uspokaja ją matka i ociera sobie łzy.

...O tym, że kraj rodzinny przywita ich w ten właśnie sposób, ani Piotr, ani Katarzyna nawet pomyśleć nie mogli. Wesoły postawny parobek spod Sambora i piękna Kasia spod Brodów jeszcze w latach 30. wyjechali do Francji, aby szukać tam lepszego życia. Chłopak pracował na farmie, a młoda mieszkanka Galicji była służącą w zamożnym francuskim domu. Piotr i Katarzyna poznali się na jednym z balów, zakochali się w sobie i wkrótce się pobraли.

W roku 1933 urodził im się pierworodny syn - Michaś, którego od razu zaczęto nazywać z francuska - Michel. Wkrótce rodzina przeprowadziła się do Reims, gdzie w 1937 r. Katarzyna sprawiła mężowi radość, ro-

miejsce pracy rodziców. Jednak tato, który pewnego razu prze-

Wreszcie dotarli do przygranicznego Kowla. „Tu zobaczyłam wszystkie te koszmary, które nie mogły się przyśnić małej Franuzce nawet w strasznym śnie,” - zagłębia się we wspomnieniu pani Helene, ledwie powstrzymując łzy.

czytał w ukraińskiej gazecie, że w ojczyźnie życie obecnie się naprawia, ziemia stała się dobrem narodu, a kilogram mięsa kosztuje 10 (!!!) kopiejek, zaczął nalegać, by powracać do ojczyzny.

Helene i Michel najpierw się ucieszyli, jednak potem do małego serduszka ukraińskiej Francuzki wkraść się niepokój. Dokąd jechać? Po co? Przecież im tu dobrze: mają ładny piętrowy domek, ogródek, sad, gospodarstwo. Dowiedziawszy się o tym, że Piotr i Katarzyna

Potem było ciężkie pożegnanie, kilka obozów przesiedleńczych, wagony towarowe i, ciągnące się bez końca, jak wówczas jej się zdawało, tory kolejowe. Wreszcie dotarli do przygranicznego Kowla. „Tu zobaczyłam wszystkie te koszmary, które nie mogły się przyśnić małej Franuzce nawet w strasz-

Zamiast wymarzonego Lwowa, cała rodzina trafiła w okolice Tarnopola, do miasta Czortkowa. Tam ponownie umieszczono ich w baraku. Dla dzieci było to zupełnym koszmarem.

nym śnie,” - zagłębia się we wspomnienia pani Helene, ledwie powstrzymując łzy.

Niestety, był to tylko początek poniewierki. Zamiast wymarzonego Lwowa, cała rodzina trafiła w okolice Tarnopola, do miasta Czortkowa. Tam ponownie umieszczono ich w baraku. Dla dzieci było to zupełnym koszmarem. „Byliśmy zdezorientowani, nie rozumieliśmy, o czym mówią brudni ludzie, dlaczego wokół jest tak wiele głodnych dzieci i wychudłych zwierząt”, - kontynuuje ładna kobieta.

gdyby w pokoju bez powietrza, jak gdyby nie oddychałam, a jednak żyłam. To nie było życie. Zabraniano mi rozmawiać w języku francuskim, chodzić do kościoła i zwyczajnie być sobą”, - z bólem opowiada pani Bojeczko.

Helene uparcie milczała, przyswajając obcy dla niej język, lękała się pijaków, których zobaczyła po raz pierwszy w życiu. Nosila chustę pionierską, nawet nie wiedząc, co to jest i chodziła z bratem, trzymając się tylko dorosłych, by nie zostali pobici. Chłodnymi wieczorami wypta-kiwała przed mamą wszystkie

Tato, który pewnego razu przeczytał w ukraińskiej gazecie, że w ojczyźnie życie obecnie się naprawia, ziemia stała się dobrem narodu, a kilogram mięsa kosztuje 10 (!!!) kopiejek, zaczął nalegać, by powracać do ojczyzny.

dząc córkę Helene. Po urodzeniu drugiego dziecka Katarzyna już nie pracowała. Piotr dobrze zarabiał i zapewniał rodzinie byt. Był poważny, pracowity, niepijący, więc gospodarze szanowali go i traktowali niemalże, jak członka rodziny.

Kobiecym tkaniem, trwogą, wiszącą w powietrzu, wdarł się

mają zamiar powrócić do domu, znajomi, a nawet ksiądz z sąsiedniej wsi zaczęli ich namawiać, by nie robili tego, bo wszystko, co piszą w gazetach - to kłamstwo i propaganda. Ale następnego dnia Piotr zaczął zarzynąć gęsi i kaczki, kupować ubrania, mydło i pakować walizki. Helene się przestraszyła. Chciała powie-

przed każdym spotkaniem z piękną koleżanką.

Helene i Petro pobrali się, urodziła im się trójka dzieci. Kobieta, oczywiście, ukończyła też studia na filologii romańskiej. Wymagającą, mądrą i spokojną panią długo jeszcze będą pamiętali uczniowie z kilku szkół w Stanisławowie oraz studenci Narodowego Uniwersytetu Technicznego Naft i Gazu.

Brat Michel również został filologiem romańskim. Wykładał na Uniwersytecie w Czerniowcach. Do końca życia nie zaakceptował reżimu sowieckiego. W 1980 roku wraz z żoną i córką wyjechał do Niemiec. „Jesteś szczęśliwa, że nie wiesz, jaka jesteś nieszczęśliwa tam”, - pisał do siostry. Pan Maksymciw nie powrócił na Ukrainę, zmarł na obczyźnie.

Pani Helene jest obecnie na emeryturze. Z powodu różnych okoliczności nie mogła być we Francji. Jednak, po latach niełatwego życia francuska Ukrainka pozostaje optymistką. „Co nocy widzę we śnie drogi memu sercu Reims, - mówi pani Helene. - Jestem już starszą kobietą i mam nadzieję, że do Francji pojedą moje dzieci i wnuki. Dziękuję Bogu za wszystko, szczególnie - za męża i dzieci, bo - gdzie rodzina, tam ojczyzna.”



SYMON KAZIMIERSKI tekst
ADAM WILUK zdjęcia

Ludzi wrażliwych uprasza się o nie czytanie tego artykułu

Nie tak dawno temu miałem okazję, by na łamach „Kuriera” przedstawić Państwu kilka z najbardziej, jak wtedy myślałem, charakterystycznych przykładów działań propagandowych, zafundowanych nam zaraz po wojnie przez miłującą pokój, światową ojczyznę robotników i chłopów. To, że posłużyłem się wtedy takimi, a nie innymi przykładami, narzucił nam temat, jaki był wtedy przez nas poruszany i wcale nie znaczyło, że nowy ustrój społeczny poprzestawał tylko na dokuczaniu przedwojennej Polsce. Skądże! Prowadzono przecież w tym samym czasie

Niemcy wydawali się nam tacy zvarci i tacy twardzi, bo nie mieli, dokąd uciec przed swoim własnym niemieckim rządem i swoją własną niemiecką władzą.

całe mnóstwo intryg lokalnych, intryg o zasięgu europejskim, a nawet intryg o charakterze światowym. Niektóre z nich, przynajmniej na początku powstawania i nadawania im zasięgu, wcale nie były wymyślone przez diabolicznych specjalistów NKWD, jak to najczęściej chce się teraz przedstawiać, a stanowiły tylko fałszywą informację, która do NKWD dotarła i na której to oślawione NKWD się nie poznało, puszczając ją w obieg, jakby to była informacja prawdziwa. Pamiętajmy, że gdy kończyła się wojna światowa, w której Niemcy odegrali swoją okropną rolę, zapotrzebowanie na coś, czym można by było Niemcom dokopać, było bardzo silne. Darem niebios okazało się dla naszych radzieckich propagatorów niemieckie mydło R I F. Nie pieniało się może zbyt obficie, bo to był wojenny ersatz. Mydło było sztuczne, jak wiele innych, sztucznych, wojennych wyrobów. Miód, masło, kawa. Mydło było sztuczne, niezbyt dobre, ale miało na każdej swojej kostce głęboko wyciśnięte litery R I F i jakiś, dla nikogo niezrozumiały, wielocyfrowy kod. I właśnie te litery okazały się być najważniejsze.

Człowiek, szczególnie taki, który czuje się schwytyany przez okoliczności w pułapkę, zdawałoby się bez wyjścia, zachowuje się przewrotnie. Najczęściej postępuje wtedy, jak ten szeregowiec ze starego, wojskowego dowcipu, który, nie mogąc sobie poradzić z prześladowającymi go kolegami, rewanzował się, sikając im do kotta z herbatą. Czasami ludzie sfrustrowani sikają komuś do kotta, ale częściej bywa, że zadowolają się tylko obraźliwymi epitetami pod adresem swoich dręczycieli, czy też postugując się gorzką kpinką, wyrażając tym swoją dezaprobatę wobec doskwierających okoliczności. Dobrze nadaje się do wyrażenia swojej frustracji kpiarskie przeinaczanie oficjal-

nich nazw, czy przypominających ludziom o istnieniu dręczącego problemu, urzędowych skrótów. Prześladowająca Polaków po wojnie Polska Partia Robotnicza, czyli PPR, odczytywana była chętnie jako – Płatne Pachotki Rosji.

Na malowanym wszędzie hasle referendalnym (tak zwane referendum ludowe z 30 czerwca 1946 roku) „3 x TAK” – zamazywało się literę T i od razu wychodziło coś radosnego – „3 x AK”!

Znaną koleśkę „Dzisiaj w Betlejem”, we fragmencie – „Maryja Panna, Maryja Panna Dzieciątka piastuje i Józef stary, i Józef stary Ono pielęgnuje” – zamiast „Józef stary”, śpiewało się – „Józef Stalin”! Dopiero był ubaw! Kościół się złościł, bo czuł się ośmieszany i zagrożony represjami ze strony władz. Ale śpiewający mieli to w



Las w miejscowości Czeremcha. Zasypany ziemią i igliwem stos mydłek R I F. Pozostałość po spalonych, niemieckich magazynach z czasu wojny

a o Niemcach. W dodatku o Niemcach z czasów III Rzeszy.

Za Hitlera, Niemcy znaleźli się w pułapce, z której nie było wyjścia. To wcale nieprawda, że wszyscy Niemcy tak gorąco popierali Adolfa Hitlera i jego wariacką koncepcję totalnej wojny z całym światem. Wielu Niemców nienawidziło Adolfa, ale, mimo to, przekonująco udawali dziarską aktywność i narodowosocjalistyczny zachwyt dla pomysłów Wodza. Dlaczego? – Bo Niemcy okropnie bali się swego reżymu!



Zbliżenie na kostki mydła R I F.

Czech i wykupywali wszystko, co się tylko dało ze spokojnych do tej pory czeskich sklepów. Nie mający nic do powiedzenia w sprawie opanowania tej szarańczy, Czesi kpili sobie, że DDR (Niemiecka Republika Demokra-

Ja wiem, że w Polsce nie chce się tego słuchać i nie chce się o tym myśleć, ale proszę, byćście Państwo zmusili się jednak do chwili uwagi.

Od momentu objęcia władzy przez Adolfa Hitlera, tylko do

Nie wiadomo, kto zaczął wariacką zabawę z mydłem R I F, ale podejrzewam, że wymyślili ją sami Niemcy. Nie można wykluczyć, że aferę z mydłem R I F wymyślił sobie jakiś niemiecki „wesolek” urzędowo rozdzielający mydło w żydowskich gettach i obozach.

tyczna), napis na tablicy oznaczającej kraj, jaki znajdował się na każdym eneradowskim Trambancie, należy czytać – Dneska Dojechali Rabawa! (dzisiaj przyjechali na rabunek). Takich przykładów można podawać jeszcze więcej, ale ja dzisiaj chciałbym Państwu opowiedzieć nie o Polakach, nie o Czechach,

czasu rozpoczęcia wojny, czyli do 1 września 1939, niemieckie sądy skazały z przyczyn politycznych na karę więzienia 225 tysięcy Niemców! W tym samym czasie około miliona Niemców różnie długo przebywało karnie w jakimś obozie koncentracyjnym! W obozach i w katowniach gestapo załuczono, lub rozstrzelano

w Niemczech, tak zwany „wielki humor”.

Po bombardowaniach Berlina, berlińską dzielnicę Steglitz nazywano kpiarsko Steht nichts, czyli – nic tam już nie stoi, Charlottenburg nazwany został Klamottenberg, czyli kupą rupieci, a Lichterfelde nazywano Trichterfelde, czyli polem kraterów. Posłuszny i ostentacyjnie nadszatkujący Hitlerowi generał Keitel zarobił sobie na nowe „nazwisko” – Lokeitel, czyli lokajczyk. Popularna w wojsku wołowa konserwa polowa, podobno niesmaczna i żylasta, którą wyróżniała banderola z dwoma dużymi literami A M, określającymi producenta, w mowie potocznej stała się konserwą o nazwie Alf Mann, czyli mięso ze starego chłopca. I tak dalej, i tak dalej.

Na taką atmosferę, panującą w niemieckim wojsku i wśród niemieckich cywilów, trafiło nowe mydło o dziwnym napisie R I F.

To nieprawda, że pokazało się tylko w więzieniach i obozach. Było rozprowadzane wszędzie, ale w więzieniach i obozach było go szczególnie



Kod cyfrowy miał oznaczać różnice w składzie chemicznym mydła. Oddanie sztucznego mydła w ręce użytkownika było w zamiarze wytwórni również testem przydatności nowego wyrobu

w latach 1933 – 1945 około 300 tysięcy Niemców! Wyroki śmierci, nadane wtedy przez sądy niemieckie, otrzymało 27560 Niemców. Wszystkie wyroki śmierci zostały wykonane!

Jeśli ktoś o tym nie wie, to wie niewiele o minionej wojnie. Niemcy wydawali się nam tacy

dużo, bo R I F było mydłem marnej jakości, więc chętnie oddawanym dla więźniów.

Myślicie Państwo, że Niemcy nie wiedzieli, co wyrabia się w obozach koncentracyjnych? Co wyrabia się z Żydami? – Oczywiście, że wiedzieli! Może tylko nie znali szczegółów, bo one były

Głupi dowcip, produkt niemieckiego wisielczego humoru, zaczął żyć swoim własnym życiem i nie tylko Żydzi zaczęli wierzyć w mydło, produkowane z „Czystego, Żydowskiego Tłuszcza”.

zvarci i tacy twardzi, bo nie mieli, dokąd uciec przed swoim własnym niemieckim rządem i swoją własną niemiecką władzą. Za sobą mieli obozy, sądy doraźne i nieuchronną karę śmierci, a przed sobą i wokół siebie mieli tylko przeciwników, dyszących chęcią zarżnięcia każdego Niemca, który, daj Boże, wpadnie im w ręce. W pewnym momencie wojny Niemcom odebrano nawet możliwość jakiejś normalnej kapitulacji. Odkąd Sprzymierzeni ogłosili, że dla Niemców możliwa jest tylko całkowita oddanie się w ręce zwycięzców – „na łaskę i niełaskę”, trzeźwa ocena sytuacji, charakterystyczna dla Niemców, mówiła im, że mają przed sobą tylko tyle życia, ile walki, a ich koniec będzie straszny. Stąd brał się też, bardzo wtedy popularny

tajne, ale generalnie wiadano o tym wszystkim bardzo dobrze. Wiedzano i dygotano ze zgrozy, by samemu nie podpaść czymś okrutnej władzy i samemu nie zostać porwanym przez tę władzę w tryby przerażającej maszyny śmierci. A podpaść władzy było wtedy bardzo łatwe.

Nie wiadomo, kto zaczął wariacką zabawę z mydłem R I F, ale podejrzewam, że wymyślili ją sami Niemcy. Nie można wykluczyć, że aferę z mydłem R I F wymyślił sobie jakiś niemiecki „wesolek” urzędowo rozdzielający mydło w żydowskich gettach i obozach. Styl „kawału”, jaki mógł zostać przedstawiony uwiecznionym w gettach Żydom, jest właśnie bardzo niemiecki, bardzo pasujący do ówczesnego, niemieckiego stylu żartowania. Powstał, bowiem taki

kawał, dowcip, opowiadany w konwencji zdradzania niby jakiegoś ważnego sekretu: - Litery R I F odbite na mydle oznaczają „Rein Jüdisches Fett”, czyli czysty żydowski tłuszcz! Mydło R I F pochodzi z wytwórni, przerabiającej zabitych Żydów na mydło!! Z trupów wytapia się tłuszcz, by potem...

Duża sensacja dla każdego, kto posiadał taką, sekretną jakoby informację i może właśnie, dlatego nikt jakoś nie zwracał uwagi na to, że przecież, Jude, czyli Żyd oraz jüdisch, czyli żydowski, pisze się w Niemczech używając litery „j”, a nie „i” krótkiego, jakie widziało się na mydle. Nikogo to nie zastanawiało, chociaż na zdrowy rozum chyba trudno było zrozumieć, dlaczego Niemcy na setkach tysięcy kostek mydła piszą z błędem, wciąż od nowa z tym samym błędem, z błędem, jakiego nie popełniają nawet małe dzieci po ukończeniu pierwszej klasy szkoły podstawowej.

Faktem jest, że „kawał” miał pierwotnie dotyczyć tylko Żydów, jak i to, że Żydzi podeszli do tej wariackiej ploty nadzwyczaj serio. Czy można się im dziwić? Spotykające ich, na co dzień gdzieś okrucieństwo miało taką siłę i taki zasięg, że wiadomość o wytwarzaniu mydła z żydowskich trupów miała dla nich cechy informacji prawdziwej, a wobec konsekwentnej negacji

macji, na które powoływali się Amerykanie. „Polskie źródło informacji”. Takie sformułowanie nie oznacza niczego. Ani osoby, ani instytucji, która mogłaby przekazywać informacje wywiadowi

sienia uzupełniały listę wyrobów przemysłowych, otrzymywanych jakoby z zabitych Żydów. Chodziło o klej i smar do podwozi wagonów kolejowych. Kto nagadał rabinowi Wise takich



Takich kopców powstałych z mydła R I F jest tutaj jeszcze kilka

amerykańskiemu. Polacy mieli w Londynie swój rząd. Mieli w Wielkiej Brytanii swoje wojsko, Naczelne Dowództwo i Naczelny Wódz. ZWZ i powstała z niego Armia Krajowa była w stałej styczności z polskim dowództwem w Londynie. Wywiad Armii Krajowej przekazywał tą drogą do Londynu setki i tysiące informacji o sytuacji na terenach okupowanych przez Niemców w

rewelacji? Sam sobie tego przecież nie wymyślił. Z ziem okupowanych przez Niemców dochodziły wciąż nowe, niesamowite wiadomości. - Na terenie Niemiec „odkryto” dwie fabryki, przerabiające ludzki tłuszcz, a w Polsce, w Siedlcach, fabrykę, przerabiającą ludzki tłuszcz na mydło.

W czerwcu i lipcu 1943 roku gościli w Stanach Zjednoczonych, przybyli ze Związku Radzieckiego, przedstawiciele Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego. Odbyli oni wiele spotkań i na każdym z nich pokazywali oburzonym Amerykanom kostkę „żydowskiego mydła”. Każdy mógł zobaczyć.

Ostentacyjnie pokazywana każdemu kostka mydła, była czymś bardzo ważnym. Świadczyła, bowiem o tym, że Związek Radziecki rozpoczął aferę międzynarodową. W oparciu o głupi niemiecki dowcip zaatakował propagandowo Trzecią Rzeszę, która aczkolwiek dopuściła się już różnych zbrodni i niesamowitych niegodziwości, to jednak, jak pokazały późniejsze badania, mydła z ży-

Polsce, ale nie tylko w Polsce. Także poza granicami Polski. Wszędzie tam, gdzie działał wywiad AK.

W ramach zobowiązań sojuszniczych, polskie dowództwo chętnie dzieliło się swoimi informacjami z dowództwami wojsk sprzymierzonych. Ani Amerykanie, ani Brytyjczycy nie mieli potrzeby zakładania własnych

Nie jest to „Rein Jüdisches Fett”, wypisane na mydle w „wersji uproszczonej”, ale „Reichsstelle für Industrielle Fettversorgung”, czyli Ośrodek Przemysłowego Zaopatrzenia Rzeszy w Tłuszczu.

siatek szpiegowskich na terenie okupowanej Polski i chyba takich, znając polską przewagę nad ich możliwościami, w okupowanej Polsce nie zakładali. Skąd, więc się wzięło u Amerykanów „polskie źródło”? Źródło, a więc placówka terenowa! Albo, więc Amerykanie kłamią, nie chcąc zdradzić prawdziwego źródła informacji, albo, rzeczywiście, ktoś do nich przyszedł, przekonał ich o swojej polskości i naopowiadał niesamowitych rzeczy o smażeniu trupów dla uzyskania

ludzkiego tłuszczu. Nie wiem, kto mógłby to zrobić. Na pewno nie zrobili tego Niemcy. Niemcy raczej wpadli w panikę, gdy w listopadzie 1942 roku zostało nagłośnie przez aliancką propagandę wystąpienie rabina Stephena Wise, prezesa Światowego Kongresu Żydów, oskarżającego Niemców o przerażanie zabitych Żydów na „mydło, tłuszcz i nawóz”. Następne donie-

dowskich trupów nigdy nie robiła. A delegacja radziecka pokazywała światu mydło z Żydów! Jako jedyna na świecie, to ona właśnie miała mydło, które nigdzie indziej nie istniało. Związek Radziecki ostro, więc zagrał „żydowskim mydłem” i co do tego nie ma wątpliwości. Można się tylko zastanawiać, czy zrobił to w dobrej wierze. Będzie, bowiem kilka późniejszych wydarzeń, o których napiszę, które by świadczyły, że dowództwo radzieckie w ogóle nie wierzyło w mydło produkowane z ludzi, a cała akcja propagandowa przeciwko Niemcom była wymyślona celowo i pod pozorem świętego oburzenia, wprowadzana w życie na zimno i z wyrachowaniem. W każdym bądź razie wszyscy nareszcie zobaczyli „mydło z ludzi” i znowu wypląnęła sprawa tego krótkiego „i”, psującego nieco opowieść o „żydowskim”

tłuszczu, ale zaczęto sobie tłumaczyć taki zapis uproszczonym jakoby systemem zapisów w szukającej wszędzie oszczędności, upadającej niemieckiej gospodarce.

Chyba już teraz powiem Państwu, co tak naprawdę było napisane na kostkach niemieckiego mydła. Niech odsłoni się sekret tajemniczej inskrypcji mydlanej, oślawionego zapisu – „R I F”.

Nie jest to „Rein Jüdisches Fett”, wypisane na mydle w „wersji uproszczonej”, ale „Reichsstelle für Industrielle Fettversorgung”, czyli Ośrodek Przemysłowego Zaopatrzenia



Pomimo upływu dziesiątków lat, deszczu i śniegu, utrwalone pożarem baraków sztuczne mydło R I F kruszy się, rozłamuje, pęka, ale się nie rozpłaszcza. Najlepszy dowód na to, że Niemcy mówią prawdę. Mydło R I F nie zawierało w sobie żadnego tłuszczu

Rzeszy w Tłuszczu. Widzicie Państwo, że niemiecki skrót na mydlanych kostkach, nie zawierał błędów i nie był jakąś (idiotyczną kompletnie) „wersją uproszczoną”. Dotyczył tylko czegoś zupełnie innego, a nie, wprawianego nam od dziesięcioleci, „żydowskiego tłuszczu”.

Niemcy zawsze twierdzili i nadal twierdzą, że mydło R I F nie zawierało w sobie żadnego tłuszczu! Ani ludzkiego, ani zwierzęcego. Było sztucznym wytworem Ośrodka, mającym jego inicjały, dlatego tylko, że był on inspiratorem i wykonawcą tej namiastki. Wolę wierzyć tej wersji, niż stwierdzeniom, robionym chyba tylko na zamówienie, jakoby chemiczne analizy mydła R I F ujawniły w nim niestrawioną margarynę, czy jeszcze coś tam innego, równie obrzydliwego, jak głupiego. Jeśli ktoś na ochotę na dokonywanie prywatnych analiz, może to robić bez żadnego problemu. Mydło R I F nie zostało stracone dla świata! Do dzisiaj leżą jeszcze całe stosy tego mydła na miejscu magazynowych baraków, które odchodzący w 1944 roku Wehrmacht podpalił w lasach koło miejscowości Czeremcha. Ogień utrwalił fałszywe mydło i wypalił je, jak wypala się cegły. Mydło całkowicie przestało się mydlić, a co więcej, kompletnie już nie rozpłaszcza się w wodzie. Od wojny tak leży na deszczu, na śniegu i nic go nie jest w stanie rozpuścić. Cwaniaki handlarze, raz po raz przychodzą po to mydło, by go później sprzedawać na bazarach naiwnym idiotom, jako mydło robione w czasie okupacji z żydowskiego tłuszczu. Podobno kostkę

mydła R I F można kupić już za 20 złotych.

Powróćmy jednak do początkowych lat czterdziestych ubiegłego wieku. Wojna trwała sobie w wtedy w najlepsze i, tak na-

-Rein Jüdisches Fett, to nieprawda! Mydło R I F nie było mydłem z ludzkiego tłuszczu!

prawdę, nikt nawet nie przypuszczał, jak i kiedy się ona zakończy.

W tym tak dramatycznym czasie, chyba tylko Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, dwa państwa na świecie oficjalnie ogłosiły, że Niemcy produkują mydło z trupów, zabijanych przez siebie Żydów. Józef Stalin, sam będąc człowiekiem piekielnie podstępny, wciąż podejrzewał swych zachodnich sojuszników o chęć dogadania się za jego plecami z politykami niemieckimi i zawarcia z nimi separatystycznego pokoju. Dla Związku Radzieckiego taki układ pomiędzy Niemcami i Zachodem byłby, oczywiście, tragedią. Chcąc nie dopuścić do sytuacji, w której można by, choćby tylko teoretycznie, rozważać jakieś dyplomatyczne, nie siłowe rozwiązanie problemu niemieckiego, należało wywołać wśród narodów świata, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych, tak negatywne nastawienie, tak silny wstręt do III Rzeszy, by kompletnie uniemożliwić jakąkolwiek próbę porozumienia się z tym krajem. Może, więc nie bez powodu wywiad amerykański zaczął otrzymywać informacje z „polskiego źródła”, a radziecka delegacja pokazała w Ameryce „żydowskie mydło”.

Naukowcy żydowscy, którzy publikują wyniki swoich ostatnich badań, autorytatywnie stwierdzają, że opowieści o przemysłowym wytwarzaniu w III Rzeszy mydła z ludzkiego tłuszczu były i są tylko „ponurą, uporczywie powtarzaną plotką”.

Historyk Walter Laqueur, profesor Jehuda Bauer z izraelskiego Uniwersytetu Hebrajskiego, dyrektor archiwum Instytutu Yad Vashem Szmul Krakowski, autorytety naukowe, z całą mocą powtarzają:

-Rein Jüdisches Fett, to nieprawda! Mydło R I F nie było mydłem z ludzkiego tłuszczu!

Minęło niemało lat zanim doszli oni do takiej konkluzji. Nie jest to, więc informacja nieprzeżyta, a przeciwnie, poprzedzona wnikliwymi badaniami. Ponad wszelką wątpliwość wiemy o tym teraz.

Ale wtedy?! Wtedy na terenach obozów śmierci panowała histeria i psychoza, której ulegali nie tylko Żydzi i Polacy. Ulegli jej nawet, bezpośrednio nie zaangażowani w sprawę obozu zagłady, brytyjscy jeńcy wojenni, internowani w Auschwitz. Byli oni wzięci do niewoli w Afryce Północnej. Utworzono dla nich specjalny podobóz, stał się w Monowicach, gdzie pracowali w ogromnych zakładach IG-farben. Po oswobodzeniu twierdzili z całym przekonaniem, że ciała ofiar gazowanych w obozie głównym, używane były do produkcji mydła. Tak myśleli dosłownie wszyscy. Niemcy nawet nie próbowali zaprzeczać, obawiając się, że ich zaprzeczenia doleją tylko oliwy do ognia.

cdn.

Albo Amerykanie kłamią, nie chcąc zdradzić prawdziwego źródła informacji, albo, rzeczywiście, ktoś do nich przyszedł, przekonał ich o swojej polskości i naopowiadał niesamowitych rzeczy o smażeniu trupów dla uzyskania ludzkiego tłuszczu.

przez Niemców ich człowieczeństwa, wykorzystywanie zabitych Żydów dla fabrykacji niemieckiego mydła wydawało się być działaniem możliwym, a nawet, posługując się logiką niemiecką, logicznym. Głupi dowcip, produkt niemieckiego wisielczego humoru, zaczął żyć swoim własnym życiem i nie tylko Żydzi zaczęli wierzyć w mydło, produkowane z „Czystego, Żydowskiego Tłuszczu”. O mydło z żydowskich trupów zaczęło być głośno w Niemczech, w całej Europie, a nawet za oceanem. Wywiad amerykański donosił prezydentowi USA, że Niemcy posuwają się już do tego, że produkują mydło z tłuszczu, wytapianego z żydowskich trupów. Zgodnie z polskim (!) źródłem informacji, wojskowy wywiad amerykański dowiedział się, że w roku 1941 w miejscowości Turek, Niemcy wytapiali tłuszcz z TYSIĘCY zabitych więźniów obozów koncentracyjnych, wrzucając ich ciała do stojących na ogniu ogromnych kotłów.

Dla kogoś, logicznie myślącego, wytapianie tłuszczu z ludzkich trupów poprzez wysmażanie ich w ogromnych kotłach wyda się zapewne technicznie niemożliwe, a gdy jeszcze ten ktoś widział, chociaż raz w życiu, więźnia obozu koncentracyjnego, ten nie powinien uwierzyć w możliwość wytopienia z takiego nieszczęśnika choćby nawet kilku gramów jakiegokolwiek tłuszczu. No, ale cała ta afery z mydłem R I F nie miała przecież nic wspólnego z logiką.

Mnie intryguje szczególnie owo polskie jakoby źródło infor-

Jurij Smirnow
pocztówki ze zbiorów
prywatnych autora

LWÓW DAWNY I WSPÓŁCZESNY

Lwów – miasto magiczne, miasto niezwykle, miasto skrzyżowania kultur. Miasto Wschodu i Zachodu. Miasto, które leży na głównym dziale europejskim, miasto, wody którego spływają do Bałtyku i również do Morza Czarnego. To miasto wielonarodowościowe, wielojęzyczne, wielokulturowe, wieloobrzędowe. Takie było zawsze od zarania swojej historii, kiedy w roku 1256 król Danił Romanowicz zbudował zamek na wzgórzu, panującym nad błotnistą doliną rzeki Pełtwi i w roku 1356, kiedy król Kazimierz Wielki nadał jemu prawo Magdeburskie. Genius loci Lwowa jest rzeczą oczywistą i jednocześnie nie możliwą do zrozumienia. Tyle razy niszczyły go groźne pożary (najstraszniejszy w 1527 r.) i tyleż razy odradzał się on znów z popiołów.

Genius loci Lwowa jest rzeczą oczywistą i jednocześnie nie możliwą do zrozumienia. Tyle razy niszczyły go groźne pożary i tyleż razy odradzał się on znów z popiołów.

on znów z popiołów. Miasto wytrzymało tyle oblężeń i szturmów, płaciło ogromne okupy, tymże Szwedom w 1704 r., i znów odradzało się. Na jego placach i w jego kramach słychać było najróżniejsze języki i narzecza, europejskie i azjatyckie. Tutaj można było spotkać kupców nie tylko z Gdańska, Wrocławia czy Norymbergi, nie tylko z Kijowa i Kamieńca Podolskiego, lecz z Wołoszczyzny, Transylwanii (sam słynny Wład Drakula nadał kupcom lwowskim przywileje handlowe!), Krymu i Stambułu. Kupcy lwowscy, zwłaszcza Ormianie, wysyłali swoje karawany w dalekie kraje, docierali do Persji, Indii, Libanu i Egiptu. Magiczne miasto przyciągało ludzi różnych obyczajów i różnych narodowości. Czuli się tutaj swojsko, zakładali rodziny, osiedlali się na zawsze. Rusini i Polacy, Niemcy i Ormianie. Żydzi ze Wschodu, z krajów tatarskich i Żydzi z Zachodu z Hiszpanii i Niemiec spotkali się na tej ziemi po wielu wiekach tułaczki. Temperamentni Włosi, jak to Alessandro Ubaldini, krewny papieża Sykstusa IV i trzech kardynałów. A jeszcze możliwe rody Alberti, Massari, Bandinelli, Confortino, Pandolfi, Montepuli, Ducci. Przybywali z Florencji, Wenecji, Rzymu i Lewantu. Jak pisze Wł. Łoziński „przynieśli ze sobą awanturczość, pewną imaginację, obrotność, rozległość horyzontów, właściwą żeglarskim kupcom, i dorzucili do miejscowego społeczeństwa coś z fantastycznego kolorytu swojej niezdecydowanej włosko – orientalnej rasy; z Włochami z Florencji przyszła prócz całej dostojności kultury także wysoka dystynkcja pierwszego na kuli ziemskiej patrycjatu, tradycja prastarej świetności municypalnej”. Obok kupców włoskich przywędrowali do Lwowa liczni architekci i budowniczowie, przynieśli ze sobą nowe prądy kulturalne. Przybierali we Lwowie miejscowe nazwiska. Paolo Dominici stał się Pawłem Rzymianinem, a dalej włoscy członkowie lwowskiego cechu budowniczych o nazwiskach: Paweł Szczęśliwy (Paulus

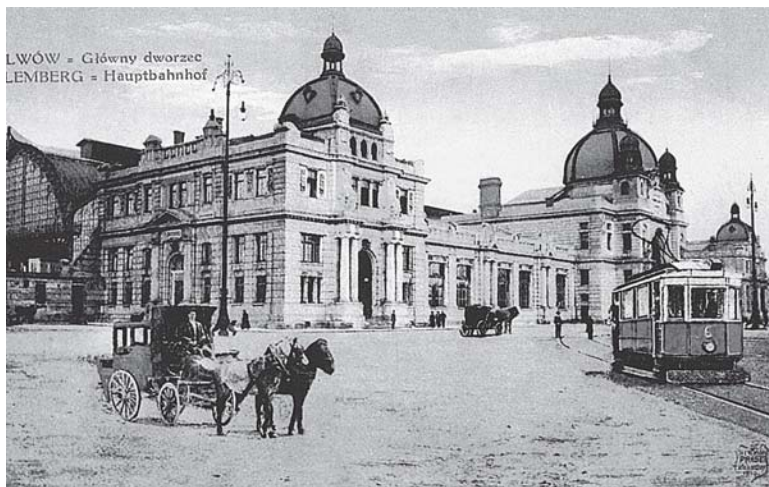


Lwów. Wąły Hetmański i Muzeum przemysłowy.
Lemberg. Hetmanen-Allee und Gewerbe-Museum.

Italus Clamensi), Piotr Życzliwy, Piotr Barbon, Ambroży Przychylny (Amrosius Simonis Verbene Nutclaus), Adam Pokora (Adam de Larto Italus), Zachariasz Spraw-

Tak było za czasów województwa Ruskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tak było za czasów Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, Księstwem Oświęcimskim i Zatorskim w monarchii Habsburgów. Znało miasto i gorsze czasy – zwykłego wojewódzkiego ośrodka II Rzeczypospolitej, czy miasta obwodowego w Związku Radzieckim. We wszystkie tamte czasy był Lwów również bardzo poważną metropolią kościelną, wprost unikatową metropolią. Dla tych, kto rozumiał jego rolę polityczną, handlową, jego położenie geograficzne, było to sprawą całkiem naturalną i zrozumiałą.

Apologeci sławy dawnego Lwowa wyróżniają dwa najważniejsze okresy świetności, prosperiti miasta, dwa złote okresy jego rozwoju – czasy Jagiellonów (XV – początek XVII w.) i czasy autonomii Galicyjskiej za „sławnego” cesarza Franciszka Józefa I.



LWÓW = Główny dworzec
LEMBERG = Hauptbahnhof

Wołoska, wieża Korniaćka, dzwonnica Katedry Ormiańskiej.

Miasto nie mogło się rozwijać bez nowych impulsów, nowego widzenia świata, rozległości horyzontów jego mieszkańców. Wszystko to nie było możliwe bez nowych i nowych przybyszów, bez świeżej krwi, bez moralnej walki z prowincjonalizmem. Lwów zawsze miał ambicje, chciał być metropolią, jego mieszkańcom od wieków była obca atmosfera prowincji, zaściankowości.

Miasto promieniowało kulturą, sztuką, wpływami politycznymi na cały region, który śmiało można nazwać regionem lwowskim. Było również najważniejszym ośrodkiem handlowym obszernego terenu, stolicą różnorodnych formacji państwowych i administracyjnych. Tak było za czasów Księstwa Halicko-Włodzimierskiego, którego granice sięgały od Lublina i Przemyśla do Kijowa.

Dla tych, kto nie rozumiał – pozostało zagadką, skąd to się wszystko wzięło?!

A było przecież co podziwiać! Od roku 1361 osiedlił się we Lwowie biskup Ormiański Kościoła Apostolskiego i powstała metropolia tegoż kościoła. Od roku 1414 arcybiskup rzymskokatolicki Jan Rzeszowski przeniósł z Halicza do Lwowa stolicę metropolii rzymskokatolickiej. W 1540 r. pierwszym prawosławnym biskupem lwowskim mianowano Makarego Tuczapskiego. W 1630 r. po przyjęciu unii z Rzymem na ziemiach polskich powstały struktury kościoła ormiańskokatolickiego, zaś we Lwowie – siedziba arcybiskupa metropolii tegoż obrządku. W 1807 r. została odnowiona grekokatolicka metropolia halicka ze stolicą we Lwowie. Pierwszym lwowskim arcybiskupem metropolii papież mianował Antonia

Angełłowicza. Od tego czasu Lwów został stolicą trzech metropolii katolickich. Apologeci sławy dawnego Lwowa wyróżniają dwa najważniejsze okresy świetności, prosperiti miasta, dwa złote okresy jego rozwoju

potężnego intelektualnego i kulturalnego rozwoju miasta i społeczności. Lwów przed I wojną światową liczył już prawie 150.000 mieszkańców. Powstały nowe wspaniałe aleje i place, zasklepiono koryto rzeki Pełtwi,

Zbiory lwowskich muzeów i bibliotek były znane i cenione w Europie. Snobistyczni mieszkańcy nazywali swoje miasto „maleńkim Wiedniem” lub „maleńkim Paryżem”.



St. Tondos pinx

Studnia w rynku i część tylna Katedry
Fontaine sur la Grand place, au fond Cathédrale

LWÓW

– czasy Jagiellonów (XV – początek XVII w.) i czasy autonomii Galicyjskiej za „sławnego” cesarza Franciszka Józefa I. Pod zaborem austriackim od roku 1772 przeżyło miasto nawet niemieckich, czeskich i węgierskich urzędników, kupców, profesorów i po prostu wótczégów, przeżyło bardzo ostre próby germanizacji wszystkich stron życia, kulturalnego, politycznego, religijnego. Lecz odczuło również, że stało się stolicą rozległej prowincji od Białej do Zbrucza, częścią wielkiego europejskiego mocarstwa.

Doba autonomii przyspieszyła rozwój kultury, przemysłu, a nawet demokracji, co było ewenementem na tle reżimów absolutystycznych sąsiednich krajów europejskich. Jak pisze współczesny autor Zbigniew Frasz, „w świadomości społecznej Galicja i Lodomeria to idealistyczna kraina harmonii i szczęścia, w której przez 68 lat miłościwie panował cesarz Franciszek Józef I”. Nie było tak idealnie i barwnie. W tamtym Lwowie i w tamtej Galicji było wszystko: i nędza, i epidemie cholery, i bardzo skomplikowane stosunki narodowościowe. Ale nie da się ukryć, że był to okres

zbudowano okazałe gmachy, jak to: Namiestnictwa, Sejmu Galicyjskiego, Politechniki, Opery, Muzeum Przemysłowego, licznych banków. Na placach centralnych wystawiono monumentalne pomniki. Działały uczelnie wyższe: Uniwersytet, Politechnika, Akademia Medyczna, Towarzystwo naukowe. Potężnie działało Ossolineum i naukowe Towarzystwo im. T. Szewczyńskiego, rozwijała się kultura i sztuka. Lwowska architektura wysiłkiem miejscowych mistrzów utrzymywała wysoką pozycję na tle osiągnięć europejskich. Obok prastarych gotyckich świątyń, zabudowań Rynku i okolicznych uliczek epoki renesansu, perł baroku – katedry św. Jura i kościoła ojców Dominikanów, powstała wspaniała architektura w stylach historyzmu, secesji, art-deko.

We Lwowie pracowały setki znanych, nie boję się tego słowa, europejskiej rangi profesorów, pisarzy, artystów malarzy i rzeźbiarzy. W mieście zbudowano wodociąg, skanalizowano znaczną część kamienic w centralnych dzielnicach, doprowadzono gaz ziemny, zabrukowano ulice. W 1891 r. zbudowano Elektrownię Miejską. W 1894 r. ruszył tramwaj

elektryczny, drugi na Ukrainie i pierwszy w Polsce. W tymże 1894 r. setki tysięcy ludzi przyjechało do Lwowa odwiedzić Powszechną Wystawę Krajową i podziwiać Panoramę Racławicką. Zbiory lwowskich muzeów i bibliotek były znane i cenione w Europie.

Stare i zabytkowe, piękne i bardzo zniszczone, czarowne i tajemnicze, współczesne i ogólnodostępne miasto żyje i pulsuje, promieniując dookoła swoją aurę, swoją legendę, przyciąga nadal tysiące, setki tysięcy ludzi.

Snobistyczni mieszkańcy nazywali swoje miasto „małym Wiedniem” lub „małym Paryżem”. W każdym razie, była to prawdziwa metropolia. Okoliczne miasta: Tarnopol, Stanisławów, Rzeszów

szymi przesłankami mentalności ludzi metropolii, ludzi szerokich horyzontów, są ich kosmopolityzm i pragmatyzm. Bez tego kwitnie prowincjonalizm i zaściankowy nacjonalizm. Zaś na co dzień możemy sprawdzić na sobie, czy są współcześni miesz-

kańcy i ogólnie to miasto pod każdym względem „lekkie i bardzo przyjemne”.

Lwów – miasto magiczne. Magiczna jest jego aura, jego architektura, jego zaułki śred-

ze wschodnim towarem, a brodaty uliczny Żyd – handlarz proponuje za grosze jakąś tandetę, że można wejść do średniowiecznej apteki i pomodlić się w tajemniczym półmroku gotyckiej Katedry. Lwów ma rozległe imperia-listyczne aleje centralne, od

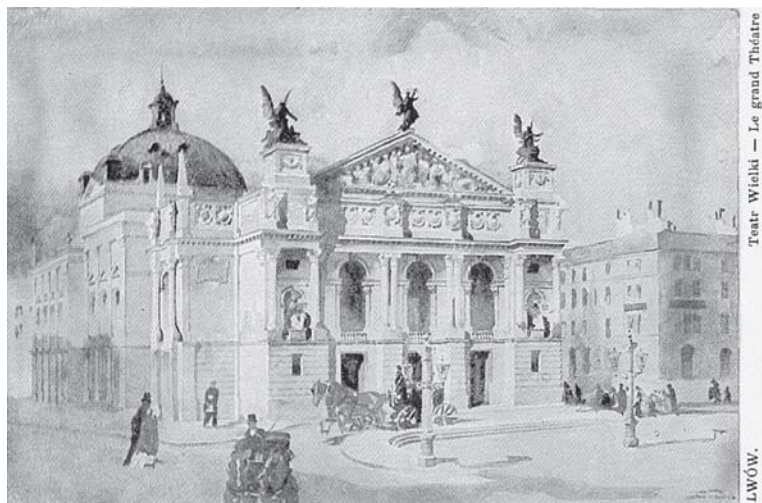


Kościół św. Mikołaja

których całkiem niedaleko do Kasyna literacko-artystycznego, kawiarni „Szkockiej” czy do słynnego „Georga”. W kawiarni „Wiedeńskiej” można nie tylko wypić filiżankę dobrej kawy, lecz przejrzeć nowe czasopisma wprost z Wiednia i Paryża.

Można w zadumie pospacerować Stryjskim Parkiem i obejrzeć Panoramę Racławicką.

Lecz też można wsiąść do autobusu i pojechać na Rzęs-



Teatr Wielki, pocz. XX w.

lub Kołomyja chciały być „małym Wiedniem”.

Lwów – miasto magiczne. Coś niezwykłego zrobiło ono z tymi wszystkimi przybyszami: Niemcami i Austriakami, Czechami i Węgrami. W ciągu kilku dziesięcioleci, w ciągu dwu pokoleń, wyrosła nowa generacja lwowian, nastąpiła totalna asymilacja całych rodzin.

W mieście roilo się od Polaków i Ukraińców o nazwiskach Romer, Wagner, Werner, Bizanz, Schiller, Schwarz, Schulz, Schröder, Zuliani, Rydygier etc. Polak Rudolf Indruch, syn Słowaka i Czeszki, projektował Cmentarz Orliąt, zaś generał Anton Kraws, podpułkownik Alfred Bizanz i porucznik Hans Koch walczyli w szeregach Ukraińskiej Armii Halickiej. Tymczasem krewny podpułkownika Polak Gustaw Bizanz był we Lwowie znanym architektem i szanowanym profesorem Politechniki. Syn Żydówki z Węgier i ojca przybysz z Moraw stał się wybitnym polskim poetą Leopoldem Staffem. Nawet ci, którzy się urodzili w tym mieście lub spędzili w nim swoje dzieciństwo, lecz wyjechali w szeroki świat, na zawsze zachowali w sercu jego magiczny zew (oczywiście, jeżeli serce to było czyste, a dusza romantyczna). Wspomnieć należy tu Leopolda von Sacher – Masocha i Józefa Rotha.

Powstaje pytanie: jakież to były najważniejsze osobliwości Lwowa jako metropolii? Obszerne powiązania handlowe jego mieszkańców? Biegłość w sztuce, obeznanie w literaturze, szerokość poglądów politycznych? Na pewno to wszystko, lecz jeszcze przede wszystkim mentalność! Grzegorz Komski, współczesny eseista, urodzony we Lwowie, od lat już obywatel świata, mieszkawiec Heidelberg, uważa, że najważniej-



niowieczne. Aby to odczuć, trzeba tu się urodzić, spędzić dzieciństwo, porę, kiedy człowiek odkrywa dla siebie cały świat lub kiedy odkryciem dla niego staje się sąsiedzka brama. A może całkiem odwrotnie. Przyjechać tylko na jeden dzień, po raz pierwszy w życiu i zobaczyć coś takiego, czego nie zauważają ludzie, mieszkający tu od urodzenia. Tyle uroku w tych małych podwórkach przy Cerkwi Uspieńskiej lub Katedrze Ormiańskiej! Tyle przepychu w Katedrze św. Jura, w kościele ojców Dominikanów lub w hallu Opery Lwowskiej. Tyle europejskości w strzelistym gmachu kościoła św. Elżbiety, tyle rozmachu w rozległej budowli dworca kolejowego! Tyle harmonii, subtelności, wyrafinowanej sugestii w fasadach kamienic secesyjnych, tyle jaskrawego, kolorowego światła w kruchych witrażach, w tamanych liniach ich irysów, lili, dzwonek!

Lwów ma swoje wyraźne określone strefy historyczne. Ma obszerną starówkę, gdzie można zagłębić się w sieć wąskich uliczek, odczuć, że obok znajduje się ormiański kram

na II lub Sichów, pochodzić po tamtych sklepach i bramach bloków, przypomnieć całkiem nieodległe jeszcze czasy. Wszystko obok, wszystko można w tym magicznym mieście!

Tamte odległe i nie bardzo czasy przedstawione są na starych pocztówkach, starych zdjęciach, starych akwarelach. Mistrzowie od pędzla i aparatu fotograficznego potrafili wybrać i czas, i miejsce dla swoich dzieł. A może to miasto po prostu dyktuje ludziom, gdzie i co malować i fotografować? Może współczesny turysta pod jego wpływem wybiera to samo miejsce dla swoich zdjęć pamiątkowych? Stare i zabytkowe, piękne i bardzo zniszczone, czarowne i tajemnicze, współczesne i ogólnodostępne miasto żyje i pulsuje, promieniując dookoła swoją aurę, swoją legendę, przyciąga nadal tysiące, setki tysięcy ludzi. Tutaj nadal żyją w zgodzie ze sobą niezrozumiały dla Europejczyków Wschód i prawdziwy dla Azjatów Zachód. Tutaj nadal żywe są dawne legendy i współczesne złudzenia i mity. I nikt jeszcze nie złapał tego zagadkowego genius loci za brodę!

Galeria portretów WIKTOR FELIKS SZOKALSKI

Marian Wahuła

Znany naukowiec urodził się 15 grudnia 1811 r. w Warszawie, gdzie skończył gimnazjum i wkroczył do dorosłego życia. Już w dzieciństwie W. Szokalski przejawiał niebywałą dla swego wieku wiedzę i zainteresowania naukowe, na co również bez wątpienia wpływ miało wychowanie. Szczególne zainteresowania młodego Szokalskiego wzbudziła medycyna, która była bardzo popularnym zawodem wśród młodzieży polskiej tamtych czasów. On wstępuje na medycynę Uniwersytetu Warszawskiego, którą kończy z powodzeniem i rozpoczyna własną praktykę medyczną. Ponad dwa dziesięciolecia jego życia mijają wśród niewygód i ciągłych trudności finansowych lekarza prowincjonalnego.

Ale w końcu 1840 r. odbywają się kardynalne zmiany w życiu W. Szokalskiego. Chcąc podwyższyć swoje kwalifikacje jako lekarza, on wyjeżdża do tamtejszej stolicy medycyny europejskiej – Paryża, gdzie pogłębia swoją wiedzę zawodową i umiejętności. Kontynuując naukę w Gessenie, on robi doktorat.

Po długich latach tułaczki, W. Szokalski wraca do Warszawy, gdzie nie zważając na trudności finansowe, szybko zarekomendował siebie jako zdolnego lekarza – nowatora, stając się członkiem „Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” i „wyższej korporacji naukowej”.

Po krótkim czasie W. Szokalski opublikował ponad dwieście prac naukowych i badań w sferze współczesnej medycyny. W swojej pracy naukowej pokazał też, że jest oddanym patriotą Polski, opracował, bowiem polską terminologię medyczną.

W. Szokalski staje się właśnie, tą osobą, która po raz pierwszy w polskiej literaturze medycznej wyodrębniła taką naukę, jak okulistyka, stając się faktycznym twórcą jej zasad medycznych.

Bardzo szybko W. Szokalski zdobywa powszechny rozgłos jako zdolny lekarz – naukowiec, z wielkim autorytetem w różnych dziedzinach medycyny. Jako profesor, prowadził wykłady z nauk medycznych, w tym – w dziedzinie okulistyki, na uniwersytetach medycznych w Paryżu i w Warszawie.

Jako lekarz, W. Szokalski zwraca szczególną uwagę na rozwój nowej w tym czasie nauki w medycynie – fizjologii człowieka, propagując jednocześnie zdrowy tryb życia.



Dzięki W. Szokalskiemu w Warszawie otwiera się Instytut Oftalmologiczny, który staje się pierwszym takim zakładem w Polsce. Stara się o budownictwo nowego, wielkiego domu dla „Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” i stworzenie kilku laboratoriów naukowych i klas naukowo – badawczych.

Również W. Szokalski bierze udział w życiu społecznym jako działacz społeczny i filantrop. Stwarza „Kasę pomocy” dla wdów i sierot, członków rodzin lekarskich, mających mało środków do życia.

W. Szokalski występuje nie tylko jako pasywny badacz, zajmujący się wyłącznie własnymi zainteresowaniami, ale i jako inicjator wszystkich pozytywnych zmian. Wszystkie czasopisma medyczne Polski drukują prace W. Szokalskiego, w których on porusza nie tylko problemy i zjawiska medyczne, ale również społeczne. Dzięki pięknemu stylowi literacko – naukowemu, wielu krytyków tego czasu nazywa go nieprzeciętnym prozaikiem.

Cała jego działalność przynosiła odpowiednie owoce.

W 1884 r. społeczność naukowa Warszawy świętowała 50 rocznicę działalności naukowej W. Szokalskiego, co było najlepszym i szczerym uznaniem jego zasług społecznych. W. Szokalski został członkiem Rady Lekarskiej Królestwa Polskiego, otrzymując państwowe wyznaczenie swojej działalności oraz udziału w rozwoju medycyny polskiej.

Przed samą śmiercią, W. Szokalski wielką uwagę zwracał na popularyzację sprawy medycznej na terytorium całej Polski etnograficznej i mówi o widocznych problemach świata lekarskiego. Temat niezależnej medycyny staje się tym problemem, który bardzo martwi zastrawionego lekarza.

Zmarł W. Szokalski w wieku 79 lat, **6 stycznia 1890 r.** w Warszawie, na zawsze wkroczywszy do historii jako pierwszy oftalmolog i człowiek, który popierał medycynę narodową.



MAGDALENA BRONIAREK

...Ale wracając do Arkadii... Jestem w niej zakochana. Nie ma na świecie gatunku kwiatów i roślin, których by tu nie było. (...) Podobna mi się tu! Czy wiesz, że przy Twoich dochodach można mieć Arkadię, czy nawet miejsce piękniejsze od niej, już w ciągu dwóch lat? Mon aml, czy będziemy je mieli? Czy możemy mieć ogród, taki jak ten, na Ukrainie?

Trudno nie zarazić się entuzjazmem, płynącym z takich słów zachwyty. Trudno oprzeć się tak wdzięcznej prośbie, zwłaszcza, że płynie ona z ust najurodziwszej kobiety epoki; zjawiskowo pięknej, pochodzącej z egzotycznego kraju, gdzie mityczna Afrodyta podobno pozostawiła cząstkę swej cudownej piany. Ponadto, świadomej swej urody i jej oddziaływania na płeć brzydszą, niejednokrotnie bezwstydnie wykorzystującej swój czar i powab dla osiągnięcia własnych celów. Córka handlarza byłem, odaliska, niewolnica, utrzymanka, piękna Greczynka, kochanka królów, modliszka, ale także kobieta szczerze kochająca miłością głęboką bez względu na trudności i przeszkody.

Jeden z najgłośniejszych romansów doby oświecenia,

Miejsce to stało się synonimem urody kobiety, której zostało poświęcone i wyrazem miłości zakochanego mężczyzny, dla romantyków zaś okazało się wymarzoną odludziem.

przeklęty przez salony, pogardzany przez patriotów i najbliższe środowisko zakochanych, stał się zalążkiem powstania wśród najdzikszych stepów Ukrainy wyjątkowego ogrodu. Miejsce to stało się synonimem urody kobiety, której zostało poświęcone i wyrazem miłości zakochanego mężczyzny, dla romantyków zaś okazało się wymarzoną odludziem. Tak oto niedaleko letniej rezydencji Potockich w Humaniu, gdzie w malowniczym jarze płynie rzeczka Kamionka, Szczęsny Potocki stworzył cudowny ogród na cześć swej ukochanej Zofii Glavani zwany Zofiówką.

Zofiówka i poemat Stanisława Trembeckiego

Bananowce, topole, sosny wejmutki, turecka leszczyna czy obrotnica, drzewo tak ciężkie, że tonie w wodzie, ptaki – kardynały, wilgi i pawie, muzyka, wyspa Kirke na jeziorze. Każdy, najbardziej nieoczekiwany pomysł miał w obrębie Zofiówki szansę na zaistnienie. Stało się to możliwe dzięki właściwemu budowniczemu, którym był odznaczony za bitwę pod Zieleńcami krzyżem Virtuti Militari oficer artylerii, kapitan Ludwik Metzel. Nieograniczone nakłady pieniężne i ogromna pycha Szczęsnego

AFRODYTA I JEJ OGRÓD



Zofia Potocka

umożliwiły utalentowanemu kawalerzyście realizację najbardziej absurdalnych wizji artystycznych. Stąd Zofiówka zyskała miano arcydzieła sztuki ogrodniczej, które było nieustannie na ustach całego kraju i cudzoziemców. Podróżnicy, pojawiający się w okolicach Humania, nazywali Zofiówkę *wyspą kultury na morzu barbarzyństwa*.

morzu barbarzyństwa, drogocenną perłą zgubioną w dzikim stepie. A na brak gości cudowny ogród nie mógł utyskiwać, dwór uprzywilejował sobie zwłaszcza dzień świętego Jana, a zwykli śmiertelnicy zaglądali tu o każdej porze roku.

Wśród liczego grona entuzjastów Zofiówki nie brakowało i tych, którzy próbowali odmalować jej wyjątkowość i piękno słowem. Jako pierwszy dokonał

Ukrainy – kraju, gdzie usytuowany jest ogród, następnie zawężył perspektywę i, spacerując po Zofiówce, snuje swoją opowieść.



Wędrowka przez gaiki, strumyki, skupiska drzew wywołuje często skojarzenia na tle kulturowym i jest przede wszystkim przechadzka klasika po swoim ogrodzie,

Zofiówka zyskała miano arcydzieła sztuki ogrodniczej, które było nieustannie na ustach całego kraju i cudzoziemców. Podróżnicy nazywali Zofiówkę wyspą kultury na morzu barbarzyństwa, drogocenną perłą zgubioną w dzikim stepie.

tego Stanisław Trembecki, największy poeta polskiego klasycyzmu, szambelan króla Stanisława Augusta, który ostatnie lata swojego życia spędził w Tulczynie, korzystając z łaskawości Szczęsnego Potockiego. Tam powstała *Sofiówka* – poemat opisowy i filozoficzny, napisany ku czci magnata i jego pięknej awanturnicy Zofii. Elementy opisowe ścierają się tu z fragmentami ściśle filozoficznymi i panegirycznymi. Trembecki otwiera utwór poetycką pochwałą

w blasku dnia, kiedy świat ukazuje nam swoje realne oblicze.

Jednak, to nie klasycy ukochali szczerze Zofiówkę, lecz młodzi romantycy. Dla nich przepastny ogród stał się rodzimą dziczą, w której odnajdywali przejawy przeszłości i swojskość. Niezwykły park był przede wszystkim miejscem rozmyślań, egzystencjalnych rozterek, zarodkiem weny poetyckiej, urokliwym zakątkiem, w którym kontemplowano piękno przyrody. A wszystko to odkryte ciemną

zastoną nocy, bo wiadomo, iż romantyczny duch objawiał się najlepiej pod gwiazdystym firmamentem.

obrazy, które podsuwa mu fantazja, odbiera to miejsce zmysłowo i głęboko emocjonalnie. Słońce zostało wyparte

Niezwykły park był przede wszystkim miejscem rozmyślań, egzystencjalnych rozterek, zarodkiem weny poetyckiej, urokliwym zakątkiem, w którym kontemplowano piękno przyrody.

Park w Zofiówce a Seweryn Goszczyński

Seweryn Goszczyński po raz pierwszy zetknął się z Zofiówką podczas swej nauki w Humaniu. Park Szczęsnego i Zofii znajdował się nieopodal i w naturalny sposób stał się miejscem bardzo często odwiedzanym przez

przez poświętę księżycy, dzień ustąpił miejsca nocy. Donośnym głosem odezwało się poetyckie „ja” Goszczyńskiego, które dostrzegło w mrocznym krajobrazie Zofiówki pejzaż przeszłości. Umiłowane medium romantyków – wiatr, rozłaczał przed poetą obrazy z dzieciństwa i wczesnej



młodości. Oto w pustej i jałowej, bo okrytej zimowym kobiercem, Zofiówce przeszłość obudziła życie, zdominowała teraźniejszość i rozkwitła majem, zaszumiła wiosennym wiatrem, obudziła pokłady ciepłych uczuć. Wszystko stało się swojskie, znajome, ukochane – każdy kwiatek, każde ziółko, woda, nawet echo odpowiadało znajomymi dźwiękami. Stało się po prostu, właśnie. W otoczeniu najbliższych sercu wzgórz, niebios, drzew, fiołków i kukułek nie może zabraknąć istoty ludzkiej, która także znała szyfr do serca Goszczyńskiego. Rozentuzjasmowana wyobraźnia poety przywołuje obraz ukochanej kobiety i oto jesteśmy świadkami schadzki kochanków sprzed lat. Widmo jednak rozpytywa się wyparte przez natłok wspomnień. *Nagle zgasł księżyc ponury, / Psy zawyły, / Zapiały kury, / Świsnął wiatr niemyty - / I wszystko przeszło.* Nowonarodzony dzień wyparł z duszy romantyka widma przeszłości i znów samotność rozłoczyła wokół poety swe ramiona.

Było to na Ukrainie...

Zupełnie inne spojrzenie na park w Zofiówce prezentuje

Szczególnie częstym gościem ogrodu pięknej Greczynki był Goszczyński, który mieszkając przez pewien czas w jego bezpośrednim sąsiedztwie kierował do ogrodu swoje kroki bladym światem i pod osłoną nocy. Odwiedziny te daty początek Nocy w Zofiówce.

klasyka, jednocześnie zacierając jasne i wyraźne kontury poukładanego i rzeczywistego świata oświeceniowego. Patrzy na ogród oczami duszy, dostrzega

Lucjan Siemieński. Związany z gronem galicyjskich poetów i intelektualistów, zwanych ziewończykami, napisał pod ich wpływem opowiadanie „Ogrody i

poeci". Tematem utworu uczynił pobyt Trembeckiego w rezydencji Szczęsnego Potockiego. Otwarcie tekstu jest już wyraźnie odmienne od pomysłu Goszczyńskiego i zapowiada zupełnie inny klimat opowieści. *Było to w maju, było to na Ukrainie. (...) Ukraina na wiosnę to kielich różny nieustannie woniejącej, pieśszącej roje motylów, słuchają-*

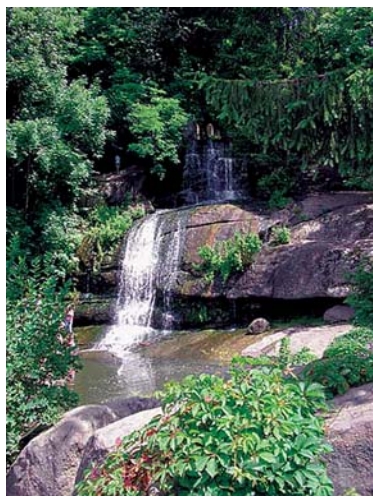
niepodważalnej władzy na ukraińskiej ziemi.

Losy pięknej Zofii

Ogród pięknej Zofii odwiedzało wielu, nikt nie pozostawał wobec niego obojętnym. Czasy jego świetności zbiegły się z epoką, która potrafiła słowem oddać cudowność i wyjątkowość tego miejsca.

Zupełnie inne spojrzenie na park w Zofiówce prezentuje Lucjan Siemieński. Związany z gronem galicyjskich poetów i intelektualistów, zwanych ziewończykami.

cej roju słowików. Ukraina, mało powiedzieć: płynie miodem i mlekiem. (...) płynie tysiącem barw tęczy, tysiącem woni, tysiącem dźwięków, tysiącem myśli i uczuć. Apoteoza kraju, jego bogactwa rozmywa się nagle, gdy słyszymy: *ale w Zofiówce nie było nic ukraińskiego, prócz słońca i nieba...* Gorzka refleksja na wstępie przygotowuje czytelnika na zetknięcie się z konceptem, który zastosował pisarz. Otóż ukazał przestrzeń Zofiówki jako operowe przedstawienie, które samo istnieć nie potrafi. Ktoś musi nadać mu kształt, charakter, wymowę, podnieść batutę, by orkiestra zaczęła grać. Niezwykle piękna, lecz obca przyroda Zofiówki nie zaisni pełnym blaskiem, dopóki jakaś sprawcza siła jej w tym nie pomoże. Siłę tę skupia w swoich rękach twórca ogrodu – Metzel. On to ożywia zbiorowisko egzotycznych roślin, monumentalnych posągów, ciemnych groty i jaskiń, puszczając wodę, która szemrze w strumykach, tryska kaskadami w fontannach.



zmarła. Pamięć o nich została utrwalaona w Zofiówce w symboliczny sposób. W jednym z zakątków parku stoi złamana kolumna – znak gwałtownie przerwanej historii, a obok na wodzie spoczywają trzy głowy – symbole zmarłych dzieci.

W tak pojmowanym ogrodzie, gdzie ukraińskość została zagłuszona egzotycznością, Siemieński sytuuje akcję swojego opowiadania, w którym niekwestionowanym bohaterem jest stary już Trembecki. Jako twórca poematu, stawiającego postać gospodarza, jest on honorowym gościem, spośród nieprzebranej rzeszy, która zjawiała się w ogrodzie wraz z przyjazdem doń Potockiego. Wśród osobistości bryluje ta, której ów ogród jest poświęcony i której urodę uosabia – Zofia Greczynka *Bóswa ogrodu przebywa tu między nami; najpiękniejszej Zofii najpiękniejsza Zofiówka!* Towarzystwo podziwia urodę Zofii i kunszt poematu napisanego przez Trembeckiego. Jednak, gdy autor dochodzi do miejsca, dotyczącego stawy Potockiego, odzywa się nagle ta, której mowę odebrały niezwykle rośliny Zofiówki. Odzywa się Ukraina. Autentyczna, dzika, głęboka Ukraina, która otacza ogród pięknej Zofii. Przemawia słowami pieśni gminnej, wykonywanej ustami małego ogrodniczka ukrytego wśród zarośli, która traktuje o zdradzie Potockiego i o karze go czekającej. I tak w wyrafinowaną symfonię operową odgrywaną w przestrzeni Zofiówki wdzierają się nachalnie obcy dźwięki, fałszywa nuta, która burzy harmonię ogrodu. Spokój i idylla ustępują miejsca zamieszaniu, zniszczeniu. Prawdziwa natura ukazała swoją dominację nad sztucznością, udowodniła, że jedynie ona ma prawo do

A jak potoczyły się losy urodziwej właścicielki ogrodu? Jako prawowita małżonka Szczęsnego powiła mu pięcioro dzieci. Przed ślubem na świecie pojawiła się trójka, która, niestety, zmarła. Pamięć o nich została utrwalaona w Zofiówce w symboliczny sposób. W jednym z zakątków parku stoi złamana kolumna – znak gwałtownie przerwanej historii, a obok na wodzie spoczywają trzy głowy – symbole zmarłych dzieci.

W 1805 r. zmarł Szczęsny Potocki, a Zofia znalazła pocieszenie w ramionach rosyjskiego senatora Nikołaja Nowosilowa. Pozbawiona możliwości mieszkania w Tulczynie, osiadła w Humaniu, obok umiłowanej Zofiówki. Po ciężkiej i wyczerpującej chorobie pożegnała się z życiem w 1822 roku w Berlinie. Jej doczesne szczątki spoczęły w cerkwi w Humaniu, tuż obok ukochanej Zofiówki. Jerzy Łojek w *Dziejach pięknej Bitynki* napisał: *Zwłoki jej złożono na wieczny spoczynek nie w Tulczynie, ale w Humaniu, w pobliżu ukochanej Zofiówki. Przeleżały tam zresztą niespełna ćwierć wieku. W roku 1832 dobra i park pod Humaniem, należące od dziesięciu lat do Aleksandra Potockiego, zostały skonfiskowane na rzecz rosyjskiego skarbu. Zofiówka otrzymała nową nazwę: Carycy Sad i stała się własnością rodziny carskiej. (...) Wkrótce potem trumnę ze zwłokami Zofii Potockiej przewieziono do Talnego, miasteczka nad Tyliczem Górnym w powiecie humańskim. Złożono je w podziemiach miejscowej cerkwi, przebudowanej następnie w 1846 roku. (...)*

Po dziś dzień w lochach tego budynku spoczywają śmiertelne szczątki tej, którą w drugiej połowie XVIII wieku pięć największych dworów europejskich uznało za najpiękniejszą kobietę epoki Oświecenia.

Śródtytuły pochodzą od redakcji

Jurij Smirnow
tekst i zdjęcia

Przez wiele lat, zwłaszcza w latach 90. XX wieku lwowscy młodzi artyści po prostu nie mieli miejsca, gdzie by mogli wystawiać swoje prace. Byli znani za granicą, wystawiali się w Polsce, czy nawet w Paryżu, a nikt nie widział ich prac u nas we Lwowie. Na szczęście to się zmieniło i teraz możemy podziwiać już dojrziałych mistrzów, którzy prezentują swoje prace w Europie. Teraz ich prace może zobaczyć każdy lwowianin.

W tym niewielkim pomieszczeniu stale są ludzie.

W wielu miejscach naszego miasta organizowane są stałe wystawy artystów malarzy i rzeźbiarzy. Różne galerie prezentują twórczość tych ludzi. Najwięcej jest ich w centrum miasta – w Rynku, przy ul. Krakowskiej, Ruskiej czy Ormiańskiej. Od półtora roku jest tam otwarta niewielka galeria o nazwie „Zielona kanapa”, która prezentuje nowe i ciekawe wystawy współczesnych artystów lwowskich.

W tym niewielkim pomieszczeniu stale są ludzie. Wystawiono tu obecnie 19 prac **Bogdana Panczyszyna**, artysty-malarza ze Lwowa. Naprawdę jest, na co popatrzeć, tym bardziej, że ta galeria znajduje się w

Na wystawie ogólnoeuropejskiej, poświęconej pięćsetleciu obrazu „Mona Lisa”, Bogdan Panczyszyn otrzymał wyróżnienie.

miłym zaułku starego Lwowa, w bramie dzwonnicy Katedry Ormiańskiej, w pomieszczeniu, które kiedyś należało do tzw. chucu, czyli sądu ormiańskiego. Obecnie tu też jest, rzecz można, sąd, ale nie są rozpatrywane sprawy kryminalne i cywilne, ale sprawy sztuki. Ludzie przechodzą i oceniają dzieła artystów, ich dorobek twórczy. Dla wielu to są odkrycia nowych nazwisk i nowych talentów.

Bogdan Panczyszyn urodził się w 1958 roku, jest absolwentem Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w tamtych czasach był to Instytut Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej. Ma za sobą 13 wystaw indywidualnych, pierwsza z nich odbyła się w 1995 roku w Muzeum Narodowym we Lwowie. Potem, niestety, we Lwowie miejsca jakoś zabrakło dla jego wystaw, eksponowano, więc jego prace w Odessie, Użhorodzie, Kijowie, Moskwie, Warszawie, Koszycach, w Bratystawie, we Włoszech, Belgii i w innych krajach Europy Zachodniej. Nie tak dawno, w tym roku, na wystawie ogólnoeuropejskiej, poświęconej pięćsetleciu obrazu „Mona Lisa”, pan Panczyszyn otrzymał wyróżnienie. Jego obrazy kupują nie tylko prywatni kolekcjonerzy, jak znany polityk i kolekcjoner Aleksander Zinchenko, nabywają je również różne instytucje, np. Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Z okazji 25-lecia piłkarza Andrija Szewczenki Bogdan Panczyszyn namalował jego portret, który mu подарował.

Pan Panczyszyn został zauważony również we Lwowie, w

„ZIELONA KANAPA”



Obrazy Bogdana Panczyszyna



trakcie budowy nowego hotelu „Opera” i teraz jego malowidła ozdobią holl tegoż hotelu. Interesujący jest fakt, że w trakcie jego pierwszej wielkiej wystawy w 1995 roku w Muzeum Narodowym we Lwowie wstęp do katalogu napisał znany lwowski historyk sztuki prof. Włodzimierz Owsijczuk, który podejmuje pisanie słowa wstępnego nie do

Właśnie, takie skojarzenie wynikło u mnie, gdy oglądałem obraz „Spotkanie” – jest to spotkanie się chmur i ziemi. Kolorystyką, fantazyjną grą kolorów przypomina to obraz „Wniebowzięcie

Wystawione obrazy są pełne energii i koloru.

Najświętszej Marii Panny” tegoż Maulbertscha. Pan Bogdan sam mówi, że w tych spotkaniach niebios i chmur, ziemi i morza widzi on spotkania ludzi z Bogiem, dostrzega początek ziemski i początek Boski. Mówią o tym niektóre nazwy jego obrazów, które tu widzimy: „Złapać chmurę”, „Wietrzne morze”, „Niebioso”. „Fantastyczny zamek” – tu zamku, faktycznie, nie ma, jest tylko górski



Olesia Domaradzka, dyrektor galerii „Zielona kanapa”

pejzaż, potężne drzewa i znów te pomarańczowo-żółte chmury, jak u Michała Munkaczego, które są zarazem niespokojne i pełne dostojęstwa. W odcieniach niebieskiego została przedstawiona piękna wiosna,

W galerii „Zielona kanapa” przedstawiono 19 obrazów Bogdana Panczyszyna.

kolory, wspaniałe pomysły świadczą o tym, że pan Panczyszyn jest artystą naprawdę wysokiej klasy. Wystawione obrazy są pełne energii i koloru. W obrazach są tonacje bardzo ciepłe – odcienie żółtego i pomarańczowego – lub odwrotnie – białe, niebieskie. Zostało to uchwycone po prostu, z natury, w bardzo delikatny sposób.

Pan Bogdan maluje, przede wszystkim, chmury, brzeg morza, góry, a także postacie kobiece, które mu bardzo się udają. W tych obrazach, zwłaszcza namalowanych w tonacji pomarańczowo-żółtej, rzuca się w oczy podobieństwo do sztuki nie tylko wczesnego renesansu, baroku, do dzieł Franca Antona Maulbertscha, które można obejrzeć we Lwowskiej Galerii Sztuk.

raczej przedwiośnie jeszcze – leży śnieg, drzewa stoją jeszcze gołe, bez liści, ale ożywa już cała przyroda. Jak nie wspomnieć tu huculskich obrazów Kazimierza Sichulskiego, słynne jego „Zbawienie”. Wszystkie te skojarzenia nie są przypadkowe, dlatego że pan Panczyszyn na pewno wzorował się na klasyce. To widać w technice wykonania obrazów, jak również w skojarzeniach z twórczością słynnych artystów przeszłości.

Chyba każdy artysta, czy to z okresu renesansu, czy z czasów współczesnych, jest zachwycony urodą kobiecą, pięknem kobiecego ciała. Pan Panczyszyn prezentuje kilka takich obrazów, które wykonane są w ciepłych dziennych tonacjach – „Stoneczniki”, „Dzień” i ►

▷ podobny, lecz w tonacji niebieskiej i bardziej chłodnej – „Paproć”. Ten obraz przypomina nam legendę o Mawce, bardzo popularną w ukraińskiej twórczości ludowej.

Naszym celem jest popularyzacja sztuki współczesnej. Współpracujemy z artystami, staramy się ich wspierać, staramy się dobierać prace najbardziej interesujących artystów malarzy.

W galerii „Zielona kanapa” przedstawiono tylko 19 obrazów Bogdana Panczyszyna. Niektóre z nich już zostały kupione i po zamknięciu wystawy powędrują do kolekcji osób prywatnych czy instytucji. Nic w tym dziwnego, bo obrazy są warte tego, choć ich ceny nie są małe. Wahają się w granicach 2-3,5 tys. dolarów.

Na zakończenie przytoczę wypowiedź pani **Ołesi Doma-radzkiej**, dyrektorki galerii, która zorganizowała wystawę. Nie robi tego dla biznesu. Przez wiele miesięcy nie było tu żadnych biletów wstępu. Teraz, gdy bilet kosztuje zaledwie jedną hrywnę, nie jest to przeszkodą, by zobaczyć naprawdę dobrą wysoką sztukę.

„Jestem dyrektorem i założycielem galerii „Zielona kanapa”, – mówi pani Olesia. Powstała ona stosunkowo niedawno, półtora roku temu. Prowadzimy aktywną działalność wystawienniczą, nowa ekspozycja jest tu co trzy tygodnie. Najczęściej odbywają się u nas wystawy malarstwa, przeważnie indywidualne, ale są też zbiorowe. Bardzo ładna była wystawa z okazji Bożego Narodzenia. Prezentowano najróżniejsze szopki – drewniane, szklane, ceramiczne, wykute z metalu. Naszym celem jest popularyzacja sztuki współczesnej. Współpracujemy z artystami, staramy się ich wspierać, staramy się dobierać prace najbardziej interesujących artystów malarzy. Zasadą podstawową jest, żeby artysta miał swoją „twarz”. Każdy z nich bardzo się wyróżnia spośród innych. Prezentujemy prace twórców bardzo znanych, ale też początkujących. Bogdan Panczyszyn jest znanym lwowskim artystą, który ostatnią wystawę indywidualną miał 12 lat temu – w Muzeum Narodowym we Lwowie. Jego malarstwo jest jak gdyby spokrewnione ze sztuką romantyzmu, symbolizmu, w pewnym stopniu – surrealizmu.”

Ogłoszenia - praca w Polsce

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

Dynamicznie rozwijająca się firma z branży budownictwa ekologicznego, realizująca inwestycje na terenie Polski poszukuje osób na stanowiska:

- 1) PRACOWNIKÓW BUDOWLANYCH - praca przy robotach ziemnych, drogowych i kanalizacyjnych.
- 2) OPERATORÓW SPRZĘTU CIĘŻKIEGO - obsługa spycharek (150-220 KM), koparek (1,2-1,8 m3).

Wymagania:

- znajomość j. polskiego w stopniu komunikatywnym,
- kilkuletnie doświadczenie w pracy na danym stanowisku,
- znajomość obsługi sprzętu ciężkiego typu CAT, KOMATSU (operatorzy)

Oferty wraz z CV prosimy składać do dnia 05.05.2008 r. na adres:
Z.T.O.Ś. Foleko Sp. z o.o.
ul. Spacerowa 3,
58-100 Świdnica, Polska
lub na e-mail:
rpolus@foleko.com.pl

Zakład Techniki Ochrony Środowiska FOLEKO

FOLEKO

www.foleko.com.pl

Kontakt - tel: 0048 74 852 04 44

Uroczystości w Stryju

W ramach programu „Aktywność obywatelska Polaków na Wschodzie oraz promowanie kultury polskiej w środowisku zamieszkania” w dniach 1-2 czerwca 2008 roku wspólnota polska m. Stryja zaprasza na uroczystości:

- VII Festiwal Teatrów Dziecięcych Polskich Organizacji na Ukrainie pt. „Podaruj Dzieciom Uśmiech”
- Konkurs plastyczny pt. „Trzeba kochać Człowieka, góry, słońce i kamień”.

Uroczystości rozpoczynają się Mszą Świętą w kościele

Najświętszej Marii Panny Pias-tunki Ludzkich Nadziei, w in-tencji wszystkich dzieci z okazji Dnia Dziecka.

Adres organizatora:
K.O.C. im.K.Makuszyńskiego
wspólnoty polskiej
miasta Stryja
ul. Szewczeni 191
82-400 Stryj
Tel: 8-(03245)-5-12-20
Fax: 8-(03245)-4-16-31
Odpowiedzialne osoby:
T. Bojko, S. Filcowa, L. Pyrih, J. Petruk



7 kwietnia 2008 r. kolejną rocznicę URODZIN obchodziła
PANI JAROSŁAWA FIGOL,
najstarsza nauczycielka matematyki
Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie.
Z tej okazji składamy najserdeczniejsze życzenia
wielu lat zdrowia, szczęścia, łask Bożych



Z wyrazami szacunku i uznania
dyrekcja, grono pedagogiczne, uczniowie, rodzice,
absolwenci szkoły

PANI LUBIE LEWAK,
niestrudzenie wychowującej najmłodszych Polaków,
najlepsze życzenia JUBILEUSZOWE –
zdrowia, szczęścia, wszelkiej pomyślności,
radości i uśmiechów



składają
wychowankowie, ich rodzice oraz dziadkowie,
a także redakcja pisma „Kurier Galicyjski”

Firma METAL-PLAST
zajmująca się recyklingiem PVC
poszukuje kandydata
na stanowisko:
**PRZEDSTAWICIEL HANDLOWY
NA UKRAINĘ**

Wymagania:

- miejsce zamieszkania – okolice Lwowa
- swobodna komunikacja w języku polskim
- wielka łatwość nawiązywania i utrzymywania dobrych relacji z klientem
- doskonałe zdolności negocjacyjne
- dobra znajomość obsługi pakietu Office
- wykształcenie min. średnie, preferowane wyższe
- prawo jazdy kat. B i gotowość do częstych wyjazdów

Do obowiązków osoby na stanowisku Przedstawiciela Handlowego będzie należało m. in.:

- sprzedaż i promocja produktów firmy na Ukrainie
- pozyskiwanie, utrzymywanie i rozwój stałej więzi z klientami firmy
- planowanie i raportowanie własnej pracy

Adres do korespondencji:
ul. Ciernie 157B, 58-160 Świebodzice, Polska
lub rekrutacja@metal-plast.pl

Zatrudnię murarza w Polsce

na okres 2-3 miesięcy do prac przy domku letniskowym. Wynagrodzenie miesięczne 300 \$ + wyżywienie i spanie. Tel.: +48 606 780 292

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

КОНСУЛЬТАЦІЇ, щодо легальної роботи на території Словаччини та Австрії
Перевага надається будівельним спеціальностям.
3/п від 750 у.о., проживання і харчування (один раз в день) забезпечуються фірмою.
Контактні телефони моб.80660338011, тел./факс 80312617540

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Listy do redakcji

OLIMPIADA WIEDZY O KRESACH



We wtorek 8 kwietnia od godz. 10.00 w Centrum Kresowym w Bytomiu rozpoczęły się finały Olimpiady Wiedzy o Kresach dla uczniów szkół średnich, organizowane przez Towarzystwo Miłośników Lwowa w Bytomiu.

To **po raz pierwszy** od chwili powstania organizacji kresowych przed 20 laty - taka inicjatywa, - na ile ważna - świadczy fakt, że otrzymała na ten cel wsparcie finansowe z Wydziału Edukacji Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach!

Cieszy nas to poparcie, świadczące o tym, że władze oświa-

towe doceniają potrzebę szerzenia wśród młodzieży wiedzy o historii i dniu dzisiejszym dawnych Kresów Wschodnich RP.

W finałach wzięły udział drużyny III LO. im. Norwida z Będzina, X LO. im. Paderewskiego z Katowic i V LO im. Chrobrego z Bytomia.

Pierwszą Nagrodą była wycieczka na Kresy "Szlakiem kresowych pomników Rzeczypospolitej", II i III - udział w dwutygodniowym harcerskim obozie integracyjnym dla młodych Polaków z Kresów i młodzieży ze Śląska.

Danuta Skalska

„Dwaj panowie B” w Teatrze Polskim we Lwowie

29 marca sztuka Mariana Hemara „Dwaj panowie B” została wspaniale odegrana przez Teatr Polski we Lwowie. Piękna gra aktorów, scenografia, dobrze dobrana przez Zbigniewa Chrzanowskiego i przygotowana w swoim czasie przez śp. Walerego Bortiakowa, odpowiednie dekoracje pomogły widzowi jak najlepiej zrozumieć i szczerze się

pośmiać nad tą komedią. Mimo to, że publiczność nie była liczna, a w trakcie spektaklu chwilowo znikł prąd, przedstawienie żegnano nastojąco, bijąc brawa. Brawa dla tych Bohaterów, którzy poprzez swoją gorliwą pracę przybliżają Polakom Lwowa sztukę teatru ojczystego.

Eustachy Bielecki



**Konsul Generalny RP we Lwowie
w imieniu swoim
oraz wszystkich pracowników Konsulatu
składa szczerze kondolencje i wyrazy współczucia**

**PANU ADAMOWI CHŁOPKOWI,
Prezesowi Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie
z powodu śmierci matki.
Niełatwo jest pogodzić się z tym, czym czasem obarcza
nas życie. Pozostaje mieć nadzieję i wiarę w sens tych
doświadczeń.**

Konsul Generalny RP we Lwowie

**Wiesław Osuchowski
Ambasador**



**PANI LUCYNIE TURCZYNOWSKIEJ
WRAZ Z RODZINĄ
szczerze wyrazy współczucia
z powodu przedwczesnej śmierci
MĘŻA I OJCA
śp. RYSZARDA TURCZYNOWSKIEGO**

składają przyjaciele z FOPnU



**PANU EUGENIUSZOWI CYDZIKOWI
Z RODZINĄ
wyrazy szczerzego współczucia i żalu
z powodu śmierci**

ŻONY CZESŁAWY

składa FOPnU

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mKHz 31.769445
41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mKHz 48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mKHz 49.586050
31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+ **Ukraina - Lwów Radio Niezależnist** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM- Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/module/akcje/ukraina/>
Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com.
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/module/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem

ZAPROSZENIE

**Parafia rzymskokatolicka
św. Mikołaja
Archidiecezja lwowska
obrzędki łacińskiego
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,
rejon przemysłański,
obwód lwowski, Ukraina
Tel./fax.+380(3263) 41895
e-mail:
emackiewicz@mail.ru,
marian_kuc@o2.pl**

Księża salezjanie, pracujący w parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Bóbrce koło Lwowa, chcieliby pomóc w odnowieniu więzi Rodaków, pochodzących z Kresów Wschodnich i zapraszają wszystkich do odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znajdującym się w odległości 23 km od Lwowa, stworzono godne warunki do przyjęcia grupy, liczącej do 50 osób. Jesteśmy w stanie pomóc w skontaktowaniu się grupy z fachowymi przewodnikami po Lwowie i okolicach. Ze swej strony zapewniamy opiekę duchową i czekamy na przyjazd Miłych Gości.

**Z pamięcią modlitewną
ks. Marian Kuc SDB,
proboszcz parafii**

Jak słuchać polskich audycji na Ukrainie

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach: Bielsko-Biała 103 FM; Częstochowa 98.4 FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

Adres strony: <http://www.prk.pl>

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsampleowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem „Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15

na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>.

W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 czasu miejscowego)

- Lwów Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«Кур'єр Галицький»

REDAKCJA:
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Ivano-Frankivsk 76000,
абонентська скринька №80
Adres redakcji:
Ivano-Frankivsk 76002
Івано-Франківськ
ul. Ivasiuka 60, вул. Івасюка 60
tel.: +38 (0342) 71-38-66
tel./faks we Lwowie: +38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank AWAŁ” IF OD APPB MFO 336462 r/r 260086283
BAT «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД АПІБ МФО 336462 p/p 260086283
Świadectwo rejestracji Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець М. М. Ровіцкі
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

Skład redakcji:
redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłumaczenia: Irena Masalska
miriamg@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział techniczny: Maria Basza
mariabasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny: Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji regionalnej: Konstanty Czawaga
Stale współpracują:
Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Halina Pługator, Renata Kłęczńska, Helena Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński
Władysław Dobosiewicz, Julia Tomczak, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Dmytro Antoniuik i inni

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
Druk: Wydawniczy Dom „Metoda Nauczyciela” Sp. z o.o. ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України
Газета виходить 2 рази на місяць

TARAS PROCHAŠKO tekst
MARCIN ROMER zdjęcie

STANISŁAWOWSKA NARAJAMA

W notatkach dawnych podróżników Stanisławów zachwycał nie ohydny i nie nadającym się do życia śródmieściem, a miętymi budynkami pośród sadów i ogrodów poza granicami wałów. Teraz może się wydawać dziwne, że ten rajski teren był tak blisko. Pamiętam jeszcze najważniejsze oazy – dzisiejsze ulice Konowalca, Mazepy, Szewczenki, Kopernika, Króla Daniela. Nie mówiąc już o Kolonii Niemieckiej, Górcie, Majzlach... Te wszystkie budynki, które kształtowały naturalny wygląd miasta, trafiły do chimerycznej kategorii „zabudowań o niskiej wartości” i okazały się niepotrzebne. Każdy z nich jest na celowniku. Są rozbierane, zjadane przez buldożery, plugawione przez dobudówki... Wszystko jest bardzo racjonalne, zgodne z prawem i postępowe.

„Jakie ładne, zielone, przytulne i czyste miasteczko”, – tak mówili wszyscy przyjeźdźni. „Jak dobrze nam mieszkać w naszym mieście”, – mówiliśmy my, mieszkańcy miasta. To już koniec. Nikt więcej tak nie powie. Zapominając o tym, że nie warto bić po twarzy, bo się nią pracuje. Zapominając o Le Corbusierze, który zniszczył Europę bardziej, niż wszystkie bombardowania. Nasze miasto utraci swój urok i niepowtarzalność ogrodu. Ewolucji nie można powstrzymać poprzez żadne sentymenty. Tysiące rodzin, mieszkających w

Jakiegokolwiek patetyczne apele do społeczności są już nie na miejscu. Byłyby one komiczne i bezsensowne. Wyglądałyby na natrętny protest przeciwko zdrowemu rozsądkowi. Jak pisali publicyści sowieccy – w beznadziejnej, zoologicznej wrogości przeciwko świetlanej przyszłości... Jak pisano wcześniej i później – psy szczekają, karawana idzie dalej... A tak w ogóle, skazani mają zostać zabici.



Stanisławowie, przeniosą się do wymarzonych mieszkań. Budowniczowie nie mogą nie wykorzystać swej złotej szansy. Takie rzeczy można jakoś wytłumaczyć chyba z pozycji psychoanalizy – kastracja – to dobrze, rozwiązuje ona mnóstwo problemów, zwalniając od ciężaru odpowiedzialności; samokastracja – jeszcze lepiej.

O pozostałościach po starym Stanisławowie nie ma, co mówić. Nie ma, co się sprzeciwiać i walczyć. Można się obejść bez przywiązania i

nostalgii. Są rzeczy, których się nie powstrzyma, zaś cały dyskomfort środowiska można wyjaśnić przez własne starzenie się.

Pozostaje tylko zapamiętywanie i fotografowanie twarzy najbliższych, skazanych na likwidację. Trzeba już teraz się przyzwyczajać do życia w cudzym mieście. Nie narzekać. Uczyć się przebaczać. Rozwijać wyobraźnię. Przygotowywać się do swej Narajamy.

Stara legenda japońska opowiada o górze Narajama, na którą dorosłe dzieci wnosili starych rodziców. Dzieci same decydowały, kiedy im – rodzicom, pora umierać. W ciężkim trudzie niosły żyjącą mamę po zaśniewionym zboczu. Dziękowały, żegnały się i zostawiały na szczycie bez jedzenia i ciepłych ubrań. Dzieci wiedziały, co ma się zdarzyć, rodzice też. Oł, zwykły przejaw uwolnienia, ewolucji i rozwoju.

Firma konsaltingowa mająca oddział w Polsce,

realizująca obsługę inwestorów na Ukrainie, poszukuje managerów

i pracowników w różnych zawodach na Ukrainie. Poszukuje także kandydatów do legalnej pracy w Polsce.

Zgłoszenia telefoniczne:

+48713422824,

80509139062,

80967815123

lub poczta elektroniczna: info@bcj-konsalting.eu

oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Więcej informacji o miejscach pracy i warunkach na stronie: www.bcj-konsalting.eu

BCJ-Konsalting

BCJ-Konsalting ukraińska
firma konsaltingowa

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

"SLAVICA"
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobycz, Truskawcu, Borystaw, Samborze, Starym Samborze, i Stebniku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, a także w hotelu „GEORG’EA”, w Katedrze Lwowskiej. W województwie stanisławowskim od Stanisławowa po Jaremcze i Worochtę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować
na pocztę na 2008 rok!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,
prosimy o kontakt pod naszym adresem
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.04.2008, Lwów		
KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
4,96	1USD	4,99
7,86	1EUR	7,90
2,24	1PLN	2,29
9,88	1GBP	9,98
0,209	1RUR	0,212

REKLAMA KOMERCYJNA

Poszukiwani pracownicy budowlani do pracy w Polsce na terenie Śląska.

Zapewnione zakwaterowanie oraz ciepła obiadokolacja.

Zgłoszenia: Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Informacje: +48 668 484 813 majkel69@wp.pl

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie

Pilotowanie grup turystycznych po Kresach

Tel.: 0-0380679447843